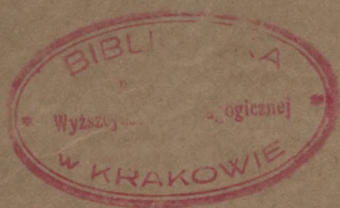


BIBLIOTHECA

PW
SP
SERV

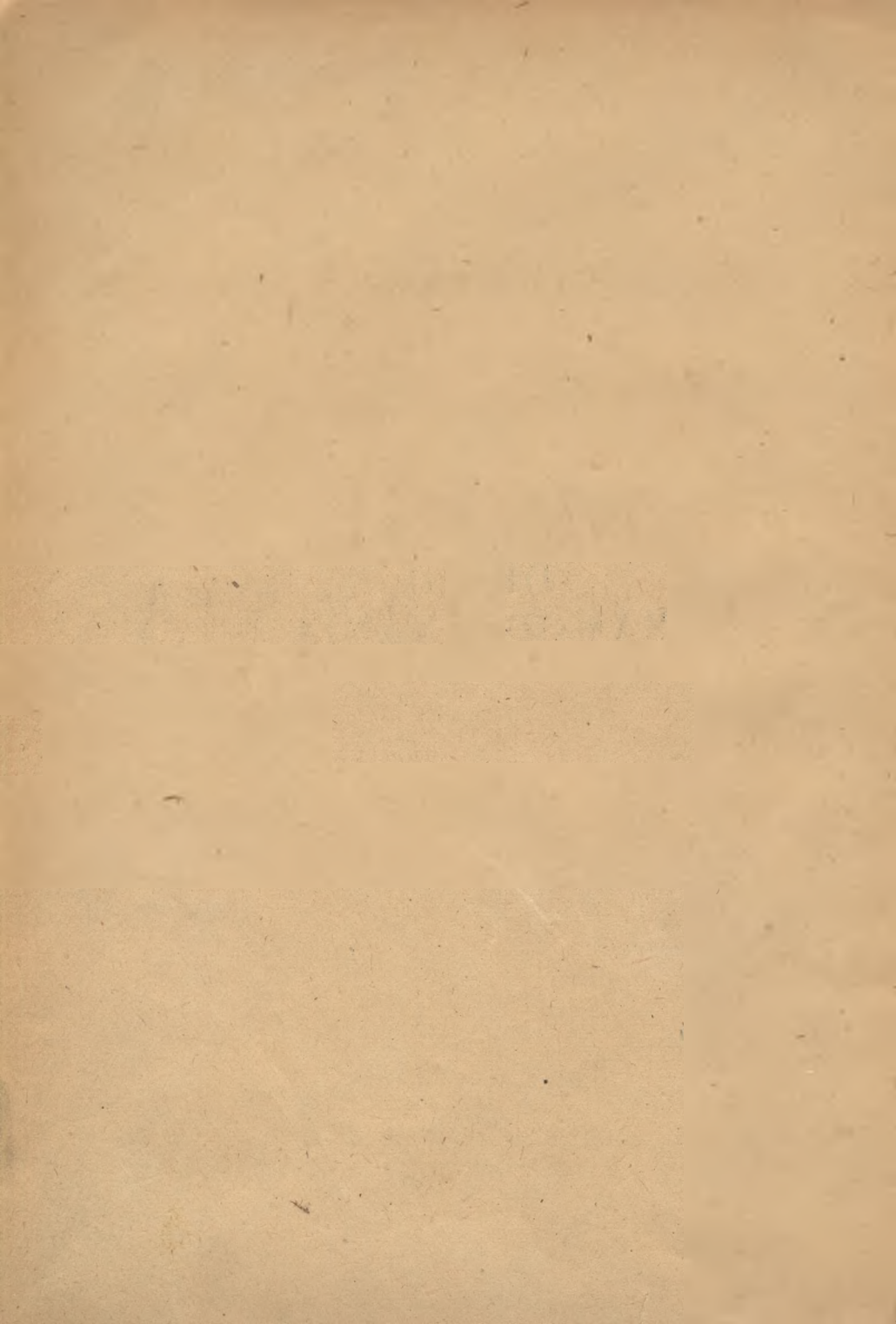
932



~~L. inw. : 216~~ 3
~~11~~

DROGI SAMOPOZNANIA





2. inw. 4763
11

O ŻYCIU DLA ŻYCIA

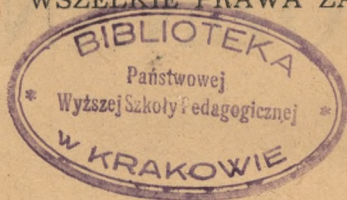
STEFAN BALEY

DROGI SAMOPOZNANIA

KRAKÓW 1946

WIEDZA • ZAWÓD • KULTURA
KSIĘGARNIA • WYDAWNICTWO • SKŁAD NUT

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE



932

UP - Kraków BG



1050133052

M-02623

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” — Kraków

165.24

PROŚBA DO CZYTELNIKA

Pozwól, Czytelniku, że zwracać się będę do Ciebie niekiedy przez „Ty“. Jeżeli jesteś młody, nie sądz, jakobym chciał w ten sposób traktować Cię jakoś z góry. Tak jednak jest czasem łatwiej rozmawiać.

Może uzyskam prędzej Twoją zgodę na taki bezpośredni ton rozmowy, gdy Ci opowiem jedną przygodę z mego życia. Mam taką wadę, iż kiedy ktoś poratuje mię w kłopotliwej sytuacji, czuję dla niego ogromną wdzięczność i zdaje mi się w pierwszej chwili, że go za to „ozłocę“. Gdy jednak przyjdzie chwila rekompensaty, robię się nagle skąpy i jestem skłonny spłacać dług wdzięczności znacznie mniejszą monetą, aniżeli ta, którą jestem dłużny. Otóż raz dostałem za to dobrą nauczkę — od bagażowego w Maroku. Była to rzecz drobna, ale utkwiała mi świetnie w pamięci. Zaopiekował się on moimi rzeczami nie odchodząc od nich przez czas dłuższy i umożliwiał mi w ten sposób bezpieczne załatwienie moich spraw. Powierzając mu moje walizki i prosząc o specjalną opiekę obiecywałem sobie, że go hojnie wynagrodzę. Ale gdy wróciłem i odebrawszy bagaż z powrotem, sięgnąłem ręką do sakiewki, w rękę moim a potem w rękę bagażowego znalazła się suma nader drobna. „Jeżeli sądzisz, że to, co zrobiłem dla ciebie, rzeczywiście nie jest więcej warte“ — odezwał się wtedy do mnie bagażowy — „to dobrze, zadowolę się tą sumą“. Dając mi tę gorzką nauczkę mówił do mnie przez „ty“, bo taki jest zwyczaj w Maroku. Jestem pewny, iż właśnie ta okoliczność zrobiła jego wymówkę w moich oczach bardziej ludzką, naturalną, przekonywającą. Nie czułem do niego żalu za „tyka-

nie“, lecz czułem tylko żal do siebie (nie myśl jednak, że się już poprawiłem).

Więc proszę Cię, potraktuj mnie jak bagażowego, który podając Ci coś, co może Ci się przydać, rozmawia przy tym z Tobą. A jako Marokańczyk ma prawo mówić do wszystkich bez wyjątku przez ty.

1. CELE SAMOPOZNANIA I JEGO TRUDNOŚĆ

Sprawa, która ma nas zająć, to poznanie samego siebie. Nie zdziwię się, gdy — zanim zgodzisz się na rozważanie takiego tematu — zapytasz: Po co zajmować się tym specjalnie? Jaki to ma sens? Do czego to jest potrzebne?

Przemawia za tym wiele względów praktycznych; będzie też o nich mowa. Zgodzisz się jednak może, iż jest rzeczą interesującą poznawać siebie samego, nawet gdyby jakaś korzyść z takiego poznania nie była od razu widoczna. Jeśli pewnych ludzi nie pociąga ta sprawa, to dzieje się to często z tego tylko powodu, iż ulegają złudzeniu, jakoby dość dobrze znali siebie samych. Stanowisko ich zmienia się jednak zupełnie, gdy spostrzegą się, że to, co wydaje się najbliższe i najbardziej dostępne, jest bardzo trudne do zbadania i z tego względu naprawdę mało znane. Trzeba dojrzeć zagadkę, którą nosi się w sobie, a wtedy nie brakuje ochoty do jej rozwiązywania. A nie widzi człowiek tej zagadki czasem dość długo dlatego, że w ogóle mało zwraca na siebie uwagę.

Trzeba przy tym oddzielić wyraźnie dwie sprawy: ujmowanie wszystkiego z osobistego punktu widzenia, czyli tzw. egocentryzm, i refleksję nad samym sobą. Im człowiek jest młodszy, tym bardziej egocentrycznie ustosunkowuje się do świata. Zachowuje się tak, jak gdyby był osią, dookoła której obraca się wszechświat.

Łatwo rzuca się w oczy zwłaszcza egocentryzm dążeń niemowlęcia i małego dziecka. Głodne niemowlę krzyczy i niecierpliwi się nie licząc się z tym, czy matka ma dla niego pokarm i czy ona sama nie jest głodna. Dziecko małe bez skrupułu wy-

dziera drugiemu zabawkę nie oglądając się na to, że tamto płacze.

Mniej widoczny bywa egocentryzm poznania. Ale i on jest głęboko zakorzeniony w naszej naturze. Gdy idzie o spostrzeżenie, wiąże się on nieodłącznie już z budową naszych zmysłów. Przedmioty dalekie ode mnie wydają mi się małe, podczas gdy te same rzeczy wydawać się będą duże komuś drugiemu, kto w stosunku do nich znajduje się na innym, bliższym stanowisku. Ponieważ ja i moi bliźni nie możemy równocześnie zająć tego samego miejsca, przeto patrząc równocześnie, musimy otoczenie nasze widzieć inaczej. Rozum uczy nas zwolna pojąć względność obrazu, który w nas wtedy powstaje. Ale jest to proces powolny. Dziecko wierzy, że księżyc rzeczywiście idzie za nim, gdy ono się porusza, nie kłopotząc się o to, że ten sam księżyc podąża pozornie równocześnie w odwrotnym kierunku za kimś drugim, idącym w stronę przeciwną. Swoją własną chwilowy punkt widzenia traktuje ono jako absolutny. Gdy staniemy naprzeciw dziecka i każemy mu wskazać naszą prawą rękę, wskazuje na lewą, bo ta znajduje się po jego prawej stronie. Nie potrafi ono jeszcze „wstawić się“ w naszą sytuację i uznać ją za równorzędną do jego własnej.

Otóż egocentryzm nie tylko nie zbiega się z samopoznaniem, ale wyraźnie mu nie sprzyja. Poznanie samego siebie wymaga wprost przewycięzania go na każdym kroku. Egocentryzm nakłada na oczy człowieka oglądającego otoczenie specjalne szkła, ale oczu tych od otoczenia nie odwraca i nie skierowuje na własne wnętrze.

Z natury rzeczy dziecko ma — podobnie jak zwierzęta — uwagę skierowaną prawie wyłącznie na świat zewnętrzny. Usiłuje poznać go i zrealizować w nim pewne cele. Częściowy zwrot na wewnątrz przygotowuje się powoli i staje się wyraźny zazwyczaj dopiero w wieku dojrzewania. Zaczyna się wtedy w człowieku nowe, bujne życie, a równocześnie potrzeba obserwowania tego życia od wewnątrz. Potrzeba ta zbiega się z rozwijającą się wtedy właściwą zdolnością. Bo dziecko nie potrafi

wnikać głębiej w siebie samego, nawet gdy wzbudzić w nim sztucznie na chwilę ku temu ochotę. Gdy przyjdą odpowiednie lata, owa chęć i zdolność zazwyczaj same dają znać o sobie. Młody człowiek zaczyna wtedy spontanicznie analizować siebie i wyrabiać sobie o swojej wartości własny sąd. Potrzeba samoanalizy może wtedy nawet chwilowo przerastać właściwą miarę. Bywa jednak i tak, iż ta drzemiąca zdolność samopoznania wymaga dopiero obudzenia, a kiełkująca chęć — podtrzymania i wzmocnienia.

Czy jednak naprawdę do poznania samego siebie potrzebna jest aż pewna zdolność, i czy faktycznie tkwi tu jakaś zagadka dla tego, kto zdecydował się już zawrzeć znajomość ze sobą samym? Przecież człowiek sam przed sobą niczego ukryć nie potrafi. Trzeba więc tylko zdobyć się na trochę uwagi i szczerości, aby wiedzieć, jakim się jest. Czy nie jest tak, iż każdy zna siebie z chwilą, gdy zechce siebie poznać? Otóż czy tak jest w istocie? Spróbujmy rozważyć tę sprawę. Nasz znajomy X jest przekonany, że to, co mówi, jest interesujące i pełne połotu, i dlatego chętnie zabiera głos. Otoczenie jest jednak wyraźnie innego zdania, a my przyłączamy się do tej opinii. Znajomy X myli się zatem oceniając siebie. Znajomy Y sądzi, że posiada talent malarski, ale my razem z otoczeniem nie zachwycamy się jego malowidłami. W. sądzi, że postępuje sprawiedliwie wobec swoich podwładnych; my razem z otoczeniem pomawiamy go natomiast o kierowanie się osobistymi sympatiami. Z. jest pesymistą i wszystko, co robi, uważa za złe; my wiemy natomiast, że on siebie nie docenia. I w ogóle czy jest wielu wśród naszych znajomych takich, o których moglibyśmy twierdzić, że całkiem nie mylą się w sądach o sobie? Czy jednak mamy prawo widzieć w sobie jakiś wyjątek? Czy nie spotykamy się tu raczej z powszechnym zjawiskiem, które i nas dotyczy?

Na pewno istnieje jakaś niezgodność między tym, co my o sobie mniemamy, a tym, co myślą o nas drudzy. Czy nie mają oni częściowo racji?

Zdawałoby się, iż o ile idzie o ten punkt, to nie trudno

o jego wyjaśnienie. Wystarczy — tak się zdaje — porównać tylko naszą opinię o nas z opinią społeczeństwa i rozpatrzeć to, co je różni. Nie takie to jednak proste. Wszak wiemy, że istnieje specjalna „zmowa“ w społeczeństwie, na której podstawie ludzie „dobrze wychowani“ nie mówią drugim wprost, co o nich myślą. Było by to bowiem „nietaktowne“. Możemy spróbować zażądać wprost tej opinii. I nie jest to środek do pogardzenia, ale niełatwy on i wcale zawodny. Trzeba się zdobyć na odwagę, trzeba przezwyciężyć skrupuły. I kogo pytać? Nie zwrócimy się przecież do wrogów. A czy zdobędzie się na zupełną otwartość przyjaciel, czy nie uzna, że trzeba nas „oszczędzić“? Bądźmy pewni, że im przykrzejsza jest jakaś nasza wada, tym kłopotliwsze będzie jej ujawnienie. Czy oczekujemy naprawdę, by ktoś powiedział nam od razu, że w stosunku do naszych uroszczeń zbyt słabą mamy inteligencję? Że pewne rzeczy w nas wydają mu się komiczne?

Nie jest to zresztą takie dziwne, że nasi bliźni znają nas pod pewnymi względami i oceniają lepiej i trafniej niekiedy niż my sami. Bo oni śledząc nas mają nas całych przed sobą, podczas gdy badając i oceniając siebie musimy niejako podzielić się na dwie części. Wewnątrz nas musi się znaleźć i obserwator i obserwowany, i sędzia i podsądny. To podzielenie siebie, będące zarazem pewnego rodzaju podwojeniem, jest sztuką wymagającą wysiłku i umiejętności. Psychologowie, którzy sztukę wejrzenia w siebie samego, czyli, jak się oni wyrażają, i n t r o s p e k c j i, opanować powinni w wyższym stopniu, muszą się w niej ćwiczyć wytrwale.

Jest zatem rzeczą ryzykowną twierdzenie, że znamy siebie samych, względnie, że droga, która do tego poznania prowadzi, jest łatwa i prosta.

Ale jeżeli trudności, o których dotychczas mówiliśmy — a poznamy ich jeszcze więcej — stanowią ujemną stronę osobliwego stosunku do nas samych, to nie można zapominać i o odwrotnej stronie „medalu“, w tym wypadku na szczęście jaśniejszej.

Innych ludzi widzimy tylko czasem, tylko w pewnych sytuacjach, sami zaś ze sobą przebywamy stale. Dyskutować sami ze sobą (choć to jest sztuka) możemy bardzo często i nie ma takiej rzeczy, o którą nie moglibyśmy zapytać siebie samych. Dyskrecja takiej rozmowy od nas tylko zależy. Skryte marzenia, intymne myśli, dziwaczne pragnienia, chętki, obawy i przesady, z których nie zwierzy się przed nami do dna nawet nasz przyjaciel, to wszystko jest dla nas jawne, gdy chodzi o nas samych.

Może nieraz nawiedzała nas „grzeszna“ ciekawość dowiedzenia się, co mogą ludzie mówić na spowiedzi u księdza, albo z czego zwierzają się pacjenci lekarzowi-psychiatrze docierającemu do ich najintymniejszych przeżyć. Niektóre autobiografie znajdują tyłu chętnych czytelników z tego głównie względu, że mają postać zeznań, w których autor otwiera przed czytelnikiem całkowicie („obnaża“) swoją duszę.

Otóż taką interesującą okazję poznania psychiki ludzkiej do dna mamy właśnie w stosunku do siebie samych. Możemy bowiem zawsze spowiadać się ze wszystkiego przed nami samymi. Zauważy ktoś jednak: jesteśmy ciekawi właśnie tego, jak jest u innych. Niewątpliwie, w życiu każdego człowieka przychodzi taki okres, w którym szuka się porównania między sobą a drugimi. Z góry przy tym po cichu zakłada się, że jest się do innych całkowicie niepodobnym. Wątpi się, ażeby inni mogli mieć takie same przeżycia jak my.

Ale tu zachodzi dalsze złudzenie. Istnieje powiedzenie: „Jestem człowiekiem, nic ludzkiego nie jest mi obce“ (Homo sum. nihil humani a me alienum puto). Można to powiedzenie odwrócić nie pomniejszając jego prawdy: „Są ludźmi jak ja, i nic z tego, co jest we mnie, nie jest im obce“. Lekarz, który wysłuchał bardzo wielu zwierzeń i który zna także siebie samego, wie, że te zawilości psychiczne, o których w zaufaniu mówią jego pacjenci wstydząc się ich i dziwiąc się samym sobie, znajdują zawsze jakieś echo w jego własnych zachciankach, marzeniach, snach i natrętnych myślach.

Nasza psychiczna indywidualność, pojęta w sensie odrębności, nie jest tak swoista, ażeby wewnątrz naszej jaźni było skonstruowane z innego zupełnie materiału niż wewnątrz innych osób. „Gлина“, z której jesteśmy „lepieni“, jest u wszystkich ludzi ta sama, choć u każdego przyjmuje inny nieco kształt. Skoro zatem interesuje nas zagadka człowieka, wiemy, że ważne źródło, z którego czerpać możemy środki do jej rozwiązania, tkwi w nas samych.

Istnieje takie poznawcze koło: Człowiek wyrastając z dzieciństwa poznaje naprzód innych przez obcowanie, a potem dopiero siebie przez porównanie z nimi. Szuka innych w sobie. Ale wynikłe na tej drodze poznanie siebie samego umożliwia mu z kolei wtórne głębsze poznanie innych. Studiując teraz ponownie innych dochodzi mianowicie człowiek do przekonania, że to, czego z początku nie dostrzegł w nich, a co wgłębiając się w siebie dostrzegł w sobie samym, ma swoje odpowiedniki w duszach innych osób. Uczy się wtedy na odwrót szukać siebie w innych. Poznanie własne ułatwia mu w ten sposób z kolei gruntowniejsze poznanie bliźnich.

Droga prowadząca do poznania istoty człowieka, a więc do rozwiązania jednej z najciekawszych zagadek, które nęca umysł ludzki, nie może zatem ominąć w swoich kolejnych etapach drogi samopoznania. A studiowanie ludzkości na odcinku własnej duszy tym się specjalnie zaleca, że pozwala nam określić bliżej nasze miejsce w jej ramach. Dowiadujemy się, która z różnych możliwości, tkwiących w naturze człowieka w ogóle, w nas właśnie znalazła szczególny swój wyraz. Stwierdzamy, jaki typ człowieczeństwa reprezentuje nasza osobowość. Uczymy się też widzieć lepiej to, co stanowi naszą prawdziwą indywidualność, co nadaje naszej osobowości jej specyficzne piętno.

Niemniej zresztą jest prawdą, iż człowiek odbija w sobie w pewien sposób cały świat będąc sam miniaturą wszechświata („mikrokosmos“). W sobie więc patrząc studiować może wszechświat.

Przyniesie nam ta samowiedza, godna zdobycia sama przez się, oczywiście także liczne praktyczne korzyści. Jaśniejszą będzie dla nas nasza droga w przyszłość. Będziemy wiedzieli, gdzie są granice, poza które nie powinniśmy sięgać, a czym jest to, do czego nadajemy się najlepiej. Łatwiej zrozumiemy, co może być istotnym zadaniem naszego życia; nasz plan życiowy będzie wtedy mógł oprzeć się na racjonalnych podstawach. Praca nasza, prowadzona w kierunku zgodnym z naszymi uzdolnieniami, będzie mogła osiągnąć największą możliwą wydajność.

Będziemy też wtedy mogli w sposób racjonalny ułożyć nasz stosunek do społeczeństwa. Nie będziemy zbyt przejmowali się opinią poszczególnych ludzi — dla nas nieprzychylną — skoro znamy swą istotną wartość. Nasza ewentualna nieśmiałość, nasze poczucie niższości (t. zw. „kompleks niższości“) znajdzie skuteczną przeciwwagę. W wypadkach zaś, gdy rzetelne poznanie samego siebie ujawniło, że skłonni jesteśmy przeceniać wartość własną, łatwiej pogodzimy się z krytyką innych. Zyskamy w ten sposób racjonalną podstawę do rozważań nad tym, o jaką funkcję w społeczeństwie mamy prawo się ubiegać i co nam drudzy oddać i powierzyć mogą. Nasze pretensje społeczne staną na pewniejszym gruncie.

2. GŁOSY NIEKTÓRYCH MYŚLICIELI O ZNACZENIU I TRUDNOŚCI SAMOPOZNANIA

Nie wiem, jak ustosunkowałeś się do powyższych argumentów. Najlepiej będzie, jeżeli sam przemyślisz poruszone zagadnienia. Wartość samopoznania znajdzie wtedy nowe oświetlenie, takie właśnie, jakie najlepiej odpowiada twojej indywidualności. Będzie to o tyle ważne, iż ułatwi Ci to utorowanie Twojej własnej drogi do samowiedzy. Dla lepszego przygotowania Twoich rozważań przytoczę teraz jeszcze poglądy szeregu myślicieli na samopoznanie.

Dewiza „poznaj siebie samego“ (po grecku: gnoti sauton) znana była już w starożytności; słowa te wypisane były mianowicie na frontonie delfickiej świątyni Apollina, co nadawało im charakter obowiązku opartego na boskim autorytecie. Grecki mędrzec Sokrates, który w rozmowach z ludźmi — zwłaszcza młodymi — budził w nich przekonanie, że człowiek ma prawo wypowiadać się jedynie o rzeczach, które poznał i jasno przemyślał, powoływał się na ową wypowiedź; żądał on, by myśl poznająca nie pominęła tego ważnego przedmiotu, jakim dla każdego człowieka jest on sam. Twierdził nawet, że poznanie siebie samego jest nieodzownym warunkiem wszelkiej rzetelnej wiedzy. Sokratesowi nie szło przy tym o samo teoretyczne poznanie, a głównie o znalezienie w sobie samym oparcia do sprawiedliwej oceny naszych poczynąń. Wpływowi Sokratesa na filozofię europejską zawdzięczamy, że poznawanie samego siebie nabrało charakteru pewnego przykazania, pewnego obowiązku każdego myślącego człowieka.

Ze to, co człowiek dostrzega w sobie samym, może być podstawą jego całego poglądu na świat, że może być osią jego filozofii, okazuje się bardzo wyraźnie u francuskiego myśliciela Descartes'a. Pewność naszego istnienia opiera się — jego zdaniem — na fakcie, iż myślimy: „myślę, więc jestem“ (Cogito, ergo sum). — Tak brzmi sławne zdanie tego filozofa.

Fakt, iż dokładniejsze poznanie samego siebie nie jest łatwe, podkreśla wielu myślicieli. Montaigne mówi: „Nader mało wiem o sobie samym; podziwiam pewność i zaufanie, które wszyscy mają do siebie samych, podczas gdy mnie się wydaje, że nic nie wiem, i brak mi zaufania, że coś potrafię. ...siły moje poznają dopiero wtedy, gdy je stosuję. Miara mojej własnej siły jest dla mnie tak samo niepewna, jak każdej innej siły“.

Fakt, iż drudzy znają nas pod wielu względami lepiej niż my sami, wyraził lubujący się w paradoksach francuski myśliciel La Rochefoucauld, w następującej „maksymie“: „Nasi wrogowie są w sądach o nas bliżsi prawdy, aniżeli my sami“. Podobnie współczesny filozof i psycholog Spranger twierdzi: że „rozumienie siebie samego jest pod wielu względami bardziej ograniczone, aniżeli rozumienie drugih“.

Godnym uwagi jest jeszcze pogląd, który w sprawie samopoznania wypowiedział Goethe, największy poeta niemiecki, a zarazem głęboki myśliciel: „...człowiek jest istotą ciemną, nie wie on, skąd przychodzi i dokąd podąża, mało wie o świecie, a najmniej o sobie samym. Ja również nie znam siebie samego i Bóg niech mię przed tym ochroni“.) Wydaje się Goethemu poznanie samego siebie zadaniem niezwykle trudnym, trudniejszym aniżeli poznanie otaczającego świata. Zdaje się on nawet mniemać, iż całkowite rozwiązanie tego zagadnienia mogłoby mieć pewne ujemne następstwa. Stanowisko Goethego budzi w nas zatem pewną ostrożność; poznanie samego siebie nie może stanowić głównego czy ewentualnie nawet wyłącznego celu ludzkich usiłowań.

¹⁾ Przytoczone tu refleksje myślicieli na temat samopoznania zebrane zostały przez Hansa Günthera w książce pt. „Zagadnienie zrozumienia siebie samego“.

3. CO ZNACZY „JA“?

a) *Fizyczne i psychofizyczne „ja“.*

Skoro ktoś stawia przed nami postulat poznania „samego siebie“, to chcąc dokładnie zrozumieć sens takiego żądania można go się pytać: co znaczy w tym wypadku „siebie“, i jak należy rozumieć tu słowo „poznawać“.

W pierwszej chwili jedno i drugie zdaje się nie wymagać wyjaśnień. Kto jednak spróbuje zabrać się do zdobywania samowiedzy w sposób planowy, potrzebę tę rychło odczuje.

Mam poznawać „siebie“, a więc — oczywiście — moje „ja“ (moją „jaźń“). Co jednak zaliczyć mam do tego „ja“? Co stanowi jego treść?

Gdy mówię o sobie: „ja mam wzrost średni, czaszkę podłużną, oczy piwne, a włosy czarne“, to owo „ja“ znaczy to samo, co „moje ciało“. Otóż czy „moje ciało“ to to samo co „ja“? Wielu temu zaprzeczy zwracając uwagę, że przecież oprócz ciała mamy duszę. Nasze „prawdziwe“ ja nie może być pomyślane bez udziału czynnika psychicznego. Ale czy oprócz psychiki ciało nasze wchodzi także jakoś w skład naszej jaźni, czy jaźń nasza mieści się bez reszty po psychicznej stronie? Zaraz więc zaczynają się trudności.

Oczywiście, godzimy się wszyscy chętnie, że tym, co najbardziej istotne dla naszego „ja“, jest nasza istność *d u c h o w a*. Ale czy nie należy do nas jakoś także nasze ciało? Czy jego wyglądu (pięknego lub brzydkiego) nie odczuwamy wyraźnie jako *n a s z e g o* wyglądu? Czy refleksja, że jest to tylko nasza powłoka, a nie my sami, pociesza nas zawsze dostatecznie? Czy

kiedy mięśnie moje mają dużą siłę, nie myślę sobie z pewną satysfakcją: ja jestem silny? Trudno więc nam wyrzec się całkowicie prawa mówienia o naszym „fizycznym ja” jako o „sobie”.

Ale narzuca się tu inny jeszcze punkt widzenia.

Prawda, iż ciało i duszę musimy pod niejednym względem nie tylko odróżniać od siebie, lecz nawet sobie przeciwstawiać. Lecz trudno je całkiem od siebie oddzielić. Patrząc na moją fotografię i powiadam sobie, że to jestem „ja”. Widzę tu wprowadzenie jedynie odbicie mego ciała. Ale mam poczucie, iż w rysach, które dostrzegam, jest także „odbita” jakoś moja dusza. „Wyraża się” ona w spojrzeniu moich oczu, w ułożeniu ust, w sfałdowaniu czoła. Mój głos, moje gesty, mój chód, chociaż także do ciała należą, zdradzają na pewno coś z mojej duszy. Czemu fascynują nas tak bardzo portrety wybitnych ludzi? Mamy poczucie, że to, co jest w duszach tych ludzi wielkie, co stanowi ich jaźń duchową, zrosło się jakoś z ich fizyczną postacią.

A gdy od powierzchni ciała, dostępnej zwykłej obserwacji, przejdziemy do tego, co jest w głębi organizmu, to i tu odsłaniają się liczne związki łączące duszę z ciałem. Szybkość tętna, ciśnienie krwi, prędkość i amplituda oddechu, obfitość wydzielin różnych gruczołów, wszystko to pozostaje w ścisłym związku z naszym samopoczuciem, z tempem i intensywnością naszego życia psychicznego, z jakością i siłą naszych popędów. Nasz „temperament” nie da się odłączyć od powyższych czynników. Psychiczna i fizyczna strona organizmu ludzkiego zespala się tu ze sobą w sposób bardzo ścisły tworząc jedną psychofizyczną całość. Z tego względu jest rzeczą zrozumiałą, iż tak jak się mówi o naszym fizycznym „ja”, można też mówić o „psychofizycznej” jaźni, jakkolwiek wyrażenie to jest mniej popularne.

b) *Psychiczne „ja”.*

Najczęściej przecież może, gdy mówimy o nas samych, mamy na myśli przede wszystkim nasze psychiczne, „duchowe” ja. Tak np. kiedy powiadamy: „ja myślę”, „ja” jest w tym wy-

padku rozumiane jako to, co myśli. Idzie nam wtedy o „podmiot“ naszego myślenia, podobnie jak spostrzegania, odczuwania, wyobrażania, pragnienia, decydowania itd. Wszystko, co dokonuje się w obrębie naszej psychiki, jest przeżyciem tego właśnie „ja“, jego czynnością, względnie jego stanem (j a cieszę się, j a jestem zmartwiony, onieśmielony itd.). Przeżycia płyną, treść świadomości zmienia się bez przerwy, a owo „ja“, ów „podmiot“ — takie mamy poczucie — trwa ciągle i pozostaje identyczne ze sobą. Jest to jak gdyby jakiś idealny punkt, około którego w psychice wszystko się obraca.

Jak jednak z jednej strony mamy intuicyjną pewność nieprzerwanego istnienia naszej duchowej jaźni, tak z drugiej strony bezpośrednie przyjrzenie się temu naszemu „ja“ jest bardzo trudne, a jak niektórzy twierdzą, nawet zupełnie niemożliwe. Skoro usiłuję w skupieniu wewnętrznym przypatrzeć się temu „ja“, natrafiam na wszelakie jego przeżycia, ale nie na nie samo. Przeżycia te niejako zasłaniają mi widok samej jaźni. Spostrzegam radość, ból, strach, gniew, ale nie widzę wyraźnie, oddzielnie tego „coś“, co jest we mnie tych przeżyć podmiotem. Fakt ten podkreślił z naciskiem filozof angielski Hume (czytaj: Jum). Toteż doszedł on do wniosku, że tak pojętego „czystego“ „ja“ w ogóle w nas nie ma i że to, co stanowi naszą jaźń, to po prostu łańcuch naszych doznań. Nie tak to łatwo jednak pogodzić się z poglądem Hume'a. (Spróbuj, czytelniku, sam rozstrzygnąć tę wątpliwość zajrzawszy do własnej psychiki). Jaźń wydaje nam się mimo wszystko nie sumą naszych przeżyć, lecz tym, co je „dźwiga“.

Owa nieuchwytność „czystego“ ja (która jeszcze nie dowodzi, aby ono było czymś nieistniejącym) może skłaniać nas do tego, ażeby poznając siebie samego nie próbować dotrzeć do owej czystej jaźni, lecz ograniczyć się do tego wszystkiego, czym wypełniona jest nasza świadomość, a więc do naszych przeżyć i doznań. Jest to droga, po której kroczy najczęściej psychologia współczesna. Pozostawiając filozofii do rozstrzygnięcia trudne zagadnienie, na czym polega istota naszej duszy, czym

jest ów trwały podkład, który dźwiga nasze życie psychiczne, ogranicza się ona do badania tego życia samego. Nasuwałaby się tu zatem myśl, że zadanie poznania siebie samego zbiega się z zadaniem psychologii i że zgłębianie siebie samego polegałoby po prostu na studiowaniu tej nauki.

Bez wątpienia wiedza psychologiczna jest nie tylko pożyteczną, ale nawet niezbędną pomocą przy głębszym samopoznaniu. Ale psychologia i wiedza o sobie to nie są rzeczy identyczne. Bo psychologia bada prawa i zależności zjawisk psychicznych w ogóle, przy samopoznaniu zaś idzie nam o naszą własną, osobistą fizjonomię, o to swoiste powiązanie pierwiastków psychicznych, na którym polega nasz odrębny byt jako pewnej „osoby“. Lub inaczej: samopoznanie, o które tu idzie, to poznanie naszej „osobowości“. Niezbędnym więc będzie rozważyć nieco dokładniej: co to jest „osobowość“?

c) „Ja“ jako nasza „osobowość“.

Polskiemu słowu *osoba* odpowiada łacińskie *persona*; termin ten utrzymał się z nieznacznymi zmianami w wielu językach europejskich (w języku francuskim: *personne*, w języku angielskim: *person*, w języku niemieckim: *Person*). Słowo to oznacza pierwotnie maskę, używaną przez aktorów. Znaczenie jego przeniosło się następnie na wygląd samego już człowieka, na sposób, w jaki on przedstawia się drugim ludziom, i wreszcie na to, co stanowi jego „istotę“. Często ze słowem tym łączy się poczucie jak gdyby pewnego wyróżnienia, pewnej godności duchowej. Tak np. nie mówi się o zwierzętach jako o osobach, ograniczając używanie tej nazwy jedynie do ludzi. Czasem używamy tego terminu tak szeroko, iż oznacza on tyle samo, co człowiek w ogóle (było kilka „osób“ = było kilku ludzi). Przy ściślejszym użyciu tego terminu idzie nam jednak o to, co jest dla człowieka istotne, co stanowi jego swoistą naturę wyznaczającą mu najwyższe miejsce w hierarchii stworzeń obdarzonych życiem psychicznym.

Słowo *osobowość* powstało ze słowa *osoba* i jemu zawdzięcza swoje znaczenie. (Język polski zachował się tu podobnie jak języki obce, np. francuski, niemiecki i angielski, które ze słów *personne*, *Person*, utworzyły słowa *personalité*, *Persönlichkeit* i *personality*). Wobec pokrewieństwa znaczeń, słowa: *osoba* i *osobowość* używane bywają nierzadko zamiennie, jak synonimy. Mówiąc jednak o osobowości we właściwym, ciaśniejszym tego słowa znaczeniu, mamy na myśli nie sam określony przedmiot, lecz to, co sprawia, iż przedmiot ów, owo indywiduum jest osobą (a nie np. rzeczą martwą lub zwierzęciem).

Cóż to decyduje o tym, iż każdy z nas ma pretensje być osobą, a więc istotą obdarzoną osobowością? Jest to pytanie, na które trudno dać krótką, jasną odpowiedź, chociaż każdy z nas intuicyjnie zdaje sobie sprawę z tego, o co tu idzie. Tym też tłumaczy się, iż naukowe określenia osobowości brzmią nieco zawile i nie wykazują zupełnej zgodności. To, co najczęściej wysuwane bywa na pierwsze miejsce, to fakt omówiony już przez nas poprzednio przy rozważaniach dotyczących istoty jaźni. Stwierdziliśmy tam mianowicie, iż treść naszego życia duchowego stanowi pewną całość; a nie jest to jakaś całość mechaniczna, polegająca na prostym dodawaniu części; wszystkie elementy naszego życia duchowego tworzą razem pewien układ, pewną swoistą strukturę; poszczególne pierwiastki składające się na duchową istotę człowieka są w pewien sposób podporządkowane, obie nawzajem i skoordynowane ze sobą; wiąże je swoista organizacja; mimo wielości i różnorodności tworzą jedność. Ma przy tym ta jednia charakter dynamiczny, płynny, żywy; dokonują się w niej ciągle zmiany wynikłe z wzajemnego oddziaływania na siebie sił zawartych w jej strukturze, co nie przeszkadza jednak jej spoistości i ciągłości.

Zrozumiałą będzie teraz dla nas definicja osobowości, względnie osoby jako nosicielki osobowości, podana przez znanego psychologa Williama Sterna. Określa on mianowicie osobę jako istotność, która mimo wielości części oraz mnogości czę-

ściowych funkcji tworzy realną, swoistą jedność i działa w sposób jednolity i celowy. W tym sensie jest osoba ludzka — jak się wyraża Stern — wielojednią (*unitas multiplex*).

Dla porównania przytoczymy jeszcze dwie dalsze definicje osobowości, podane przez innych autorów. Brzmia one może nieco zawile, a nie przynoszą niczego istotnie nowego. Toteż czytelnik, którego nie interesują próby ścisłego określenia pewnych pojęć, może się nad nimi nie zatrzymywać. Podamy na-przód definicję osobowości sformułowaną przez amerykańskiego psychologa G. W. Allporta. Jego zdaniem jest osobowość „dynamiczną organizacją tych psychofizycznych układów tkwiących w jednostce, które wyznaczają swoisty rodzaj jej dostosowania się do otoczenia“. Park i Burgess, amerykańscy socjologowie, dają następującą definicję osobowości, mającą wyrażne socjologiczne zabarwienie: według nich jest osobowość „sumą i organizacją wszystkich cech, które wyznaczają rolę osoby w grupie“.

Nasze uwagi o strukturze osobowości wymagają jeszcze pewnych uzupełnień. Stern i tak samo Allport widzą w osobowości układ sił nie czysto psychicznych lecz raczej psychofizycznych. Szczegół ten będzie dla nas od razu jasny w świetle naszych poprzednich uwag dotyczących „psychofizycznego ja“. Te same względy, które pozwalają nam mówić o psychofizycznej jaźni, usprawiedliwiają też posługiwanie się terminem „osobowość psychofizyczna“.

Wyliczając cechy osobowości nie wymieniliśmy oddzielnie zdolności samorefleksji, zdawania sobie sprawy z naszego własnego istnienia. Jest to niewątpliwie cecha ważna, która człowieka stawia ponad zwierzętami. One bowiem — istniejąc — nie zastanawiają się nad istnieniem własnym.

Trzeba dalej wspomnieć o tym, iż osobowość ludzka jest układem tak zawiłym, że zachodzi nieskończenie małe prawdopodobieństwo, ażeby istnieć mogły dwa jej oddzielne ukształtowania, zupełnie takie same. Człowiek jest człowiekowi nie-

równy. Osobowość danej jednostki jest, jak to się powiada, bytem niepowtarzalnym.

I wreszcie jeszcze jedna uwaga. Mianowicie szereg autorów odróżnia od faktycznej, aktualnej osobowości każdego człowieka jego osobowość idealną. Idealna osobowość jest pewnego rodzaju idealnym wzorem, któremu dana osoba nie może nigdy dorównać, do którego jednak w rozwoju zbliżać się może, względnie zbliżać się powinna. Szereg autorów używa nawet słowa osobowość wyłącznie tylko w sensie osobowości idealnej.

Widzimy zatem ostatecznie, iż pojmując poznanie siebie samego jako poznanie własnej osobowości stajemy przed zadaniem trudnym wprawdzie, ale mającym przed sobą wyraźnie zaznaczony, uchwytny, konkretny cel. Toteż nasza decyzja pójdzie w tym właśnie kierunku. Nie znaczy to jednak, jakobyśmy w dalszym toku naszych rozważań nie mieli poza pojęciem osobowości posługiwać się także pojęciami jaźni czy to fizycznej, czy psychicznej. Wszak osobowość nie wyklucza tamtych dwóch pojęć, a jest tylko pewnego rodzaju ich syntezą.

Analizując treść postulatu „poznaj samego siebie“ zastanawialiśmy się naprzód nad tym, w jakim znaczeniu brać tu trzeba słowo „siebie“. Doszliśmy do wniosku, iż najlepiej będzie tłumaczyć tu to słowo przez „osobowość własną“. Pozostaje teraz drugie pytanie, a mianowicie, co znaczy w tym wypadku „poznawać“. Głębsze roztrząsania nie będą tu jednak potrzebne. To tylko musimy sobie uświadomić, iż poznawać znaczy nie tylko stwierdzać stan faktyczny, inwentaryzować to, co jest dane, lecz usiłować ponadto z r o z u m i e ć zebrane fakty czy też wykryte zjawiska. Nie można też zawsze od poznania pewnej rzeczy oddzielić ściśle tego, co jest jej wartościowaniem, oceną.

4. POZNANIE ORGANIZMU JAKO FIZYCZNEGO SKŁADNIKA OSOBOWOŚCI

a) *Co wiemy o naszym „wyglądzie“?*

Zacznijmy od pewnych uwag dotyczących poznania własnego ciała, w związku z jego rolą w kształtowaniu się naszej osobowości. Poznanie ciała wydaje się z wielu względów prostsze, aniżeli wnikanie w strukturę psychiczną. Chcemy więc zacząć od rzeczy łatwiej dostępnych.

To jednak, co jest łatwiejsze, nie musi być w istocie bardzo łatwe. Dobrze też będzie, jeżeli na początek uświadomimy sobie, jak bardzo powierzchowne są te wiadomości o naszym ciele, które mamy do dyspozycji w formie gotowej, bez osobnych poszukiwań.

Zatrzymajmy się przede wszystkim nad sprawą naszego wyglądu zewnętrznego. Zdaje się nam, iż wiemy, jak wyglądamy. Ale w jaki sposób zdobyliśmy obraz naszego wyglądu? Wygląd innych osób poznajemy w ten sposób, że się ich postaciom przypatrujemy. Czy jednak możemy w ten sposób przypatrzeć się nam samym?

Niewątpliwie nie, bo to, co możemy widzieć bezpośrednio z naszego ciała, nie obejmuje w każdym razie naszej głowy, zwłaszcza twarzy. Możemy przy pewnym wysiłku zobaczyć czubek naszego nosa, co oczywiście nie stanowi najistotniejszego szczegółu naszej twarzy (spróbuj kiedy w wolnej chwili zrobić szkic tego, co widzisz z twego ciała trzymając głowę w nachylonej pozycji). Oczywiście, zauważy ktoś na to, iż przecież widzujemy siebie, a przynajmniej możemy widywać w zwier-

ciadle. Otóż warto uświadomić sobie, iż nasz obraz w zwierciadle jest zawsze w pewien swoisty sposób przekształcony w stosunku do rzeczywistości. A mianowicie prawa i lewa strona są tam ze sobą przemienione. Jeżeli ktoś ma pieprzyk na prawym policzku, to osoba, którą widzimy w lustrze, ma go na policzku lewym. Stąd też malarz, który maluje swój portret z obrazu w zwierciadle, maluje go fałszywie.¹⁾

Pomyślmy sobie teraz, iż u naszego znajomego, u którego zaznacza się pewna asymetria twarzy (a w większym lub mniejszym stopniu asymetryczną jest twarz każdego człowieka) powstałaby ona odwróconą. Czy nie wyglądałby on wtedy inaczej? I czy nie bylibyśmy zdziwieni, gdyby to cudem stało się nagle pewnego dnia? Niewątpliwie natychmiast zauważylibyśmy zmianę i skonstatowali, iż wygląda inaczej. Otóż w podobnym stosunku pozostajemy my do naszego obrazu w zwierciadle. Jest to obraz swoiście zniekształcony; tak więc patrząc w zwierciadło nie poznajemy naszego rzeczywistego wyglądu.

A jak jest z naszym głosem? Ten przecież — zdawało by się — słyszymy wprost, a nie tylko w drodze jakiegoś odbicia. Otóż i tu sytuacja nie jest taka prosta. To bowiem nie ulega wątpliwości, iż osoby z otoczenia słyszą nasz głos inaczej, aniżeli my go słyszymy. Ażeby dowiedzieć się, jak brzmi nasz głos słyszany przez drugich, na to potrzeba uciec się dopiero do pewnego fortelu. Trzeba „nagrać“ nasz głos na płytę gramofonu i słuchać tego, co ona reprodukuje. Kto miał sposobność wykonać taką próbę, przekonuje się ze zdziwieniem, jak nie-swojo brzmi jego głos w ten sposób słyszany. Robiono następujące próby: Osobom badanym kazano odpoznawać ich własny głos, utrwalony na płycie, wśród szeregu głosów innych osób. Okazało się, iż osoby te często myliły się nie mogąc odpoznać głosu własnego.

Zagadka, którą tu spotykamy, rozwiązuje się w sposób prosty. Nasz własny głos słyszymy równocześnie na dwa sposoby.

¹⁾ Przykład ten zawdzięçam odczytowi Mieczysława Wallisa wygłoszonemu w Polskim Towarzystwie Filozoficznym.

Raz dochodzi on do naszego ucha powietrzem płynącym z ust na zewnątrz, a więc jest to w zasadzie ten sam sposób, w który dociera do nas głos innych ludzi. Poza tym jednak drgania głosowe docierają do naszego ucha z organów mowy wprost drogą przewodnictwa kostnego. Jest to więc ta droga, na której głos drugich osób do nas nie dochodzi. Tym się właśnie tłumaczy, iż nasz własny głos docierający do nas z podwójnego źródła inaczej brzmi dla nas samych, aniżeli go słyszą osoby naszego otoczenia.

A jeżeli teraz spróbowałibyśmy postawić sobie pytanie: które brzmienie naszego głosu jest brzmieniem „prawdziwym“, czy to, które my słyszymy, czy to, które słyszą inni — to znajdziemy się właściwie w nielada kłopotcie. Przecież w odniesieniu do drugich osób skłonni bylibyśmy wierzyć, iż ich prawdziwy głos jest ten, który my słyszymy, a nie ten, który oni sami chwytają swoim uchem. Jeżeli by jednak tak było, to stąd wynikałoby, że my nie słyszymy także naszego prawdziwego głosu wtedy, gdy mówimy. Poznanie nas samych nawet z tego bardzo — wydawało by się — prostego punktu widzenia wydaje się wobec tego rzeczą nielatwą i „filozoficznie“ zawikłaną. Powyższe dwa przykłady powinny wystarczyć, ażeby nastawić nas nieco sceptycznie wobec nadziei łatwego poznania już samej tylko fizycznej strony naszej osoby.

b) *Co powinniśmy wiedzieć o naszym fizycznym „ja“?*

Oczywiście jednak, nikt z nas nie martwi się tym, iż nie posiadamy wiedzy o wszystkich możliwych szczegółach dotyczących budowy i funkcji naszego organizmu. A więc np. wielu z nas bez żalu pogodzi się ze stwierdzonym poprzednio faktem, iż obcy nam jest dokładny wygląd naszej twarzy. Traktując zatem poznanie swego ciała jako jeden z etapów i środków poznania samego siebie, musimy rozstrzygnąć, co z ogółu naszych cech i funkcji cielesnych chcemy poznać i w jakim zakresie. Dla wielu decydującymi będą tu głównie pewne praktyczne

względy. Pierwszy taki wzgląd, to wymagania higieny fizycznej, czyli inaczej względy własnego zdrowia.

Wiedza, o którą starają się pod tym względem różni ludzie, bywa bardzo różnorodna. Istnieją tacy, którzy zawsze dokładnie wiedzą, ile wynosi ciężar ich ciała. Inni ponad to jeszcze, jak szybkie jest ich tętno i jak wysokie mają ciśnienie krwi. Twierdzą, iż robią to jedynie dla zdrowia. Chcą wiedzieć, czy nie zagraża im jakieś niebezpieczeństwo.

Trudno rozstrzygnąć w sposób ogólny, czy te i tym podobne pomiary są naprawdę potrzebne. Jeżeli komuś grozi zbytnia tusza, to nie można się dziwić, iż sprawdza od czasu do czasu ciężar swego ciała. Gdy czyjeś serce jest zagrożone, jest rzeczą naturalną, iż w pewnych sytuacjach postara się o zbadanie tętna i ciśnienia krwi. Jednakowoż ściślejszą kontrolę różnych funkcji cielesnych należy uzależnić raczej od decyzji lekarskiej i raczej powierzać tę kontrolę osobom drugim, fachowym. Zbyt częste i skrupulatne badanie własnego ciała stanowi przesadę, która prowadzić może do śmiesznego a ewentualnie nawet szkodliwego nałogu. Niebezpieczeństwo to dotyczy zwłaszcza niektórych jednostek specjalnie dysponowanych do wczuwania się w czynności organizmu własnego i trwożliwego śledzenia ich przebiegu; są to tzw. hipochondrycy. Uparte śledzenie zawsze ostatecznie wzbudzi podejrzenie, że funkcje te nie przebiegają całkiem prawidłowo; stąd ciągłe obawy, niepokoje i utyskiwania wobec otoczenia. Niemiałym stać się może ostatecznie wszelkie obcowanie z tymi osobami, które temat rozmowy nieomylnie skierowują zawsze na to, co im dolega. Kto czuje się zdrow, a pragnie mieć czyste sumienie w stosunku do swego ciała, ten może zrobić najlepiej, jeżeli zajrzy do podręcznika higieny i zorientuje się, czego wymaga od każdej jednostki rzetelna higiena osobista. Przekona się wtedy, czy nie powinien wiedzy i dbałości o swoje ciało rozszerzyć jeszcze w jakimś określonym kierunku. Jeżeli zaś nie czuje się zdrow, to musi sprawę tę powierzyć lekarzowi. Człowieka fizycznie i psychicz-

nie zdrowego charakteryzuje właśnie to, iż jakkolwiek nie zaniedbuje własnego ciała i dba o jego higienę, nie interesuje się nim za wiele i nie pielęgnuje go w sposób przesadny. Nie będzie jednak może rzeczą zbyteczną zauważyć, iż zdaniem higienistów potrzeba dbałości o higienę ciała własnego nie jest jeszcze u nas dostatecznie uświadomiona.

Z praktycznych względów pożyteczna jest dalej pewna wiedza o sprawności i wytrzymałości naszego ciała. Warunki, w których każdy przebywa, rozstrzygają i tu o tym, co komu jest bardziej potrzebne. Poznanie, które tu w grę wchodzi, może być z reguły zdobyte przez praktyczne próby, bez uciekania się do ścisłych pomiarów i badań. Kto ma zwyczaj odbywać dalsze wycieczki piechotą, zorientuje się niewątpliwie po pewnym czasie, ile kilometrów ująć potrafi bez większego zmęczenia i ile czasu potrzeba, ażeby odbył pewną określoną drogę. Będzie też wiedział, ile kilogramów wynosić może ciężar plecaka tak, by można go nosić swobodnie. Zdobyć tych wiadomości ułatwi odbywanie wycieczek bez kłopotów i przemęczenia. Kto podróżuje koleją, a nie stać go zawsze na bagażowego, powinien wiedzieć w przybliżeniu, jak ciężkie mogą być jego walizki, tak by bez większego kłopotu i bez narażania się na śmieszność w oczach innych pasażerów mógł je wnieść i wynieść z wagonu i ułożyć na półce. Sport i gimnastyka dają oczywiście okazję poznania własnej sprawności fizycznej w stopniu o wiele doskonalszym.

Niezależnie od ogólnych przepisów higieny każdy z nas znać powinien własną miarę „wytrzymałości“, a więc tolerancji w zakresie jedzenia i picia. Są przecież ludzie, u których wystarczy bardzo drobna stosunkowo dawka alkoholu, ażeby ich wyprowadzić z równowagi i narazić na śmieszność lub kłótnię. Rzeczą niezbędną jest tu więc nie tylko znać miarę własną, lecz nadto wytworzyć w sobie mocną zasadę nieprzekraczania jej w żadnych warunkach.

c) *Zasada utrzymania się w „formie“.*

Gdy idzie o racjonalny stosunek do naszego ciała i jego funkcji, to wiele pożytecznego nauczyć się tu można od sportowców i zawodników. Zwłaszcza godne uwagi jest pojęcie „formy“, którym oni często się posługują.

Co to jest forma? W przybliżeniu można powiedzieć, iż jest to ten stan organizmu, który zabezpiecza maximum wydajności jego działań (pracy). Każdy zawodnik wie dobrze, co sprzyja jego formie, a co jej szkodzi. Zabiega też o to w sposób celowy, ażeby w chwili potrzeby, a więc np. podczas zawodów, jego forma znalazła się na możliwie najwyższym poziomie. Trzeba stwierdzić, iż na ogół ludzie, którzy dbają o kulturę fizyczną swego ciała, oswoiwszy się z pojęciem formy unikają świadomie wszystkiego, co ich formie mogłoby zagrażać. Każdy z nas słyszał zapewne o tym, jak np. atleci dbając o dobrą formę prowadzą ściśle określony tryb życia, nawet poza okresem zawodów.

Otóż wydaje się rzeczą wskazaną, by każdy człowiek starał się dojść do wiedzy o tym, od czego zależy jego dobra forma; musi w tym celu obserwować siebie i ewentualnie poddawać się pewnym próbom. A chociaż zajmujemy się w tej chwili fizyczną stroną organizmu ludzkiego, to od razu skonstatujemy tutaj, iż pojęcie formy może być rozszerzone również na teren życia psychicznego. I tu forma ma bardzo duże znaczenie, o którym się często zapomina. Ludzie pracujący umysłowo mniej pod tym względem zazwyczaj znają siebie i dbają o siebie, aniżeli ci, którzy uprawiają kulturę fizyczną.

Tak np. powodzenie przy przeróżnych egzaminach niewątpliwie zależy w dużym stopniu od tego, czy ten, kto do egzaminu przystępuje, jest w tym momencie w dobrej „formie psychicznej“. Potrzebna tu jest przecież przytomność i świeżość umysłu, potrzebna szybka natychmiastowa orientacja, która jest możliwa tylko wtedy, gdy energia psychiczna jest w stanie najwyższej gotowości. Otóż podczas gdy np. atleta do-

kłada wszelkich starań, ażeby w chwili zawodów, które są dla niego pewnego rodzaju egzaminem, znajdował się w najdoskonalszej formie i unika starannie wszelkiego nadmiernego wysiłku i przemęczenia w okresie bezpośrednio poprzedzającym zawody, to ci, którzy zdają egzaminy, z reguły nie pamiętają o tej zasadzie. Przychodzą do egzaminu „bez formy“ czy też, jeżeli ktoś chce tak powiedzieć, w formie najgorszej.

Pewien znany lekarz sportowiec opowiadał mi, iż zasadę dbałości o formę przyswoił sobie naprzód jako sportowiec, a następnie dopiero przysłała mu myśl przeniesienia jej w dziedzinę pracy umysłowej, co, jak zauważył, dało u niego dobre wyniki.

d) *Normy fizycznej struktury organizmu.*

Wielu z nas zadowoliłoby się zdobycie tych elementów wiedzy o własnym ciele, o których dotychczas była mowa. Ale dla jednego to nie wystarczy. Zechce on wiedzę o swoim fizycznym „ja“ rozszerzyć, pogłębić i uściślić. Wchodzić tu mogą w grę zarówno względy teoretycznej ciekawości, jak też specjalne względy praktyczne. Ktoś wie, iż istnieje nauka o rasach i może zapoznać się z nią po trochu; chciałby teraz wiedzieć, do jakiej rasy on sam należy. Dotarły też może do niego wiadomości o wyróżnianiu wśród ludzi innych jeszcze typów cielesnych poza rasowymi. Chiałby więc wiedzieć, do jakiego typu on sam należy i pod jakim względem diagnoza taka przyznać się może do głębszego samopoznania. Będą to więc względy teoretycznej natury.

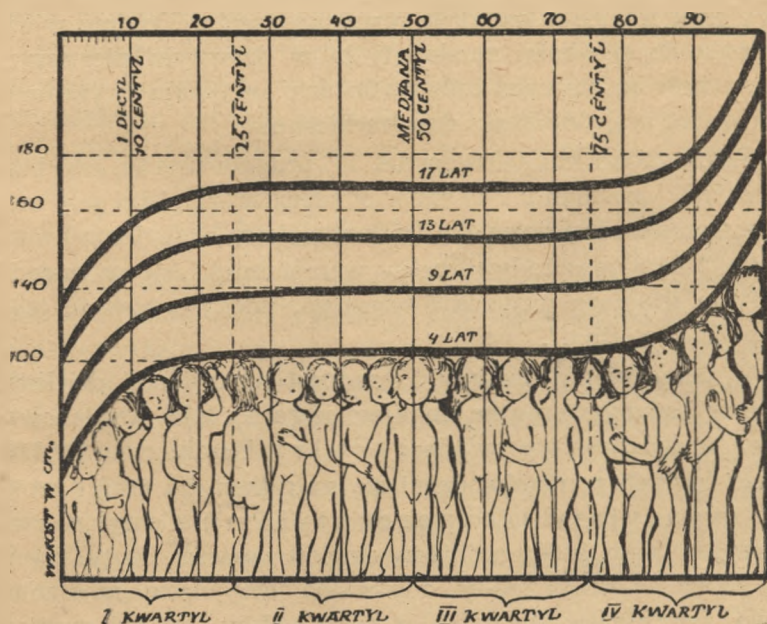
Mogą jednak wchodzić w grę także specjalne praktyczne racje, natury poniekąd intymnej. Może być tak np., iż u kogoś wytworzy się „kompleks niższości“ w odniesieniu do własnej konstytucji cielesnej. Wydaje się komuś, powiedzmy, że jest zbyt małego wzrostu, że jest zbyt słabym czy też niezgrabnym, względnie iż ma niedość pociągającą powierzchowność. W wypadkach wyjątkowych może iść o jakiś istotny defekt fizyczny, o pewną ułomność.

Zmartwienia, które miewają ludzie, zwłaszcza młodzi, w tym zakresie, mają przeważnie błahy charakter. Bywają one rezultatem przeczulonej przejściowo ambicji, albo też niekiedy dobrotliwych, a czasem złośliwych żartów i przedrzeźniań ze strony otoczenia. Najlepiej jest oczywiście nie przejmować się takimi rzeczami. Nie każdemu jednak jednakowo łatwo to przychodzi. Może też ktoś, zanim zdecyduje się na wybór odpowiedniej taktyki, pragnąć upewnić się, czy i w jakim stopniu naprawdę posiada on „wadę“, której istnienie podejrzewa sam, czy też zarzucają mu ją drudzy. Dokładne zbadanie, jak powinno być w istocie, otwiera przed nim nadto pewne szanse przekonania się, że podejrzewania jego były niesłuszne, że ulegał tylko pozorom.

Trzeba oczywiście wiedzieć w tym wypadku dokładniej, jak być „powinno“, lub inaczej, jaka jest norma obowiązująca dla danego wieku i danej płci. W jaki sposób ustala się takie normy? Otóż trzeba sobie zdać sprawę, iż norm takich nie można ustalić w sposób absolutny. Gdyby był tylko jeden człowiek na świecie, nie można by rozstrzygnąć, czy on jest za mały, czy za duży, czy też ma wzrost właśnie odpowiedni. Normy dotyczące człowieka utworzone mogą być tylko przez porównanie. Podstawą norm są zatem zawsze pomiary przeprowadzone na odpowiednio dużej ilości jednostek. Aby więc np. ustalić normy wzrostu dla 17 roku życia, musi antropolog zmierzyć wzrost bardzo wielkiej ilości osobników, mających ten właśnie wiek, nie dokonując przy tym specjalnej selekcji, a więc nie dobierając np. samych jednostek najwyższych czy też najniższych. Otrzymane z pomiarów wzrosty okazywać będą oczywiście znaczną rozpiętość. Pomyślmy teraz, iż ustaliliśmy wszystkie pomierzone indywidua, względnie otrzymane wielkości pomiaru, obok siebie w szeregu zaczynając od wielkości najmniejszej a kończąc na największej. Zobaczymy wtedy jedno zjawisko godne zanotowania, gdyż powtarza się ono przy badaniu bardzo wielu innych cech ludzkich (i w ogóle cech istot żyjących) zarówno fizycznych, jak psychicznych.

Mianowicie, patrząc się na linię utworzoną przez głowy ustawionych w powyższy sposób osób, zauważymy, że linia ta w swej części środkowej biegnie prawie równoległe do poziomu, nieznacznie tylko unosząc się w górę, podczas gdy po obu końcach zarysowują się wydatniejsze przegięcia: po jednej stronie ku dołowi a po drugiej ku górze (zob. ryc. 1). Nazywają tę krzywą krzywą arkadową (ogiwą).

Kształt ten tłumaczy się w ten sposób, iż osoby zajmujące środkowe miejsce szeregu bardzo nieznacznie tylko różnią się od siebie wzrostem, podczas gdy różnice występujące po obu krańcach są o wiele wydatniejsze. Inaczej mówiąc najwięcej jest jednostek, mających wysokość zbliżoną do wielkości środkowej. Im bardziej natomiast dane wzrosty odbiegają od średniej, czy to w górę, czy w dół, tym występowanie ich jest rzad-



Ryc. 1. Normalny rozsiew wzrostu (według Claparède'a)

sze. Mówimy w tym wypadku o normalnym rozsiewie wielkości wzrostu.

Rzecz jasna, iż prawidłowy wzrost dla danego wieku najlepiej reprezentować będzie wielkość zajmująca sam środek szeregu, czyli tzw. jego medianę. Czy jednak za prawidłowy uznamy wzrost 17-letniego człowieka tylko wtedy, jeżeli jego wysokość dokładnie zbiega się z medianą? Oczywiście nie.

Pomyślmy, iż szereg, który tworzy opisany poprzednio zespół jednostek, podzielimy na 4 części. Otrzymamy w ten sposób 4 ćwiartki czyli kwartyle (zob. ryc. 1). Tam, gdzie kończy się drugi kwartył, a zaczyna trzeci, jest oczywiście mediana. Kwartył pierwszy (dolny) i drugi zawierać będzie wartości niższe od mediany, a trzeci i czwarty wyższe. Otóż nie ma racjonalnego powodu, dla którego nie mielibyśmy uznać za normalne wszystkich wzrostów zawartych w obu środkowych kwartylach a więc w kwartylu drugim i trzecim. Dopiero w odniesieniu do wielkości zamkniętych w kwartylu pierwszym i czwartym będzie sens mówić, że one zaczynają wykraczać poza normę w jednym czy drugim kierunku.

Jeżeli zatem ktoś, kto ma lat 17, pragnie ustalić, czy jego wzrost jest „normalny“, to musi dowiedzieć się, jaka jest mediana wzrostu dla jego wieku i jak wielkie są odchylenia kwartylowe. Skoro jego indywidualny wzrost mieści się w ramach kwartylu drugiego względnie trzeciego, wtedy wysokość jego odpowiada „normie“.

W uzupełnieniu dodamy, iż zamiast na ćwiartki dzielimy niekiedy badany szereg na mniejsze jeszcze części, a mianowicie na części dziesiąte zwane decylami (zob. ryc. 1). Dla bardzo ścisłych pomiarów dzieli się go czasem na części setne zwane centylami (albo percentylami). Centyl pierwszy reprezentuje wtedy najniższy stopień wartości, centyl setny najwyższy a centyl 50-ty odpowiada oczywiście medianie. Łatwo zorientować się dalej, iż centyl 25-ty stanowi granicę między kwartylem pierwszym i drugim a centyl 75-ty pomię-

dzy kwartylem trzecim i czwartym. Interwał zamknięty między tymi dwoma centylami mieści w sobie zatem wielkości „normalne“.

Dla kogo powyższe wyjaśnienie pojęcia centyli nie jest całkiem jasne, temu bardziej może będzie odpowiadała następująca jego interpretacja. Centyl to właściwie to samo, co procent. Miejsce centylowe, które komuś przyznajemy, to znaczy tyle samo, co miejsce procentowe. Gdy więc o młodzieńcu 17-letnim powiemy, iż wzrost jego odpowiada 70-temu centylowi, znaczy to, iż wśród ogółu rówieśników 70% jest niższych od niego, a 30% wyższych. A gdybyśmy przyznali mu 60-ty centyl z inteligencji, to znaczy to, iż wśród jego rówieśników 60% ma inteligencję niższą od niego, a 40% wyższą.

Byłoby rzeczą bezcelową przytaczać na tym miejscu normy dla różnych cech i funkcji organizmu; można je w razie potrzeby znaleźć w encyklopediach, podręcznikach anatomii i fizjologii, a jeżeli idzie o normy dotyczące się człowieka przed okresem jego dojrzałości, w dziełach traktujących o fizycznym i psychicznym rozwoju ludzkim (np. artykuł pt. „Rozwój fizyczny dzieci i młodzieży“ w Encyklopedii Wychowania).

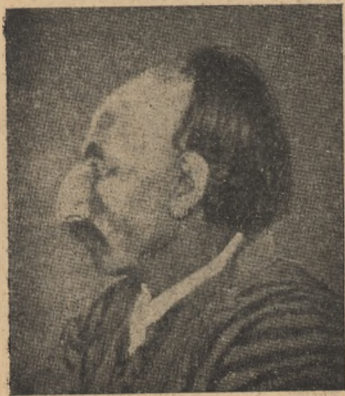
e) *O typach konstytucji fizycznej.*

Badania organizmu ludzkiego dotyczą nie tylko poszczególnych jego właściwości i funkcji, lecz mogą ujmować ich zespoły stanowiące pewną całość. Na specjalną uwagę zasługują te badania, które rozpatrują cechy organizmu z punktu widzenia ich związku z psychicznymi składnikami osobowości. Poznanie tych cech może mieć to znaczenie, iż pozwala przewidywać z góry istnienie pewnych duchowych właściwości człowieka na podstawie zapoznania się z jego strukturą cielesną. Odnosi się to zarówno do osobowości innych ludzi, jak do naszej własnej.

Z bardzo licznych badań należących do tego zakresu będziemy mogli uwzględnić tylko najważniejsze.

Gdy idzie o zespoły cech wrodzonych, posługujemy się często na ich oznaczenie terminem *konstytucja* (ustrój). Obejmować ona może zarówno cechy fizyczne, jak psychiczne. Lekarze posługiwali się dawniej pojęciem konstytucji w sensie wrodzonej skłonności do pewnych schorzeń. Jest to oczywiście ujęcie bardzo ciasne; z drugiej strony jednak, gdy mówimy o konstytucji w ogóle bez bliższego wskazania zakresu cech, o który idzie, pojęcie to staje się bardzo ogólnikowe. To też staje się ono bardziej pożyteczne dopiero wtedy kiedy się mówi o typach konstytucjonalnych, przy których tworzeniu dokonuje się pewnej selekcji cech.

Swoistym zespołem cech konstytucjonalnych fizycznych jest *rasa*. Podział ludzkości na rasy jest zawiłym zagadnieniem naukowym, w chwili obecnej niezupełnie jeszcze rozwiązany. Nauka współczesna odróżnia rasy czyste od ras mieszanych. Na obecnym terytorium Polski znajdują się, zdaniem znanego antropologa polskiego, prof. Czekanowskiego, przedstawiciele kilku ras. Jedną z nich stanowią *nordycy* o jasnych włosach, wydłużonych ku tyłowi głowach, pociągłych twarzach i wysokim wzroście (ryc. 2). Mniej liczni są przed-



Ryc. 4.

Rasa armenoidalna

stawiciele rasy *laponoidalnej* o włosach czarnych, krótszych czaszkach, twarzach okrągłych, ukośnie ustawionych „mongolskich” oczach i nosach raczej szerokich i płaskich (ryc. 3). Dalszą rasę czystą stanowią *armenoidzi* o bardzo krótkich czaszkach, o włosach czarnych i charakterystycznych wydatnych nosach; przedstawiciele tego typu znajdziemy wśród Ormian (ryc. 4). Z ras mieszanych najważniejszy jest typ *subnordyczny*,



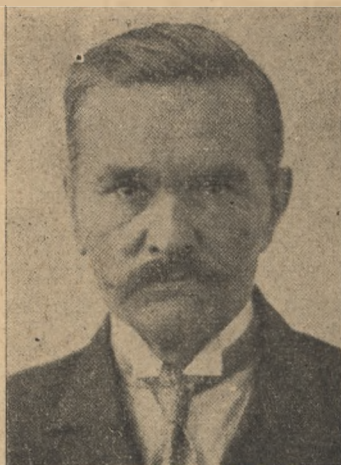
Ryc. 2.
Rasa nordyczna



Ryc. 3.
Rasa laponoidalna



Ryc. 5.
Typ subnordyczny
(sarmacki)



Ryc. 6.
Typ sublaponoidalny
(prestowiański)

zwany także sarmackim, będący mieszaniną rasy nordycznej i laponoidalnej; jego przedstawiciele zbliżają się wyglądem do typu nordyckiego, mają jednak zazwyczaj mniejszy nieco wzrost i mniej pociągłą twarz. Licznych przedstawicieli tego typu spotykamy w centralnej części Polski, na Mazowszu (ryc. 5). Dalszym typem mieszanym jest typ presłowiański, zawierający w sobie składnik laponoidalny, zmieszany tu jednak ze składnikiem tzw. śródziemnomorskim albo iberyjskim, a więc charakterystycznym dla przeważnej części mieszkańców wybrzeża Morza Śródziemnego. U przedstawicieli tego typu składnik laponoidalny bardziej rzuca się w oczy, aniżeli w typie sarmackim (z tego powodu nazywany on bywa także sublaponoidalnym). Budowa jest tu krępa, twarz więcej okrągła, nos raczej nieforemny, płaski (ryc. 6). Inne typy rasowe, rzadziej reprezentowane pomijamy.

Najlepiej jest zapoznać się z wyglądem poszczególnych ras i typów rasowych przez przyjrzenie się ich podobiznom. Temu celowi służą podane tu fotografie.

Ścisłe określenie rasy daje się jednak tylko w niewielu wypadkach ustalić „na oko”. Wymaga ono z reguły dokładnych pomiarów, których rezultat zresztą może być różnie interpretowany. Nie jest nawet wykluczona ewentualność, że w niektórych wypadkach diagnoza postawiona przez dwóch kompetentnych antropologów będzie brzmiała nieco różnie. Toteż autodiagnoza w tym zakresie, postawiona przez laika, ma niezbyt duże szanse trafności, o ile ktoś nie jest typem antropologicznym bardzo wyraźnie zdecydowanym.

W ostatnich czasach przeprowadzono szereg badań dotyczących psychiki przedstawicieli poszczególnych ras i wypowiedziano szereg twierdzeń dotyczących różnic psychiki rasowej; przedstawiciele odmiennych typów mają różnić się inteligencją, stosunkiem do pracy, zamiłowaniami i pewnymi cechami charakteru. Trzeba jednak pamiętać, iż brak tu jeszcze wystarczająco licznych ścisłych badań, wobec czego powyższe

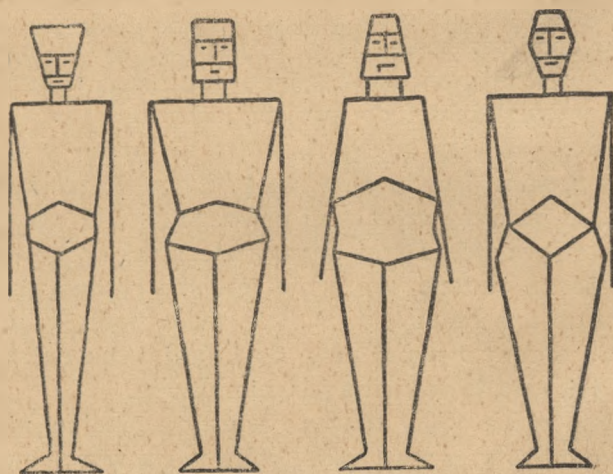
tezy muszą być na razie traktowane z bardzo dużą ostrożnością. Z tego też powodu nie przytaczamy ich na tym miejscu. Jedną zwłaszcza rzecz trzeba mieć na oku. Dotychczasowe badania nad psychicznymi właściwościami typów rasowych żadną miarą nie mogą być w ten sposób interpretowane, jakoby różnice, których istnienie się tu przypuszcza, miały charakter powszechny, tzn. jakoby pewne cechy były właściwością wszystkich przedstawicieli jednego typu, a inne znowu typu drugiego. Gdyby więc np. nawet było prawdą, że wśród przedstawicieli typu sarmackiego częściej znajdujemy jednostki pracujące szybko, a niedbale, aniżeli wśród nordyków, to jest mimo to rzeczą nietrudną znaleźć wielu takich „sarmatów“, którzy pracować potrafią staranniej od niejednego nordyka. Nikogo zatem, czyj typ rasowy ustaliliśmy, nie mamy prawa podejrzewać od razu o jakieś określone wady, czy też spodziewać się znalezienia u niego pewnych zalet. Z tej samej racji nie należy się tym przejmować, gdy się samemu zaliczonym zostanie do typu rasowego, któremu przypisują jakieś ujemne cechy.

Uświadczenie sobie faktu, iż jesteśmy przedstawicielami pewnej określonej rasy, może mieć to znaczenie, iż budzi w nas poczucie przynależności do swoistej odmiany gatunku ludzkiego. Nasza jaźń jak gdyby rozszerza się przez to w pewien specjalny sposób. Jest to zjawisko podobne do uświadczenia sobie np., iż jesteśmy członkami pewnego narodu, obywatelami danego państwa itd. Duma z przynależności do pewnej rasy nie wydaje się słuszną, skoro nie jest ona zasługą danej jednostki. Może ona natomiast, w imię solidarności, czuć się powołaną do obrony pewnej rasy, do której sama należy, o ile, zdaniem jej, rasa ta oceniana jest niesłusznie.

Istnieją różne cechy fizyczne konstytucjonalne, niezależne zasadniczo od rasy, a więc takie, które mogą występować równolegle u osobników należących do różnych ras. Ogólnie można by zaznaczyć, iż organizm fizyczny ujawnia z reguły pewien jak gdyby styl budowy, pewną zasadę, która obejmuje wszyst-

kie jego organy. Zasady te mogą być jednak różnorodne i tym tłumaczy się istnienie różnych podziałów typów cielesnych opisywanych przez typologię współczesną.

Bardzo prostym przykładem takiego rozróżnienia typologicznego, opartego na pewnym stylu budowy, jest podział ludzi na krępych i smukłych. Pierwsi nazywani bywają z grecka makrosplanchnicznymi, drudzy — mikrosplanchnicznymi. Te greckie nazwy można by po polsku przetłumaczyć słowami: ludzie o wydatnych trzewiach i ludzie o wątych trzewiach. U ludzi pierwszego typu, a więc u krępych, wysuwa się w budowie ciała na pierwszy plan tułów; natomiast kończyny są krótkie i wątle. U ludzi typu drugiego przeciwnie, kończyny są długie i wydatte, podczas gdy jamy ciała zawarte w tułowiu wykazują małą objętość. Nadmiernemu rozwojowi pewnych organów ciała odpowiada tu zatem wątość innych; realizuje się zatem zasada wyrównania, kompensacji.



Ryc. 7. Typy Sigauda w schematycznym ujęciu:
mózgowy mięśniowy trawienny oddechowy

Swoisty styl budowy ciała ujawnia się dalej w typach opisanych przez francuskiego badacza Sigauda. Badacz ten wyróżnia 4 typy: mózgowy, oddechowy, mięśniowy i trawienny. W typie pierwszym dominuje mózg, a w związku z tym czaszka przeważa nad resztą ciała, tułów i kończyny mają wymiary drobniejsze i są jak gdyby doczepione do głowy. W typie oddechowym dominuje klatka piersiowa jako zawierająca płuca. Zaznacza się tu ciekawa korelacja (współzależność) pomiędzy budową tułowia i głowy, w obrębie której najwydatniej rozwinięte są partie pozostające w związku z organami oddechowymi. A więc dotyczy się to środkowej części twarzy z nosem włącznie. Typ mięśniowy charakteryzuje się wydatnym rozwojem systemu mięśniowego, podczas gdy organy oddechu i trawienia pozostają na planie drugim. Typ trawienny zbliża się swoją strukturą do wzmiankowanego powyżej typu makrosplanchnicznego. Dominuje tu brzuszna część tułowia, a w obrębie głowy jej część szczękowa.

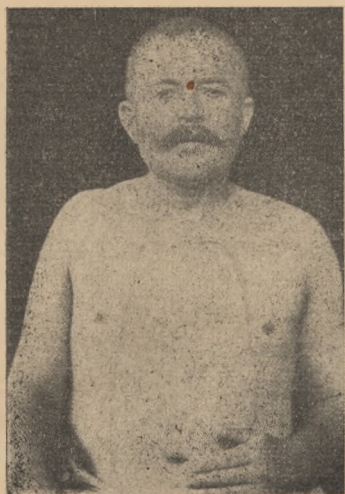
Niewątpliwie zachodzi w tych typach pewien związek między fizyczną budową a psychiczną konstytucją. Związku tego łatwo z góry się domysleć, opierając się na zasadzie wzajemnego przyporządkowania funkcji psychicznych i fizjologicznych. Zależności te jednak nie zostały do tej pory dokładnie zbadane. Podajemy obok schematy budowy ciała typów Sigauda (zob. ryc. 7).

Typologia Sigauda jest bardziej znana tylko w sferach specjalistów. Natomiast dużą popularnością cieszy się typologia Kretschmera, niemieckiego psychiatry, głównie z tego względu, iż związek między ciałem a duszą, chociaż mniej zrozumiały aniżeli w typach Sigauda, jest tu bardziej jednoznaczny i naukowo pewniej stwierdzony. Typologia kretschmerowska posiada pokrewieństwo ze znanym już nam podziałem na makro- i mikrosplanchników. Makrosplanchnikom odpowiadają u Kretschmera tzw. *pyknicy*, a mikrosplanchnikom *leptosomi*, zwani także *astenikami*. *Pyknik* (ryc. 8) ma budowę przysadkowatą, okrągłąwą i posiada skłon-

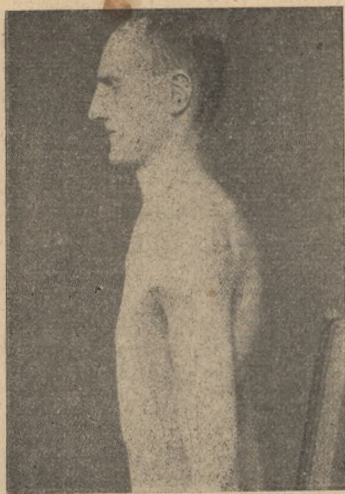
ność do otluszczenia. Tułów przeważa nad kończynami. Budowa leptosomiczna (ryc. 9) jest poniekąd kontrastową od pyknicznej. Kończyny mają tu przewagę nad tułowiem, wzrost jest zazwyczaj wyższy („longinus“), kształty ciała podłużne, kątowate, ostre. (Wyróżnione ponadto przez Kretschmera typy atletyczny i dysplastyczny (czyli nieforemny), mniejszą odgrywają rolę i dlatego nie będziemy podawali szczegółowszego ich opisu; zasadnicze ich cechy określone są zresztą ich nazwami).

Kretschmer stwierdził, iż obu kontrastowym budowom ciała: pyknicznej i leptosomicznej odpowiadają dwa odmienne ukształtowania osobowości psychicznej. Ograniczymy się na tym miejscu jedynie do skonstatowania powyższego faktu, a bliższe omówienie psychicznej strony kretschmerowskich typów odłożymy na później.

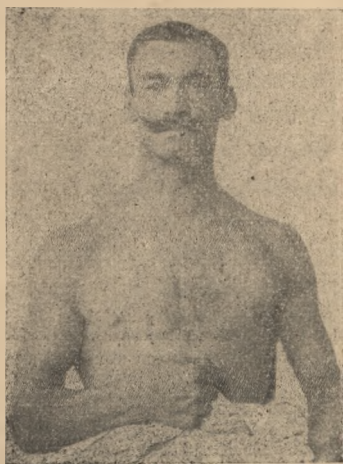
Nauka wykryła, iż budowa ciała regulowana jest w pewnych granicach przez specjalny rodzaj gruczołów, zwanych gruczołami dokrewnymi z tego względu, iż ich wydzieliny (tzw. hormony), nie dostają się na zewnątrz ciała, lecz wnikają w krew. Do gruczołów tych należy tarczyca, gruczoły przytarczycowe, grasica, przysadka, nadnercza, szyszynka oraz gruczoły płciowe. Hormony działają podniecająco lub hamująco na rozwój pewnych tkanek i organów ciała, co oczywiście wpływać musi na jego wygląd zewnętrzny. Tak np. przysadka oddziałuje na układ kostny. Nadmierne wydzielanie przez nią hormonu wzrostowego daje w rezultacie tzw. akromegalię, ujawniającą się nadmiernym rozrostem pewnych części układu kostnego (np. szczęki, dłoni, stopy). Wpływ na wzrost posiada także tarczyca, która reguluje ponadto przemianę materii, przyspieszając lub zwalniając jej tempo, co w przypadku przyspieszenia dać może obraz wychudzenia organizmu. Również wydzieliny gruczołów płciowych mają pewien wpływ na wzrastanie; tzw. eunuchoidalna, swoście wydłużona budowa ciała, może być następstwem zaburzenia działalności gruczołów



Ryc. 8.
Typ pykniczny



Ryc. 9.
Typ asteniczny



Ryc. 10.
Typ atletyczny

płciowych. Poza tym gruczoł ten wpływa na rozwój samych organów płciowych i na ich funkcje.

Jest rzeczą ważną, iż hormony oddziałują także na system nerwowy wpływając w ten sposób pośrednio na psychikę. Wpływ niektórych gruczołów miewa swoisty charakter, co pozwala mówić nawet o różnych temperamentach gruczołowych. Tak więc wzmożona działalność tarczycy podnieca w pewnym stopniu system nerwowy, dając w rezultacie dużą ruchliwość, żywość i wrażliwość. Na wyższym stopniu dołącza się tu brak cierpliwości i kapryśność. Przeciwnie, obniżenie działania tarczycy daje jako rezultat flegmatyczność i ospałość. W stopniu wydatnym spotykamy te objawy u kretynów, u których gruczoł tarczycowy uległ zwyrodnieniu.

f) Uczuciowy stosunek do własnego ciała.

Zapoznavanie się z organizmem własnym nie zawsze dokonywać się może z należyтым spokojem, tak jak tego wymagałyby zasady rzeczowości. Wszakże chodzi tu o nasze ciało, do którego jesteśmy jakoś przywiązani i w stosunku do którego nie możemy się pozbyć różnych ambicji. Toteż samopoznanie w tym zakresie, czy to zamierzone, umyślnie powzięte, czy też spowodowane pewnymi niezależnymi od nas okolicznościami, może dawać sposobność do wzruszeń nie zawsze miłych, a nawet do głębszych wstrząsów.

Pamiętniki oraz zeznania otrzymane przy pomocy ankiet wykazują, iż takim niemiłym przejściem bywa u niektórych młodych ludzi odkrycie „brzydoty“ własnego ciała. Bywa to może częściej u dziewcząt (opis takiego wstrząsu podaje np. Romain Rolland w swojej powieści p. t. Jan - Krzysztof). Wiąże się z tym fakt, iż niekiedy młodzi ludzie zaczynają później z pewną jak gdyby niechęcią odnosić się do swego ciała, a nawet przez pewien czas unikają oglądania siebie w lustrze. Jest to zachowanie się odwrotne poniekąd do tego, co określone bywa jako narcyzm, i polega na zbytnim inte-

resowaniu się ciałem własnym i przyglądaniu się sobie samemu nie bez upodobania.

O ile narcyzm, nie mający charakteru przejściowego jedynie zjawiska, jest niewątpliwie objawem niepożądanym, o tyle też nieracjonalną jest postawa wyraźnej niechęci i jak gdyby pogardy do własnej powierzchowności. Ci, którzy martwią się niedość powabnym wyglądem własnym, powinni uwzględnić przede wszystkim okoliczność, iż człowiek w stosunku do siebie samego jest zwykle skłonny do przesady. Albo przeceenia siebie zbyt, albo też niedocenia. Okazuje się z reguły, iż ci, którzy martwią się swoją powierzchownością, bywają w stosunku do siebie zbyt surowymi sędziami. Otoczenie ocenia ich inaczej, korzystniej. I tu też należy pomyśleć o zasadzie „centyli“, chociaż raczej w sensie przenośnym. Ktoś, kto nie należy do najpiękniejszych, ani nawet „średnio pięknych“, nie musi jeszcze tym samym znajdować się całkiem poniżej normy. A ludzie doświadczeni słusznie zwracają uwagę, iż człowiekowi nie na tym właściwie zależy, aby był piękny, lecz aby się drugim podobał. Ten cel może być osiągnięty przy bardzo nawet skromnym zewnętrznym wyglądzie, skoro ktoś ma do dyspozycji inne walory.

Może być dalej dla kogoś powodem zdziwienia i niepokoju fakt, iż konstytucja fizyczna posiada tak duży wpływ na psychiczne właściwości człowieka. Ta zależność duszy od ciała może komuś wydawać się czymś niesłusznym i jak gdyby obniżającym ludzką godność. Czy nie jest to dziwne — powie ktoś — iż zwiększając lub zmniejszając dopływ pewnego hormonu do krwi mogę zmienić temperament człowieka? Ale i z tym trzeba i można się pogodzić. Pamiętać trzeba o tym, iż wydatniejszy wpływ gruczołów dokrewnych na psychikę zjawia się dopiero wtedy, gdy nie funkcjonują one normalnie, wydzielając hormony czy to zbyt obficie, czy to w zbyt skąpej ilości. Stwierdzenie, iż zaburzenia psychiczne, które wtedy konstatujemy, są w gruncie rzeczy cielesnego pochodzenia, jest dużą zdobyczą wiedzy o człowieku, nie pozbawioną praktycz-

nego znaczenia. Uwalnia ono w danym wypadku taką jednostkę od winy i otwiera możliwość usunięcia owych zaburzeń przez lecznicze oddziaływanie na gruczoły.

Psychologowie amerykańscy zwracają uwagę na jeden jeszcze czynnik, który w ustosunkowaniu się zarówno do naszego ciała, jak do naszej duszy, odgrywać może i powinien pewną rolę. Jest to humor. Trzeba pamiętać, iż humor to co innego, aniżeli szydercza złośliwość. Humor prawdziwy ma w sobie zawsze odcień dobrotliwej pobłażliwości. Traktujemy z humorem pewne rzeczy u innych osób, życząc im zresztą jak najlepiej. Otóż nie tylko możliwą, ale niejednokrotnie pożądaną jest taka postawa w stosunku do siebie samego. Trzeba potrafić (a jeżeli się tego jeszcze nie potrafi, nauczyć się) uśmieć się serdecznie ze siebie samego. Jest to zdolność niezbędna dla tych, którzy szczerze chcą zagłębiać się w studia nad sobą samym.

Jeżeli chcesz uczyć się tej sztuki, poproś np. któregoś z Twoich znajomych mających żyłkę aktorską, ażeby „zagrał“ Ciebie, naśladując dokładnie Twój głos, Twój chód i Twoje ruchy, nie pomijając oczywiście tego, co jest w Tobie specjalnie charakterystyczne. Będiesz mógł być zadowolony z siebie, skoro będąc świadkiem takiego „przedstawienia“ w gronie innych osób zdołasz przy tym roześmiać się tak samo szczerze i serdecznie, jak oni.

5. ELEMENTARNE SKŁADNIKI OSOBOWOŚCI PSYCHICZNEJ

Przejdziemy teraz z kolei do psychicznych składników ludzkiej osobowości.

Wspominaliśmy już, że gdy ktoś chce poznać siebie samego „od wewnątrz“ i szuka w wewnętrznym doświadczeniu swojej jaźni, to natrafia bezpośrednio na wiązanekę różnego rodzaju przeżyć, doznań czy też, jak się wyrażają psychologowie, „zjawisk psychicznych“. A więc śledząc siebie konstatuję, iż w danym momencie doznaję uczucia przyjemnego lub przykrego, że coś spostrzegam lub sobie wyobrażam, że czegoś pragnę, że tak lub inaczej postanawiam. Jednakowoż bogactwo tych przeżyć nie wyczerpuje istoty mojej psychiki. Moja pamięć, moja wola, inteligencja, fantazja są niewątpliwie pewnymi składnikami mojej duszy, nie są mi jednak nigdy dane wprost w doświadczeniu **wewnętrznym**. Nie spostrzegam nigdy bezpośrednio mojej woli, a tylko pewne chęci i postanowienia, które są jej woli „objawem“ czy „wyrazem“. Podobnie nie spostrzegam wprost mojej pamięci, a tylko domyślać się mogę jej istnienia na podstawie wspomnień, których mi ciągle dostarcza. Podobnie też nie widzę wprost mojej inteligencji, a tylko pewne myśli, którym ona daje początek. Trzeba wobec tego analizując strukturę naszej psychiki odróżnić **aktualne** przeżycia od **dyspozycji**, które się w tych przeżyciach odzwierciedlają. Pamięć, fantazja, inteligencja to pewne dyspozycje, pewne tkwiące we mnie warunki przeżyć psychicznych, które jednak same nie są przeżyciami. Dyspozycje mają charakter względnie

trwały, poszczególne przeżycia natomiast z reguły zmieniają się szybko, tworząc swoisty prąd życia psychicznego.

Z punktu widzenia możliwości poznania samego siebie ważną jest stwierdzona przez nas okoliczność, iż dyspozycje, jakkolwiek mamy prawo mówić o nich, iż są w nas, nie dają się bezpośrednio spostrzegać. Podkreślić wprawdzie trzeba, że również śledzenie przeżyć aktualnych nie należy do rzeczy łatwych, chociaż dane są nam bezpośrednio. Łatwo mianowicie przekonać się o tym, iż przypatrywanie się własnym przeżyciom wpływa hamująco i deformująco na ich przebieg. Każdy wie dobrze, iż kiedy usiłuje przypatrywać się nie rzeczy śmiesznej, ale własnemu śmiechowi, to wtedy przestaje się śmiać. Toteż psycholog bojąc się zdeformowania własnego przeżycia przez introspekcję często rezygnuje z niej chwilowo, a stara się dopiero później badać odbicie tego przeżycia w pamięci (mówi się wtedy o *retrospekcji* w przeciwieństwie do *introspekcji*).

Jeszcze gorzej dzieje się z dyspozycjami, skoro istnienia ich w ogóle tylko domyślać się możemy. Wynika stąd od razu, iż łatwo jest mylić się, gdy chodzi o ocenę naszych dyspozycji. Nie możemy jednak obejść się przy analizie osobowości własnych i cudzych bez tego pojęcia. Rzeczą niezbędną będzie nawet pospieszne rozejrzenie się w najważniejszych rodzajach dyspozycji psychicznych. One tworzą bowiem poniekąd kościec osobowości.

Przed wszystkim wyróżnić możemy dwa ich rodzaje. Przykładem pierwszego posłużyć może pamięć i inteligencja, a drugiego ambicja i ciekawość. Dyspozycje pierwszego rodzaju nazywane bywają często uzdolnieniami, dyspozycje drugiego rodzaju skłonnościami. Nazywa się także pierwsze dyspozycjami *instrumentalnymi*, a drugie *kierunkowymi*. Pierwsze decydują o tym, co człowiek potrafi, co może wykonać i osiągnąć, drugie natomiast rozstrzygają o tym, do czego zostaną użyte dyspozycje pierwszego rodzaju. Tak więc np. ciekawość czy też ambicja może „wprawiać w ruch“

naszą inteligencję posługując się nią, jak gdyby narzędziem, w celu swego zaspokojenia.

Mówiliśmy poprzednio o dyspozycji jako czymś względnie trwałym; zachodzić tu jednak mogą duże różnice. Inteligencja, pamięć ulegają wprawdzie rozwojowi i różnym zmianom, utrzymują się jednak u nas przez całe życie. Namiętności, niałogi tym się również charakteryzują, iż jakkolwiek powstały w pewnym momencie w ciągu życia, utrzymują się długo. Inaczej bywa z wielu n a s t a w i e n i a m i, które mogą być dyspozycjami krótkotrwałymi. Mówiąc z Francuzem „nastawiam” siebie na posługiwanie się językiem francuskim i wtedy odpowiednie francuskie słowa nasuwają mi się „same”, bez potrzeby ciągłego uprzytamniania sobie, że mam mówić po francusku. Z chwilą jednak, gdy zwrócę się do osoby, o której wiem, iż po francusku nie rozumie, moje poprzednie nastawienie mija. Przeróżne nastawienia tworząc się i znikając, bardzo często bez naszej wiedzy i woli, odgrywają w życiu naszym dużą rolę.

Do nastawień zbliżone są poniekąd p o s t a w y, którą to nazwą obejmujemy zazwyczaj dyspozycje złożone, angażujące równocześnie sferę naszych przekonań i uczuć. Charakterystycznym wyrazem danej postawy są nasze „opinie” o pewnych sprawach. Przykładowo wymienimy postawę „patriotyczną”, „obywatelską”, względnie postawę wobec zagadnień religijnych, światopoglądowych, rasowych, wobec przestępców itd. Łatwo zorientować się, iż opinie, które wydajemy w tych sprawach, nie mają z reguły czysto intelektualnego charakteru, lecz są wyrazem naszego uczuciowego ustosunkowania się. Przesady nasze, uprzedzenia, w których ów składnik wzruszeniowy łatwo się wyczuwa, mogą być uważane za pewne rodzaje postaw.

6. CO DZIEDZICZYMY PO PRZODKACH?

Gdy poprzednio mówiliśmy o różnych rodzajach dyspozycji, to przytaczane przykłady nasunąć mogły inny jeszcze podział, doniosły z wielu względów. Jest to podział dyspozycji na *w r o d z o n e* (przyrodzone, pierwotne) i *n a b y t e* (wtórne, pochodne).

Podział ten nie jest oczywisty, jednak w odniesieniu do pewnych dyspozycji od razu skłonni jesteśmy odmówić im charakteru wrodzonego; o innych sądzymy raczej, iż człowiek przynosi je ze sobą na świat. Tak np. jakaś specjalna forma namiętności, dajmy na to namiętność do gry w karty jest niewątpliwie nabytą dyspozycją, popęd zaś do odżywiania ma charakter wrodzony. W zakresie dyspozycji instrumentalnych bezsprzecznie nabytą jest zdolność czytania, natomiast inteligencja wydaje się nam raczej czymś pierwotnym.

Wiele będzie wypadków niejasnych i wątpliwych. Weźmy dla przykładu zdolność mówienia. Z jednej strony wydaje się, iż jest ona wynikiem pewnych dyspozycji wrodzonych; wiadomo, że do sztuki gaworzenia dochodzi dziecko samo i wtedy nawet, gdy nie słyszy mowy drugih (czego dowodem jest gaworzenie dzieci głuchych od urodzenia). Z drugiej strony jednak nie ulega wątpliwości, iż dzieci same, bez pomocy otoczenia, bez odpowiednich wzorów nie doszłyby do utworzenia mowy właściwej. Raczej zatem w odniesieniu do zdolności mówienia trzeba powiedzieć, że jest ona pewną syntezą czynników wrodzonych i nabytych.

Przy bliższym rozejrzeniu się orientujemy się rychło, że i w stosunku do wielu takich dyspozycji, które na pierwszy

rzut oka zdają się mieć charakter wrodzony, nasuwają się wątpliwości, czy w ich genezie nie biorą udziału także składniki nabyte. Odwrotnie, dyspozycje nabyte okazują się przy bliższej analizie nie wolne od elementów wrodzonych.

A więc np. inteligencja. Z jednej strony skłonni jesteśmy wierzyć, że nie nabędzie jej w pełnym stopniu nigdy ten, komu brak pewnych danych od urodzenia. Upośledzenie umysłowe ma niewątpliwie zazwyczaj wrodzony charakter. Czy jednak sprawność umysłowa charakteryzująca dojrzałego człowieka byłaby do pomyślenia bez wpływów otoczenia i bez ciągłych ćwiczeń umysłu, których życie wymaga i do których daje ciągle sposobność? W pewnym zakresie zatem i inteligencja jest czymś nabytym.

A teraz sztuka czytania i pisania. Niewątpliwie idzie tu o umiejętności nabyte, nie wrodzone; a przecież spotkać można jednostki o normalnej inteligencji, którym niezwykle trudno jest nauczyć się czytać i pisać. Widocznie wchodzi tu zatem w grę jakieś pierwotne uzdolnienie. Toteż ściśle oddzielenie tego, co jest w nas wrodzone, a co nabyte, natrafia na bardzo poważne trudności. Wszystko właściwie, co znajdujemy w umyśle człowieka dojrzałego, jest wypadkową działania czynników obu kategorii.

Niemniej jednak, przynajmniej w zasadzie, mówić można i trzeba o składnikach wrodzonych i nabytych. Pamiętać tylko należy o tym, iż nawet to, co uznać wypadnie jako wrodzone, nie zjawia się od razu w formie gotowej. Człowiek przynosi ze sobą na świat tylko pewne z a d a t k i, z których pod wpływem spontanicznego rozwoju i wpływów otoczenia powstają „dojrzałe“ dyspozycje. Człowiek nie rodzi się z gotową już inteligencją, a tylko z pewnymi zadatkami jej rozwoju; zadatki te nie u wszystkich ludzi są równe. Ta różność wrodzonych związków naszych dyspozycji zaznacza się zwłaszcza w dziedzinie tzw. talentów. W tym tylko sensie mówić można o „wrodzonym wyposażeniu psychicznym“ człowieka.

Niektórzy psychologowie usiłują .podać pewnego rodzaju inwentarz tego pierwotnego skarbcza. Dla naszych celów wystarczy najogólniejsza orientacja.

W tym, co jest człowiekowi wrodzone, wyróżnić jeszcze trzeba dwie kategorie. Mianowicie niektóre cechy dlatego mogą być nam wrodzone, że dziedziczymy je po naszych przodkach. Mogą jednak występować u człowieka i takie zadatki wrodzone, które nie pochodzą z dziedziczenia. Może np. płód ulec w łonie matki pewnym chorobom i uszkodzeniom, które wpłyną na rozwój psychiki modyfikując cechy przekazane drogą dziedziczności.

Bliższe poznanie tkwiącej w nas masy dziedzicznej jest niewątpliwie ciekawe i ważne. Niestety jednak prawa dziedziczenia są nieco zawile, tak iż bliższe ustalenie tego, co w danych warunkach człowiek mógł odziedziczyć i co naprawdę odziedziczył, napotyka na trudności.

Sprawy dziedziczenia dotyczą zarówno fizycznej, jak psychicznej strony człowieka, przy czym ze względów zrozumiałych bardziej znaną nam jest dziedziczność fizyczna. Genetyka (nauka o dziedziczności) twierdzi, iż przenoszenie się cech dziedzicznych dokonuje się drogą połączenia swoistych zadatków przyszłego ustroju, pochodzących od matki i ojca; zadatki te, których natura nie jest nam jeszcze bliżej znana, noszą nazwę genów. O jednej i tej samej właściwości osobnika, a więc np. o kolorze jego włosów czy oczu decyduje współdziałanie genów pochodzących od obojga rodziców.

Najprostszy wypadek zachodzi wtedy, jeżeli obydwa geny posiadają tendencję do wytworzenia takiej samej cechy rozwijającego się organizmu. Wygląd jej łatwo się wtedy daje przewidzieć. Inaczej natomiast dzieje się w tym wypadku, gdzie obydwa geny posiadają tendencje odmienne (np. tendencji jednego genu odpowiada utworzenie tęczówki czarnej, a drugiego niebieskiej). Otóż przy zetknięciu się genów różnokierunkowych zajść mogą dwie ewentualności: albo przyjdzie do utworzenia cechy poniekąd pośredniej, albo też stanie się tak,

że jeden z genów uzyska w wyglądzie przyszłego osobnika całkowitą przewagę. Posiadać on będzie w tym drugim wypadku cechę odpowiadającą tylko jednemu genowi. Cechę tę nazywamy *dominującą* (górującą), a tamtą drugą, która się nie ujawniła, *recesywną* (ustępującą). Tak np. brunatny kolor oczu jest cechą dominującą, a niebieski recesywną; jeżeli zatem jedno z rodziców ma oczy brunatne, a drugie niebieskie, dzieci mieć będą brunatny kolor oczu. (Wyjątek stanowi tu „utajenie“ pewnych cech, o czym zaraz będzie mowa).

Nauka o dziedziczności uczy jednak, iż ów gen, który ustępując drugiemu nie zdołał ujawnić swego wpływu w konstytucji osobnika, nie ginie bez śladu. W sposób utajony tkwi on w komórkach rozrodczych jego ustroju i może być dalej dziedzicznie przekazany. W ten sposób pewna właściwość, która u danego osobnika nie jest widoczna, może wystąpić u jego potomstwa. Osobnik, który posiada w sobie pewne cechy utajone, odmienne od tych, które uzewnętrzniły się w jego ustroju, może tedy przekazywać swemu potomstwu równie dobrze owe cechy utajone, jak też cechy dominujące. Dzieje się to dlatego, że tkwią w jego plazmie rozrodczej geny obu rodzajów. Który rodzaj genów weźmie udział w danym akcie zapłodnienia, nie da się z góry dokładnie przewidzieć. Tym się tłumaczy fakt, iż dzieci tych samych rodziców mogą być do siebie zupełnie niepodobne, i to zarówno fizycznie, jak psychicznie.

Wobec powyższego stanu sprawy będzie rzeczą zrozumiałą, iż np. lekarz-psychiatra pragnąc zorientować się, w jakim stopniu u jego pacjenta zachodzi dziedziczne obarczenie, zbiera dane dotyczące nie tylko jego rodziców, lecz także jego dziadków, a ponadto rodzeństwa rodziców i dziadków. Pewne bowiem cechy przekazane przez dalszych przodków mogły u obojga rodziców pozostać w stanie utajenia.

Jakie płyną stąd konsekwencje w wypadku, gdy ktoś chce poznać osobowość własną w świetle dziedziczności, a więc zorientować się, które cechy otrzymał po swoich przodkach? Nie

wystarczy w tym celu analizowanie osobowości obojga rodziców. Trzeba sięgnąć głębiej i szerzej. Może np. okazać się, iż szukając podobieństwa pomiędzy sobą, a innymi członkami rodziny, odnajdzie się je w stopniu wyraźniejszym jedynie w stosunku do własnego wuja czy stryja.

Jaki sens może mieć dla kogoś z nas wykrywanie tych dziedzicznych powiązań? Może ktoś zająć się tą sprawą z prostej ciekawości, którą trudno uważać za naganną. Mogą jednak przemawiać za tym także praktyczne względy. Dzieje się to mianowicie przy samowychowaniu w wieku, kiedy się nie jest jeszcze dojrzałym i gdy różne cechy osobowości nie doszły do całkowitego skryształizowania. Skoro mianowicie ktoś młody odkryje w sobie jakąś zarysowującą się niewyraźnie cechę, a nie wie, jak się do niej ustosunkować, nie potrafi bowiem przewidzieć, jaką ona przy dalszym rozwoju może ostatecznie przybrać formę, to swoją niewiedzę zmniejszyć może w pewnym stopniu analizując osobowość tych starszych od niego, dojrzałych członków rodziny, z którymi łączy go specjalne duchowe podobieństwa. Zobaczy wtedy może, iż dana cecha, zarysowująca się w jego osobowości w nieznacznym jeszcze stopniu, wyrodziła się u innych w dotkliwą wadę. Będzie to dla niego przestrogą. Może też być jednak odwrotnie. Pewna cecha, której się w sobie nie docenia, odpowiednio pielęgnowana, rozwinęła się u innych członków rodziny w cenną zaletę. Może to wtedy stać się zachętą do rozwijania tej cechy.

7. INSTYNKTY JAKO SKŁADNIKI WYPOSAŻENIA PIERWOTNEGO

Skoro teraz wrócimy do poruszonego już pytania, które to mechanizmy psychiczne wchodzi w skład osobowości ludzkiej jako pierwotne wyposażenie, będące wynikiem dziedziczenia, na czoło wysuwają się instynkty.

Istnieje pewna różnica między instynktami ludzi i zwierząt. Instynkty zwierzęce są pod pewnymi względami doskonalsze. Sprawność, z jaką pajak snuje sieć, choć tego nigdy się nie uczył, nie znajduje odpowiednika wśród nieuczonych ludzkich czynności. Wspólne instynktom ludzkim i zwierzęcym są niewątpliwie te ich części składowe, które określamy jako popędy. Te uświadamiają się nam jako pragnienia, których zaspokojenie daje przyjemność, a niezaspokojenie przykrość. Zaspokojenie pragnienia wymaga pewnej określonej czynności. Otóż zwierzęta posiadają na ogół wrodzoną sprawność, pozwalającą znaleźć zaspokojenie potrzeby. Ptak, który odczuwa potrzebę wicia gniazda, od razu wie, jak to robić. Inaczej natomiast jest u człowieka. Jemu brak na ogół gotowych sprawności wykonawczych. Musi on nabywać je dopiero prze naukę i ćwiczenia. Pomaga mu w tym jego inteligencja, którą przewyższa zwierzęta. Właśnie fakt, że potrafimy bardzo wielu rzeczy nauczyć się, czyni zbytecznym istnienie w nas gotowych mechanizmów wykonawczych.

Wrodzoność instynktów nie przesądza momentu ich ujawnienia się. Niektóre muszą powoli dojrzewać. Instynkt ssania daje znać o sobie zaraz po urodzeniu dziecka we formie prawie doskonałej. Instynkt zaś płciowy np. rozwija się powoli.

Instynkt, który jest mechanizmem poniekąd surowym i „ślepy“, wymaga u człowieka, żyjącego w kulturalnych warunkach, odpowiedniego pokierowania. Kierowanie instynktami nie jest jednak możliwe bez zapoznania się z ich strukturą. Dla wielu instynktów charakterystyczne jest to, iż sygnalizują swoje istnienie w pewnych odstępach czasu budząc się jak gdyby na chwilę, a zaspokojone odpowiednio, popadają w stan utajenia. Tak instynkt odżywiania daje znać o sobie od czasu do czasu pod formą „głodu“; skoro głód zostaje nasycony, instynkt znika z powierzchni świadomości na czas dłuższy lub krótszy.

Z powyższych względów budzi się wątpliwość, czy wszystkie instynkty tworzą rzeczywiście integralny składnik osobowości człowieka, czy też znajdują się właściwie poza jej ramami. Faktycznie przytaczać można argumenty przemawiające za luźnym sfosunkiem instynktów do tego, co w naszej osobowości wydaje się bardziej istotne. W jakim np. związku z naszym charakterem — tak ktoś zauważy — pozostaje nasz lepszy czy gorszy apetyt, będący wykładnikiem instynktowego popędu odżywiania? Siła tego popędu nie mówi mi o danym człowieku, czy jest on dobry, czy zły.

Jeżeli jednak słuszną wydaje się teza, iż pewne instynkty nie stanowią jądra naszej osobowości, to przecież nie można stawiać ich zupełnie poza jej ramami. W każdym razie jest rzeczą niewątpliwą, iż prawie każdy instynkt może w odpowiednich warunkach stać się ośrodkiem osobowości naszej, osią, dookoła której w psychice jednostki wszystko się obraca. Wszak każdy z nas spotykał ludzi, dla których jedzenie i picie stanowi środek wszystkich ich zainteresowań. Niemniej zdolnym do zajęcia centralnej pozycji w osobowości człowieka jest instynkt płciowy. Przecież wykwitem tego instynktu jest miłość, która w pewnej fazie rozwoju u wszystkich prawie ludzi zajmuje dominujące miejsce w psychice. Jest też faktem, iż instynkt nadmiernie wybujały może dezorganizować psychikę stając się powodem dysharmonii wewnętrznej.

Toteż skoro zajęci jesteśmy śledzeniem struktury naszej osobowości, nie możemy pominąć instynktów. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, jaka jest ich intensywność; które z nich są u nas może zbyt słabe, a które ujawniają tendencje do nadmiernego bujania. Musimy dalej starać się wyznaczyć im pewną rolę w nas samych i dbać o to, by nie przekraczały właściwych granic. Musimy zorientować się, jaki jest nasz do nich stosunek. Czy my panujemy nad nimi, czy też one nad nami?

Instynkt za słaby wymaga pewnej pomocy z naszej strony. Kto ma zbyt słaby apetyt, musi racjonalne i dostateczne odżywienie własnego organizmu mieć na oku bardziej, aniżeli ktoś o całkiem normalnym apetycie.

Instynkt wybujały również wymaga racjonalnej opieki. Psychologia uczy nas, iż najprostszy środek, który by się tu nasuwał, a mianowicie stłumienie, sztuczne zahamowanie instynktu nie daje dobrego efektu. Siła instynktu jest bowiem w praktyce niezniszczalna, a nie mogąc wyładować się w sposób naturalny, danemu instynktowi właściwy, szuka sobie innego ujścia narażając przy tym organizm na wykoślenie. Toteż pedagogika współczesna wskazuje na inne możliwości. Każdy instynkt może być w pewnych granicach przetworzony, „uwznioślony“ („sublimowany“), przy czym energia jego nie ztraca się, lecz zostaje zużytkowana w innym kierunku, pożytecznym dla organizmu. Ale omówienie tych sposobów nie jest zadaniem tej książki, która nie zajmuje się sprawą samokształcenia, względnie samowychowania, lecz ogranicza się jedynie do spraw samowiedzy.

Gdy idzie o strukturę instynktów, jest ważną rzeczą zdać sobie sprawę z tego, iż mogą one być regulowane. Wspomnieliśmy już o tym, iż w pewnych granicach instynkt normalny jest sam regulatorem własnym. Głód zjawia się, jak widzieliśmy, co pewien określony czas i znika po przyjęciu pokarmu. Ta naturalna regulacja instynktu może jednak ulec wypaczeniu czy to z winy naszego otoczenia, czy też z winy własnej. Kto przyjmuje pokarmy i wtedy także, gdy nie ma naprawdę

apetytu (przyjmujemy, iż posiada on apetyt normalny), doprowadza do tego, iż później stale gotów jest coś jeść, ale apetyt jego może być zaspokojony tylko specjalnymi potrawami. Postępując w ten sposób można więc zdeprawować instynkt. Tyczy się to nie tylko instynktu odżywiania. Iluż jest np. ludzi o „zboczonym“ instynkcie snu. Zawsze chce im się spać, a nie mogą zasnąć pomimo to, gdy się położą.

Kontrolując zatem nasze instynkty musimy także zorientować się, czy są one uregulowane w dostatecznym stopniu. Sprawę regulowania instynktów poruszymy jeszcze na innym miejscu.

Niemąło kłopotu sprawia wielu ludziom instynkt płciowy. Ponieważ w omawianiu spraw z tym instynktem związanych zachowują społeczeństwa kulturalne dużą powściągliwość, może niejeden natrafić na trudności przy próbie zapoznania się z istotą tego właśnie instynktu. Odpowiednio dobrana lektura, względnie rozmowa przeprowadzona z kimś kompetentnym, a godnym zaufania (może to być ojciec, względnie matka, lekarz, psycholog lub wychowawca) dostarczy wtedy ewentualnie niezbędnych wyjaśnień. Staną się one podstawą do czuwania nad funkcjonowaniem tego instynktu w nas samych.

8. TEMPERAMENT

Wśród dyspozycji wrodzonych dużą rolę odgrywa z kolei *temperament*. Jest to pojęcie bardzo popularne i w związku z tym treść jego jest dość chwiejna. W jednym znaczeniu rozumie się przez temperament stopień ogólnej życiowej energii danej jednostki (tzw. napięcie życiowe). Gdy w języku potocznym mówi się o „bujnym“ temperamencie, ma się na myśli zazwyczaj to właśnie znaczenie.

Częściej jednak mówiąc o temperamentach mamy co innego na myśli. Z doświadczenia potocznego wiemy dobrze, iż reakcja uczuciowa różnych ludzi w takich samych sytuacjach bywa niejednakowa. U jednych uczucie zapala się od razu, nabiera dużej intensywności, ale też rychło gaśnie. U drugich przeciwnie, narasta ono powoli, lecz utrzymuje się następnie niepomiaralnie długo. Inaczej mówiąc tempo przebiegu procesów uczuciowych bywa dla różnych ludzi typowo różne. Otóż mówiąc o różnych temperamentach mamy często na myśli różnice powyższego rodzaju. Tyczy się to, sławnego ze względu na swoje dawne pochodzenie, podziału temperamentów podanego przez greckiego uczonego Hippokratesa. *Sangwinikiem* jest według tego podziału ten, kto szybko wybucha, lecz również szybko uspokaja się. *Choleryka* uczucia narastają równie szybko, lecz utrzymują się długo. *Melanchoлик* uczucia są słabe, lecz długotrwałe. *Flegmatyk* ma reakcje uczuciowe w ogóle słabe.

Psycholog holenderski Heymans zwrócił uwagę, iż temperament człowieka uwarunkowany jest nie tylko rodzajem i stopniem jego uczuciowości, lecz także stopniem jego aktyw-

ności. Każdy człowiek jest w większym lub mniejszym stopniu przedsiębiorczy, ruchliwy, czynny, aktywny. Otóż przedsiębiorczość, aktywność jest dyspozycją niezależną w pewnych granicach od uczuciowości. Może istnieć słaba aktywność przy uczuciowości wybujałej, może też być odwrotnie. Wobec tego Heymans ustalając istotne składniki temperamentu wymienia na pierwszym miejscu uczuciowość, a na drugim jako czynnik równorzędny aktywności. Zdaniem tego autora, w skład temperamentu wchodzi jednak jeszcze czynnik trzeci, który nazwać można „perseweracją“, względnie „pamiętliwością“. Idzie tu o trwałość reakcji na podniety, zwłaszcza podniety uczuciowe. Mianowicie, podczas gdy jedni reagują natychmiast silnie na bodźce, ale łatwo o wszystkim zapominają, to u innych początkowa reakcja jest słaba, trwa jednak długo i niejako narasta z czasem otrzymując charakter przewlekły. O osobach pierwszego rodzaju powiedzieć można, iż u nich pamiętliwość jest mała, czyli że mają słabą tendencję do perseweracji. Natomiast osoby drugiego rodzaju mają tendencję do perseweracji wyraźną, czyli pamiętliwość dużą.

Ponieważ wymienione powyżej czynniki kombinować się mogą ze sobą w rozmaitym stopniu, powstają liczne rodzaje temperamentów. Dla przykładu wymienimy dwa typy temperamentów w ten sposób pojętych: *sentymentalnych* i — *nerwowców*. Sentymentalnych charakteryzuje duża wzruszeniowość, połączona ze słabą aktywnością, a dużą pamiętliwością. Są to ludzie, którzy żyją głównie sercem, a rzadko tylko wyładowują swe uczucia w działaniu; ślady wzruszeń utrzymują się w nich długo. Nerwowców charakteryzuje, podobnie jak sentymentalnych, duża wzruszeniowość, a mała aktywność, która łączy się tu z niezbyt dużą trwałością reakcji psychicznej.

Fakt, iż pojęcie temperamentu ujmowane bywa różnie, może być utrudnieniem dla kogoś, kto chce badać temperament własny. Trzeba wtedy zdecydować się na jedno ze znaczeń nadawanych temu terminowi. Może najpraktyczniejszą

będzie rzeczą trzymać się w tym wypadku określenia Heymansa, które obejmuje w sobie cechy istotne i ważne.

Pewną wiedzę o temperamencie własnym posiada dużo ludzi. Każdy człowiek wyrósłszy z lat dzieciństwa, zdaje sobie sprawę z tego, czy entuzjazmuje się łatwo, czy też przeciwnie, jest osobnikiem raczej chłodnym, czy jest aktywnym, przedsiębiorczym, czy też przeciwnie, raczej biernym. Niektórzy ludzie nawet głośno przyznają się przed drugimi do pewnych cech swego temperamentu, niekoniecznie dodatnich, żądając, by inni się z tym liczyli. „Wiesz, że łatwo wybucham“ — powiada ktoś — „trzeba było więc zostawić mnie w spokoju“. Zachowują się więc te osoby w ten sposób, jak gdyby uznawały za rzecz niewątpliwą, że temperament nie da się zmienić i że wobec tego nie pozostaje nic więcej, jak liczyć się z taką czy inną jego formą.

Swoiste właściwości temperamentalne występują u każdego człowieka bardzo wczesnie (niektóre już w niemowlęctwie), a zmieniają się częściowo samoistnie w okresie dojrzewania. Poza tym jednak mają tendencje do utrzymywania się raczej bez zmiany. Poglądy dotyczące wychowalności temperamentu są rozbieżne. Jedni są przekonani, że wychowanie przez drugich, względnie samowychowanie może rychło doprowadzić do opanowania wadliwych cech temperamentu. Inni nie podzielają tego zdania.

Bliżsi prawdy zdają się być raczej ci drudzy. Nie wynika jednak z tego, jakoby było rzeczą zbyteczną poznawanie własnego temperamentu i praca nad nim. Człowiek, znający dobrze sytuację, w których jego temperament doprowadzić może do pewnych niepotrzebnych kolizji i wyrządzić krzywdę drugim, tak kieruje życiem, by sytuacje takie nie powtarzały się zbyt często. Poza tym zdając sobie sprawę z tego, iż czasem unosi go jego temperament, łatwiej uzna, iż wina jest po jego stronie, i gotów będzie naprawić wyrządzoną krzywdę. I jeszcze jedno trzeba dodać. Istnieją małe szanse, ażebyśmy mogli zmienić gruntownie właściwości naszego temperamentu. Kto jest

sangwinikiem, pozostanie nim prawdopodobnie na zawsze. Tam, gdzie podnieta jest silna i nagła, sangwinik, nawet ten, który pracuje nad sobą, prawdopodobnie gwałtownie wybuchnie. W życiu jednak sytuacje takie nie należą do codziennych. W normalnych warunkach podniety nie bywają stale zbyt ostre. A wtedy wiedza o samym sobie i silne postanowienie regulowania własnego postępowania mogą utrzymać jednostkę w granicach normalnej reakcji.

Wspomnieliśmy już o pewnych środkach zapobiegawczych, które mogą znaleźć zastosowanie w pracy nad własnym temperamentem. Taka „profilaktyka“ stosowana być może w wielu wypadkach w innym jeszcze sensie, aniżeli ten, o którym była mowa. Weźmiemy dla przykładu tzw. *sensytywny* temperament. Była już właściwie o nim mowa, jakkolwiek nie posługiwaliśmy się jeszcze tą nazwą. Sensytywny jest ten człowiek, który nie może łatwo „strawić“ („zasymilować“, „odreagować“) wrażень, jakie dotarły do jego świadomości. Cechuje go duża wrażliwość. Podniety, nawet drobne, które u innych wywołałyby słabą, krótkotrwałą reakcję i przeszły bez śladu, u niego powodują odczyn bardzo silny; ale odczyn ten nie ujawnia od razu swej siły. W pierwszym momencie zachowują się sensytywni tak, jak gdyby cała sprawa była dla nich obojętna. Mimo to jednak ich umysł i ich uczucia wracają później uparcie do tej rzeczy i krążą stale koło niej. Urasta ona w ten sposób w ich oczach do olbrzymich rozmiarów. Martwią się daną sprawą, przemyślują ją na wszystkie strony, rozpamiętują nie mogąc tego procesu doprowadzić do końca. Rzeczą istotną jest to, iż nie potrafią uczucia swego wyładować na zewnątrz. Nie objawiają go zwykle drugim, nie żądają satysfakcji czy wyjaśnienia, nie kłócą się, lecz przetrawiają to wszystko boleśnie lub gniewliwie we własnym wnętrzu.

Kto zatem odkrył w sobie zadatki sensytywności, ten walczyć może z ujemnym jej skutkiem dbając o odreagowywanie swoich doznań, o znajdowanie dla nich ujścia na zewnątrz.

9. DO JAKIEGO NALEŻYMY TYPU PSYCHOLOGICZNEGO?

Omawiając temperamynty nie wspomnieliśmy o popularnym dziś podziale ich według Kretschmera; a podział ten cieszy się obecnie niezwykłą popularnością nie tylko w sferach uczonych, lecz nawet laików.

Podział ludzi zaproponowany przez Kretschmera jest niewątpliwie bardzo ważny. Stoi on jednak raczej poza granicą tego, co słuszenie określać można jako temperament. Kretschmerowi idzie bowiem o właściwości psychiczne bardziej skomplikowane, które ponadto, jakkolwiek niewątpliwie opierają się na wrodzonych zadatkach, nie dają znać o sobie tak bardzo wcześnie, jak właściwości temperamentalne przez nas już omówione.

Rozróżnienia kretschmerowskie dadzą się zrozumieć najlepiej w związku z szeregiem innych rozróżnień typologicznych ustalonych przez współczesną naukę. Przystąpimy więc do ich omówienia.

Przy wyróżnianiu typów psychologicznych bywa — w najprostszych wypadkach — punktem wyjścia odnalezienie w psychice człowieka dwóch takich właściwości, które pozostają do siebie poniekąd w stosunku przeciwieństwa czy też kontrastu, między którymi jednak istnieć mogą liczne przejścia. Musi być przy tym tak, iż w społeczeństwie ludzkim dadzą się odzyskać jednostki reprezentujące jeden biegun, obok jednostek reprezentujących biegun drugi i oprócz takich osobników, których umieścić będzie można gdzieś na linii łączącej oba te bieguny.

a) *Typy Junga.*

Przykładem takiego, pod względem swojej struktury względnie prostego, a równocześnie niezwykle ważnego rozróżnienia jest typologia stworzona przez szwajcarskiego psychopatologa Junga. Stwierdza on, iż istnieją dwa następujące typy ludzi: Jedni uwagę swoją zwracają przede wszystkim na otoczenie. Interesuje ich to, co się dzieje poza nimi samymi. Jung nazwał ich *ekstrawertykami*. Inni natomiast zainteresowani są przede wszystkim własną osobą. Uwaga ich skierowana jest głównie na to, co się dzieje w nich samych. Wystarczają oni poniekąd samym sobie. Z tych powodów Jung nazywa ich *introwertykami*. Otóż znajdujemy z jednej strony zdecydowanych ekstrawertyków, z drugiej zdecydowanych introwertyków. Są jednak osoby, u których jedna z tych tendencji nieznacznie tylko przeważa. Mogą też być wypadki „neutralnego” zachowania się.

Różnica tendencji, która w tych typach się zaznacza, ma dla struktury osobowości charakter poniekąd podstawowy, i wobec tego, starając się poznać osobowość cudzą czy własną, nie możemy pominąć zorientowania się w tym właśnie względzie.

W Ameryce stosuje się nawet skale, pozwalające podać ocenę typologiczną człowieka w tym zakresie w sposób poniekąd ilościowy. Ponieważ ze skalami takimi spotykać się będziemy jeszcze później, przeto dobrze będzie zapoznać się teraz ogólnie z ich budową. Skala taka składa się w zasadzie z pewnej ilości pytań (względnie twierdzeń). Pytania są tak dobrane, iż pozytywna lub negatywna odpowiedź (względnie przyjęcie lub odrzucenie danego twierdzenia) wskazuje na większy lub mniejszy stopień skłaniania się jednostki ku jednemu z biegunów, a więc ewentualnie ekstrawersji, względnie introwersji. Oceniając ostateczny rezultat otrzymany przy pomocy badania taką skalą, uwzględnić trzeba nie tylko samą ilość odpowiedzi negatywnych czy też pozytywnych, lecz także „ciężar”, który

im przyznać należy ze względu na stopień ich symptomatyczności dla tendencji skalą mierzonych. Zasada centyli może i tu znaleźć zastosowanie.

Nie możemy tu przytoczyć w całości takiej skali ekstrawersji-introwersji, odsyłamy natomiast czytelnika do „inwentarza“ Bernreutera, podanego na końcu tej książki, a będącego również rodzajem skali. Wśród pytań dotyczących różnych właściwości psychicznych znajdują się tam także pytania odnoszące się do introwersji-ekstrawersji. Polecamy czytelnikowi samodzielne ich odszukanie. (O inwentarzu Bernreutera będzie jeszcze mowa później).

Inny, prostszy sposób zorientowania się co do przynależności typologicznej polega na tym, iż podaje się listę cech charakterystycznych dla jednego czy drugiego typu. Przechodząc kolejno poszczególne punkty takiej listy i śledząc, czy cechy tam wymienione zgodne są z tym, co skonstatować można u kogoś drugiego, czy u siebie, uzyskuje się możliwość postawienia diagnozy. Przykładowo przytoczymy tu w skróceniu listę takich cech charakterystycznych dla introwersji, ułożoną przez Ednę Heibreder w Ameryce¹.

1. Ogranicza swoje znajomości do niewielu dobranych.
2. Łatwo czuje się urażony; bardzo wrażliwy na uwagi lub czynności, które się do niego odnoszą.
3. Jest podejrzliwy przy ocenianiu motywów postępowania drugih osób.
4. Martwi się możliwymi niepowodzeniami.
5. Jest skłonny do litowania się nad sobą, gdy natrafia na niepowodzenie.
6. Łatwo popada w zmieszanie; traci głowę w podnieceniu lub w momentach decydujących.

¹ Według książki: *College and Life*, napisanej przez M. E. Bennet.

7. Utrzymuje się na uboczu w sprawach społecznych; unika przewodnictwa w społecznych przedsięwzięciach.
8. Ustosunkowuje się krytycznie do innych.
9. Woli pracować sam, aniżeli z drugimi; woli oddawać się zajęciom, które nie zmuszają go do kontaktu z innymi.
10. Miewa zmiany humoru bez widocznej przyczyny.
11. Łatwo rumieni się; często nie wie, co ze sobą zrobić.
12. Wypowiada się lepiej w piśmie, aniżeli w mowie.
13. Ogranicza znajomości do przedstawicieli własnej płci.
14. Unika sposobności przemawiania na zebraniach.
15. Oddaje się marzeniom na jawie.
16. Nie lubi i unika czynności sprzedawania¹ czegokolwiek i skłaniania drugich do przyjęcia pewnego punktu widzenia.
17. Mówi niekiedy sam do siebie.

b) *Typy Kretschmera.*

Podział kretschmerowski ma pewne pokrewieństwa z typologią właśnie omówioną. Kretschmer przeciwstawia schizotypikom cyklotymików. Schizotypicy to ludzie skłonni do zamykania się w sobie, do wystarczania sobie samym (skłonność ta nazywana bywa autyzmem). W kontakcie z drugimi schizotypicy zachowują niekiedy pewną sztuczność, nierzadko też robią na otoczeniu wrażenie dziwaków. W zakresie sfery uczuciowej ujawniają już to oschłość i chłód, już to przeciwnie, przewrażliwienie i podniecenie. Ich stosunek uczuciowy waha się pomiędzy tymi dwoma biegunami. Widzimy zatem, iż schizotypik jest introwertykiem. Kretschmer zauważył, iż schizotypia łączy się bardzo często ze

¹ Zwracamy uwagę, że lista odnosi się do stosunków amerykańskich.

scharakteryzowaną już przez nas poprzednio leptosomiczną, czy też asteniczną budową ciała (zob. str. 40 i ryc. 9).

Cyklotymię charakteryzuje natomiast chętny i żywy kontakt z otoczeniem. Cyklotymik bywa z reguły towarzyski, serdeczny i wylewny w rozmowie. Co się tyczy sfery uczuć i aktywności, to cyklotymika cechuje optymizm i przedsiębiorczość. Łatwo zapala się i usiłuje zapalić drugih. Niemniej jednak występują u niego okresy depresji, w których z optymisty zmienia się na pesymistę, traci wiarę i nadzieję we wszystko i pogrąża się w smutku i apatii. Cyklotymicy są więc zatem zasadniczo ekstrawertykami. Cyklotymia łączy się zazwyczaj ze znaną nam już budową pykniczną. Dla przykładu wspomnimy, że Mickiewicz był raczej cyklotymikiem, a Słowacki schizotymikiem.

Przytoczymy teraz dwie listy cech ułożone przez M. Kiblera, z których pierwsza zawiera cechy charakterystyczne dla cyklotymii, a druga dla schizotymii. Umożliwiają one autodiagnozę, polegającą na tym, iż czytelnik rozstrzyga, czy ogólny obraz własnej jego osobowości odpowiada raczej liście pierwszej, czy liście drugiej.

Listy Kiblera

Pierwsza lista (cechy cyklotymiczne)

Dobroduszny; rozmowny; przyjacielski; towarzyski lub też ciężki w towarzystwie, ale pogrążony w cichym zadowoleniu, pogodny, albo spokojny i cichy; miły; lubi wygodę; lubi żarty, albo bierze sobie wszystko do serca; wybucha, ale powraca rychło do równowagi; lubi ludzi; zdolny do przystosowania się; nastawiony realistycznie; bierze pod uwagę zawsze to, co jest możliwe; lubi użyć, lubi zjeść i wypić; solidny i sumienny, prawie małostkowy; pracowity, krzątający się; przedsiębiorczy lub też ostrożny; cięty; ruchliwy w towarzystwie; ożywiony; niewymuszony; na ogół lubiany; naturalny; układ-

ny; uprzejmy bez konwenansów; o zmiennym nastroju, poważny albo bez troski; raz oszczędny, a innym razem rozrzutny; niezamknięty; zdecydowany w sprawach praktycznych; przyjaciel dzieci; odznacza się raczej żywą pobożnością, aniżeli sztywnym dógmatyzmem; nie trzyma się zasad; skłonny do ustępstw; przyjaciel natury i życia towarzyskiego; lubi książki realistyczne, opisy przyrody i podróży.

Druga lista (cechy schizotypiczne)

Nietowarzyski lub towarzyski tylko wobec wybranych; bojaźliwy albo obojętny na wszelkie niebezpieczeństwa; wróg ludzi; cichy; oszczędny w słowach; na ogół zamknięty w sobie; wybuchowy, drażliwy, impulsywny; łatwo wpada w przygnębienie; popada łatwo w zadumę; gubi się w dociekaniach; pozbawiony humoru; traktuje wszystko na serio; skłonny do fantastycznych rojeń; skłonny do idealizowania; pedant; sumienny z chronicznym poczuciem nieudolności; pociąg do dalekich stron; konsekwentny, trzyma się zasad; pozbawiony skrupułów lub przeciwnie, surowy moralista; stoik, jednakowoż przy tym wewnętrznie nadwrażliwy; arystokrata; subtelny; bez wielkich wymagań; niezależny; cyniczny, sarkastyczny lub nadmiernie religijny; złośliwy; sztywny; niezgrabny; nieśmiały; nieugięty; twardy; nie odstępował od zamiarów; obojętny, egocentryczny; czasem pozornie altruista, ale w rzeczywistości mało przejmujący się; bez współczucia; na ogół nie jest przyjacielem dzieci; skłonny do abstrakcji; dowcipny; żyje przyszłością; lubi marzenia, czyta chętnie książki o idealistycznej, dziwacznej i fantastycznej treści.

Z typologią kretschmerowską idą w parze inne typologiczne rozróżnienia, o których króciutko wspomnimy.

I tak są z jednej strony ludzie, którzy spontanicznie zwracają uwagę przede wszystkim na kształty przedmiotów, podczas

gdy innych pociągają głównie barwy. Pierwsza właściwość idzie zazwyczaj w parze ze schizotypią, druga z cyklotypią.

Ze schizotypią idzie dalej często w parze pewna „sztywność“ uwagi, polegająca na tym, iż niełatwo opuszcza ona przedmiot, na który się raz skierowała. U cyklotypików znajdziemy częściej uwagę płynną, przenoszącą się łatwo z przedmiotu na przedmiot.

Tę ostatnią właściwość uważa typolog współczesny Pfahler za tak charakterystyczną dla osobowości ludzkiej, iż na jej podstawie wyróżnia dwa zasadnicze typy: typ człowieka o „treści psychicznej stałej“, oraz typ o „treści psychicznej płynnej“. Pierwszy cechuje się tendencją do perseweracji; wszelkie przeżycia pozostawiają u niego po sobie trwałe, niezniszczalne ślady. Typ drugi odznacza się większą ruchliwością, zmiennością prądu psychicznego.

c) Typ przywódcy i typ zwolennika.

Przejdziemy teraz z kolei do innego rozróżnienia typologicznego, które w czasach najnowszych stało się przedmiotem specjalnej uwagi. Idzie tu o skłonność do przewodzenia, której przeciwstawia się „zwolennictwo“, tendencja do poddawania się kierownictwu, do podporządkowywania się.

Rozróżnienie, o które tu idzie, nie wymaga bliższych wyjaśnień. Pamiętać tylko trzeba, iż przywódcę odróżnić trzeba od człowieka typu władcze, może być bowiem ktoś, kto nie znosi oporu drugich, kto uznaje tylko rozkaz, kto stale drugim narzuca swoją wolę, nie potrafi jednak naprawdę drugimi kierować, pozyskać ich i skłonić, by przyjęli pewną myśl lub podjęli się pewnej czynności nie odczuwając przymusu. Tak samo odróżnić należy człowieka, który chętnie podda się zrozumiałym dla niego wskazówkom od ludzi skłonnych do ślepego posłuszeństwa. Trzeba jednak dodać, iż w praktyce nie zawsze jest łatwo oddzielić od siebie te dwa rodzaje typów.

Przykładowo wymienimy teraz niektóre pytania ze skali G. i F. Allportów przeznaczonej do ustalania stopnia cech właśnie omówionych i posiadającej dwie odmiany: dla kobiet i dla mężczyzn.

1. (dla kobiet) Czy będąc u fryzjera dajesz się łatwo namówić do wypróbowania nowego rodzaju shampoo i nowego uczesania?
2. Czy, gdy żebracy starają się wzruszyć ciebie opowiadaniami o swoim nieszczęściu, dajesz im wtedy pieniądze?
3. (dla mężczyzn) Czy będąc widzem na zawodach footballowych czynisz świadomie pewne uwagi (dowcipne, zachęcające, lekceważące lub jakieś inne), które mogą dobrze słyszeć sąsiedzi?
4. Ktoś usiłuje „w ogonku“ wyprzedzić cię w kolejce, ty zaś nie możesz czekać dłużej; czy jeżeli tym kimś nie jest kobieta, protestujesz, czynisz jakieś uwagi, czy też decydujesz się nie czekając dłużej odejść?

d) *Zagadnienie poczucia niższości.*

Zarówno ze sprawą introwersji-ekstrawersji, jak ze sprawą górowania-podporządkowania się łączy się ważne dla wielu ludzi zagadnienie nieśmiałości oraz poczucia niższości. Wystarczy przyrzeć się chociażby przytoczonym przez nas poprzednio pytaniom ze skali Allportów badającej skłonność do górowania oraz przytoczonym punktom listy Edny Heibreder badającej skłonność do introwersji, aby się o tym przekonać. Nieśmiałość cechuje wprawdzie wcale często ludzi młodych w ich kontakcie ze starszymi i nie ma w tym nic osobliwego. Są tu jednak duże różnice stopnia. A nierzadko spotykamy ludzi, u których nieśmiałość pozostaje rzucającą się w oczy cechą przez całe ich życie.

Sprawą poczucia niższości zajmowała się szczegółowo tzw.

szkola psychologii indywidualnej z Alfredem Adlerem na czele. Adler twierdzi, iż u każdego człowieka bez wyjątku istnieją równocześnie i walczą poniekąd ze sobą dwa przeciwstawne pierwiastki. Jednym z nich jest dążenie do mocy, do potęgi. Z tym dążeniem walczyć jednak musi ciągle niemniej silne poczucie niemocy, słabości własnej. Każdy człowiek dąży stale do tego, by to poczucie słabości, niższości przezwyciężyć w sobie, lub je przynajmniej zagłuszyć. Forma tego dążenia stanowi „linię życiową” człowieka. Twierdzenie, iż żaden człowiek nie jest wolny od poczucia niższości, uzasadnia Adler tym, iż każdy jako dziecko musiał czuć się bezsilnym wobec przemocy starszych. Każdy więc musiał mieć sposobność poczucie to w sobie wytworzyć. Poza tym — twierdzi Adler — nikt nie jest bez pewnej wady. Organizm każdego człowieka posiada pewne „słabe punkty” powodujące zmniejszenie sprawności funkcjonowania niektórych organów. Tu leży drugie źródło poczucia słabości.

Walka z poczuciem niższości przybierać może formę dążenia do wyrównania, kompensacji. Człowiek stara się przez energiczny wysiłek wyrównać brak dokuczający mu i żenujący go wobec drugih, ćwicząc wytrwale dany organ, względnie jego funkcje. Tak np. Demostenes został wielkim mówcą usiłując przezwyciężyć wrodzoną wadę wymowy. Wada wzroku może dać taki paradoksalny na pozór wynik, iż jej właściciel zostaje malarzem. Kompensacja staje się więc niekiedy „nadkompensacją”. Albo też, jeżeli to nie jest możliwe, zjawia się chęć osiągnięcia doskonałości w zakresie innych jakichś funkcji. Tak np. ktoś, fizycznie słaby, rezygnuje z usiłowań zdobycia tężyzny fizycznej, za to jednak pragnie zabłyśnąć jako niezwykły umysł.

Adler nie wiąże poczucia niższości, względnie nieśmiałości z jakimś specjalnym typem ludzkim. Widzi on tu zjawisko powszechne. Kretschmer twierdzi, iż nieśmiałość jest raczej cechą charakteryzującą schizotypików, u których przyjmować może niekiedy wybujałe formy. To samo tyczy się introwerty-

ków, których, jak już wiemy, znajdziemy z reguły wśród schizotypików. Istotnie, zdaje się, że schizotypicy, względnie introwertycy bardziej skłonni są do onieśmieleń, aniżeli cyklotymicy i ekstrawertycy.

Czytelnikowi, który sam dostrzega w sobie pewne cechy nieśmiałości, pozostaje łatwa możność zbadania, czy u niego samego nieśmiałość ta posiada schizotypiczne, względnie introwersyjne podłoże.

Omówienie środków walki z poczuciem niższości, względnie z nieśmiałością nie do nas tu należy. Ograniczymy się do następujących uwag. Nieśmiałość jest czymś, z czego się zazwyczaj powoli „wyrasta“, nawet gdy człowiek nie dba o to specjalnie. Pewna doza onieśmienia występująca pod formą tzw. tremy nie zawsze też jest zjawiskiem szkodliwym. Wielu aktorów nie uważa tego za dobry znak, kiedy przed przedstawieniem brak im zupełnie tremy. Trema może być uważana w pewnych granicach za objaw przejęcia się i skupienia w stosunku do tego, co ma nastąpić; ostateczny jej efekt może być nawet dodatni.

I jeszcze jedno. Powinniśmy przyznać się sami przed sobą, iż teza Adlera nie jest pozbawiona słuszności i że nasza nieśmiałość jest odwrotną stroną naszego wielkiego o sobie mniemania. Jeżeli pozbędziemy się myśli, że wchodząc do „salonu“, w którym zebrani są goście, skupimy od razu uwagę ich wszystkich na sobie, że wszyscy oni natychmiast zainteresują się nami oczekując czegoś niezwykłego, to nasza nieśmiałość wydatnie się zmniejszy.

e) *Typ męski i typ kobiecy.*

Aby zakończyć przegląd typów obecnie najczęściej wymienianych, wspomnimy jeszcze o rozróżnieniu typu męskiego i kobiecego. Jest rzeczą banalną stwierdzenie, iż są pewne cechy różniące obydwie płci. Idzie jednakowoż o to, iż wśród cech takich — zarówno fizycznych, jak psychicznych — wyróż-

nić możemy odmienne ich rodzaje. Są pewne cechy nieodłączne od istoty samej płci. Są jednak inne, których związek z płcią wydaje się mniej lub więcej luźny, które przecież z reguły towarzyszą raczej jednej płci, niż drugiej. Po stronie fizycznej przykładem takiej cechy jest wzrost. Nie zachodzi jakiś istotny związek między płcią i wzrostem. Kobieta może być wyższą od mężczyzny, na ogół jednak mężczyźni są wyżsi od kobiet. To samo dzieje się po stronie psychicznej. Zainteresowania techniczne posiada wiele kobiet, niemniej jednak zdają się one występować na ogół częściej u mężczyzn. Podobnie skłonność do wzruszeń zdaje się być właściwością raczej kobietą, aniżeli męską.

Widzimy od razu, iż wchodzimy tu w domenę, gdzie nie trudno o spory. Tak np. większe rzekomo techniczne zamiłowania i uzdolnienia mężczyzn tłumaczone mogą być w ten sposób, iż od dzieciństwa kobiecie mniejszą daje się sposobność do zajęcia się majsterką i kwestiami technicznymi, aniżeli chłopcom. (Dziewczętom kupuje się lalki, a samochody raczej chłopcom). W każdym razie wiele cech różnicujących psychikę obu płci nie ma charakteru wrodzonego pierwotnego w tym stopniu, co cechy temperamentu. Psychiczna różnica płci jest też mniej wyraźna u dzieci, a zarysowuje się w sposób bardziej wydatny dopiero w okresie dojrzewania.

Niemniej jednak śledzenie takich różnic może być rzeczą interesującą. Trzeba stwierdzić przede wszystkim, iż posiadanie pewnych cech „męskich“ przez kobietę i na odwrót nie jest zupełnie czymś anormalnym. Dopiero nagromadzenie dużej ilości takich cech, i to w stopniu wydatnym, nadaje danej osobie specyficzne piętno, robiąc z niej „męską“ kobietę, czy też „kobieco“ mężczyznę.

Dla przykładu podamy drobny wyjątek ze skali męskości-kobiecości ułożonej przez L. M. Termana i Katarzynę Miles. Jeden z działów tej skali polega mianowicie na tym, iż osobie badanej podaje się pewne hasło, a ona ma wymienić pierwsze słowo, które nasunęło się jej na myśl po jego usłyszeniu.

Autorzy skali przekonali się, iż istnieją pewne skojarzenia raczej męskie i inne raczej kobiece. Dla nasza „kolor“ przykładami męskich skojarzeń (w Ameryce) są: czarny, ślepy (ślepy na kolory), a skojarzenia kobiece: niebieski, cień. Hasło: „niebezpieczeństwo“ — skojarzenie męskie: przezorność, ucieczka; skojarzenie kobiece: wypadek, śmierć. Hasło: „małżeństwo“ — u mężczyzn: rozwód, u kobiet: dzieci, szczęśliwy. Hasło: „dziecko“ — u mężczyzn: krzyk, u kobiet: ukochanie.



10. NASZE ZAINTERESOWANIA

Istnieje bezsprzeczna łączność pomiędzy omówionymi dotychczas typami psychologicznymi, a rodzajami zainteresowań. Można by nawet wprost niektóre z tych typów określać jako typy zainteresowania, twierdząc na przykład, że ekstrawertyk dlatego ma uwagę skierowaną stale na zewnątrz, bo interesuje go otoczenie, a mniej jest ciekaw tego, co dzieje się w nim samym. Przeciwnie, zainteresowania introwertyka skierowują się ku własnej jaźni. Tyczy się to także odróżnienia osób zwracających uwagę raczej na kształty, od tych, których uwaga skierowuje się raczej na kolory. Jednostki zwracające swoją uwagę przede wszystkim na barwy są tymi równocześnie, które barwami interesują się więcej aniżeli kształtami. Analogicznie dzieje się też z omówionym przez nas na ostatnim miejscu typem męskim i kobiecym. Dobrze jest rozpatrzyć z tego punktu widzenia przytoczone przez nas próbki skojarzeń męskich i kobiecych; różnice skojarzeń są tu różnicami zapamiętania, a zapamiętuje się łatwiej i trwalej te właśnie rzeczy, które nas interesują.

Zainteresowania mają, jak powszechnie wiadomo, zdecydowany wpływ na naszą uwagę. One wytyczają jej kierunek. One też są jej głównym bodźcem. Trudno nam skupić uwagę przez czas dłuższy na coś, co nas zupełnie nie interesuje. I na odwrót, trudno oderwać się od rzeczy interesujących.

Skoro zainteresowania są motorem uwagi i pamięci, skoro one robią w ogóle naszą pracę miłą i płodną, trudno odmówić im w strukturze osobowości wybitnego udziału. Nie znając zainteresowań pewnego człowieka, nie znamy jego osobowości.

Gdy idzie o zainteresowania własne, to poznanie siebie samego na tym odcinku nie wydaje się wymagać specjalnych wysiłków. Faktycznie różne rodzaje zainteresowań występują w sposób zdecydowany już u małych dzieci, które przy tym zdają sobie z nich dobrze sprawę. Można by nawet sądzić, iż zainteresowania, zamiłowania, upodobania są tą sferą psychiki, która stosunkowo najwcześniej dochodzi do samouświadamienia.

Byłoby jednak złudzeniem sądzić, jakoby wszelkie zainteresowania człowieka były czymś, danym mu pierwotnie a jemu samemu zawsze dokładnie znanym. Badania przeprowadzone nad tzw. jednojajowymi bliźniętami, a więc takimi, które rozwijają się przez podział tej samej komórki i z tej racji posiadają jednakowe dziedziczne zadatki, rzucają na ten fakt ciekawe światło. Bliźnięta takie wykazują z reguły zdumiewające podobieństwa, zarówno fizyczne, jak psychiczne. Niemniej jednak zainteresowania ich mogą być wcale różne. Wynika stąd, iż zawiązki dziedziczne nie decydują całkowicie o zainteresowaniach człowieka, lecz że zależą one także częściowo od wpływów otoczenia.

Pamiętać trzeba dalej, iż zainteresowania podlegają u każdego człowieka spontanicznie pewnej ewolucji. Rzadko kiedy człowiek dojrzały interesuje się tym samym, czym interesował się jako 5-letnie dziecko.

Z uwag powyższych wynika, iż musimy być ostrożni twierdząc, że znamy nasze zainteresowania. Nie wiemy przede wszystkim, czy zainteresowanie, które w nas obecnie wysuwa się na pierwszy plan, jest już zainteresowaniem „ostatecznym” i czy nie ulegnie pewnej spontanicznej ewolucji. Lecz co ważniejsze, nie od razu i nie łatwo orientujemy się, jaka jest jego „głębia”. Skoro bowiem zainteresowania mogą być w pewnych granicach rezultatem wpływu otoczenia, to chcąc zorientować się dokładnie co do natury każdego z nich, należało by stwierdzić, czy nie jest ono nam tylko sztucznie narzucone, pozostając w niezgodzie z trwałymi, podstawowymi tendencjami naszej osobowości.

Z drugiej strony jednak może być i tak, iż nie dotarliśmy jeszcze do wszelkich zainteresowań, które nas potrafią pochłonać. Istnieją bowiem w człowieku pewne możliwości zaciekania, o których on sam nie wie i których ujawnienie wymaga dopiero właściwej sposobności. Iluż to ludzi obecnie interesuje się lotnictwem; a przecież dopiero wynalezienie samolotów mogło ten rodzaj zamiłowań powołać do życia. Jest faktem, iż wiele dzieci wymienia jako upragniony ten zawód, jaki pełni ojciec czy matka. Tłumaczy się to po prostu tym, iż są to często jedyne zawody, z którymi mogą bliżej się zapoznać. Zainteresowania zawodowe zmieniają się jednak gruntownie, gdy dana jednostka uzyskuje możność bliższego zapoznania się z bogatą skalą różnorodnych zajęć zawodowych.

Kto zatem chce odszukać właściwy teren swych zainteresowań, powinien zadać sobie w tym celu pewien trud. Musi usiłować rozejrzeć się w sferze możliwości, które przed nim stają. Musi przyglądać się bliżej różnym czynnościom i zajęciom ludzkim. W wielu wypadkach nie samo oglądanie, lecz dopiero faktycznie podjęta próba wykonywania pewnego zajęcia może przekonać człowieka, czy ono potrafi go zainteresować czy też nie, i to bądź przejściowo, bądź też trwale. Niekiedy ludziom, którzy wychowali się w nizinach i nie mieli sposobności spróbować górskich wycieczek, wydaje się wdrapywanie na szczyty czynnością w tym samym stopniu nieciekawą, co męczącą. Gdy jednak raz dali się namówić do zrobienia próby, zazwyczaj zmieniają swoje ustosunkowanie i nabierają zainteresowań taterniczych. Człowiek, który nie miał odwagi niczego spróbować, nie dowie się nigdy naprawdę, jaki jest pełny krąg jego możliwych zainteresowań.

Głębsze poznanie zainteresowań własnych ma oczywiście duże znaczenie przy wyborze zawodu, o czym później będzie jeszcze mowa. Trzeba jednak pamiętać, iż zawód zazwyczaj nie wypełnia całego życia człowieka. W normalnych warunkach pracy zawodowej pozostaje człowiekowi pewna ilość wolnego czasu, który zużyć może według własnego upodobania.

Czas ten przeznaczony być musi w pierwszej linii na wypoczynek. Wypoczynek nie jest jednak równoznaczny z beczynnością. Czas wolny wypełniamy częściowo przynajmniej pewnymi zajęciami, które mają tę zaletę, iż są dobrowolne. Zagadnienie tych zajęć swobodnych, które absorbują aktywność człowieka dają mu przecież odprężenie, wiąże się ściśle ze sprawą tzw. wczasów. Ferie, urlopy i dni świąteczne to są przerwy w pracy obowiązkowej, które sprawę takich zajęć „wypoczynkowych“ robią specjalnie aktualną.

Zagadnienie wolnego czasu rozwiązuje wielu ludzi trafnie przy pomocy tzw. zajęć amatorskich. Mają oni jak gdyby dwa zawody: jeden „oficjalny“, z którego „żyją“, i drugi „amatorski“, który uprzyjemnia im wolne chwile. Są kraje, w których amatorskie zajęcia stoją na bardzo wysokim poziomie. Tak dzieje się np. w Anglii (takie zajęcia amatorskie nazywają się u Anglików „hobby“). W zakresie takiej umiłowanej „sztuki“ amator uzyskuje nierzadko dużą biegłość i stwarza rzeczy nie pozbawione wartości. Naturalnie nie każde amatorstwo potrafi przywiązać do siebie człowieka dając mu faktyczne odprężenie. Musi ono zbiec się z jakimś głębszym zainteresowaniem, takim właśnie, które nie znajduje swego ujścia w zawodzie. Toteż dobrze dobrane zajęcia wypoczynkowe wymagają poznania własnych zainteresowań i są dowodem, iż ktoś potrafił je faktycznie odszukać.

11. JAKIE RODZAJE DÓBR CENIMY NAJWIĘCEJ?

Zainteresowania pozostają w oczywistym związku z tym, co ktoś ceni lub czego nie ceni, inaczej mówiąc z tym, co dla niego ma wartość. Wartość wiedzy uznaje przede wszystkim ten człowiek, który ma teoretyczne naukowe zainteresowania. Człowiek praktyczny odmawiać będzie wartości zdobyciom czystej nauki, gdyż interesuje go tylko to, co może mieć praktyczne zastosowanie. Widzimy zatem, że typy zainteresowań i typy wartościowania pozostają we wzajemnym bliskim pokrewieństwie. Otóż niewątpliwie rodzaj wartości, któremu dany człowiek przyznaje pierwszeństwo, jest charakterystyczny dla jego osobowości. Wspomniany już poprzednio filozof Spranger wyróżnia sześć typów ludzi właśnie ze względu na to, jaki rodzaj wartości zajmuje w ich życiu psychicznym dominujące miejsce. Typy te nazywa on „formami życia“ (Lebensformen). Zobaczmy, jak one się przedstawiają.

Pierwszy typ stanowi człowiek teoretyczny. Główne zadanie swego życia widzi on w odkrywaniu prawdy. Pochłaniają go czynności umysłowe takie, jak rozróżnianie i utożsamianie, porównywanie i klasyfikowanie; szuka praw ogólnych, którym podlegają zjawiska, oraz powszechnych zależności. Te zajęcia dają mu największą satysfakcję. Nie tylko dobra ekonomiczne, ale także świat piękna mało go pociąga. Ma on w sobie zadatki na „intelektualistę“. Człowiek ekonomiczny stawia na pierwszym miejscu wartości użytkowe. Jest on człowiekiem praktycznym. Wiedzę ocenia jedynie pod kątem możliwych praktycznych zastosowań. Docenia zasadę oszczędności i celowości wysiłków. Jest utylitarystą. W życiu codziennym czło-

wieka tego typu cechuje zwykle zaradność, oszczędność, a czasem egoizm. — Typ estetyczny przywiązuje wagę do subiektywnej strony życia. Dla niego mają wartość wzruszenia i uczucia ludzkie. Patrząc na świat przez pryzmat własnej indywidualności, zabarwiając odbierane wrażenia osobistym kolorytem, dąży on przy tym do nadania przeżyciom pewnego wyrazu, który znajduje swoje urzeczywistnienie np. w dziełach sztuki. Do ścisłej pojęciowej wiedzy człowiek tego typu ustosunkowuje się niechętnie, gdyż suche formułki pojęciowe niszczą — jego zdaniem — plastyczność i pogładowość wyobrażeń konkretnych. — Człowiek społeczny za najwyższy cel godny wysiłków ludzkich uważa dobro społeczeństwa. Miłość bliźnich jest dla niego największą cnotą ludzką. — Typ władczy dąży do mocy, do potęgi. Władza nad drugimi jest celem jego dążeń. Z tego względu typ ten może być nazwany także politycznym. Człowiek tego typu dążyć może do dobra ogółu, podobnie jak człowiek społeczny; robiąc dobrze innym chce on jednak równocześnie panować nad nimi. — Szósty typ stanowi człowiek religijny. Człowiek ten dąży do znalezienia wartości wiecznych, absolutnych. Interesuje go zagadnienie sensu życia. I on, podobnie jak człowiek społeczny, ceni wysoko miłość. Ale miłość, którą on uprawia, jest przede wszystkim miłością Boga. Miłość do człowieka stoi dopiero na miejscu drugim. Toteż człowiek tego typu, gdy sądzi, iż tego wymaga służba boża, nie waha się usunąć ze społeczeństwa i prowadzić życie ascetyczne w pustelni. Nie przywiązuje się on do dóbr ekonomicznych. Estetyczne ujmowanie świata wydaje mu się zanadto zmysłowe, zanadto powierzchowne.

Jest rzeczą łatwo widoczną, iż typy Sprangera można by uważać za typy ideałów ludzkich. Istnieje przecież ścisły związek między ideałami, a wartością. Wartość, którą się stawia wysoko i którą pragnie się urzeczywistnić, a przynajmniej zbliżyć do urzeczywistnienia, jest właśnie ideałem. Tak więc rozpatrywane i pod tym kątem widzenia, typy sprangerowskie okazują swoją doniosłość.

Analiza osobowości własnej z punktu widzenia typów Sprangera jest pożyteczna i ciekawa z wielu względów. Każdy człowiek jest skłonny oceniać wartości, które go pociągają, w sposób absolutny. Jest nietolerancyjny w stosunku do ideałów obcych i do tych ludzi, którzy te inne ideały wyznają. Wspominaliśmy już o tym charakteryzując poszczególne typy sprangerowskie, iż np. człowiek ekonomiczny nie ma uznania dla czystej wiedzy, podobnie jak typ estetyczny. Otóż bliższe poznanie siebie samego uczy właśnie takiej tolerancji. Człowiek spostrzega, iż poza argumentami, które przytoczyć może na korzyść pewnych wartości i pewnego ideału, o ich wyborze decyduje w szerokich granicach naturalna skłonność danej jednostki. Człowiek uczy się rozumieć, iż jest tu poniekąd odwrotnie, aniżeli z góry przypuszczał. Wydawało mu się z początku, iż pewne wartości stoją u niego na pierwszym miejscu, zmusił go bowiem do tego szereg nieodpartych argumentów. W rzeczywistości porządek był poniekąd odwrotny. Dany ideał czy dana wartość zaczęła pociągać ku sobie jednostkę ze względu na pokrewieństwo zachodzące między tym ideałem, a strukturą osobowości; przytoczone zaś argumenty są raczej wtórnymi, później dopiero gromadzonymi środkami mającymi usprawiedliwić dokonany wybór. Kto dojrzał do tego, by zrozumieć ten stan rzeczy, nie będzie tak pochopnie potępiać innych mających nieco inne ideały, skoro wie, iż ideały te odpowiadają ich naturze.

Przesadne podkreślanie powyższego punktu widzenia grozi doprowadzeniem do szkodliwego relatywizmu i osłabienia pozycji własnej. Może bowiem ostudzać nasz zapał do pewnego ideału myśl, iż jest on tak samo dobry, jak wiele innych, i że nasz sentyment do niego tłumaczy się nie tyle wielkością idei, ile naszą subiektywną, indywidualną skłonnością. W każdym razie fakt, że pewna wartość specjalnie nas pociąga, nie świadczy jeszcze o tym, jakoby była ona urojona i nie zasługiwała na naszą ofiarność. Przecież człowiek naprawdę rzetelnie bronić może tylko tej idei, która jakoś „zrosła” się z jego duszą.

Niemniej jednak szkodliwą jest przesadna ekskluzywność, nie chcąc uznać dóbr i ideałów głoszonych przez drugich.

Analizowanie samego siebie z punktu widzenia typów Sprangera ważne jest jeszcze z następującego względu. Wymaga ono szczerości w stosunku do siebie samego i uczy jej równocześnie. Przypuśćmy, iż sami skłaniamy się do typu ekonomicznego w odcieniu trochę egoistycznym. Niełatwo nam będzie wtedy przyznać się przed sobą samym, iż robiąc wszelkiego rodzaju „oszczędności“ i odmawiając ewentualnie pomocy innym, nie robimy tego dla jakichś „wyższych“ względów. Skłonni będziemy przekonywać siebie i drugich, że np. cel, na który mielibyśmy ofiarować pewną sumę, nie jest celem „realnym“, że społeczeństwo przez to na serio niczego nie zyska, że każdy dbać musi sam o siebie, itd. Analogicznie człowiek typu władczego, który dąży do panowania nad drugimi, kierowany ku temu wewnętrznym popędem, usprawiedliwia się przed sobą i przed drugimi twierdząc, iż np. posłuszeństwo jest jedyną gwarancją dobra społecznego i że tylko rozkazując drugim można zapewnić im szczęście. Przyznać się do tego, iż dąży się do władzy dla władzy samej, jest człowiekowi niełatwo. Toteż tu natrafiamy na jeden z punktów, na którym sztuka samopoznania walczyć musi z dużymi trudnościami, a u niektórych ludzi załamuje się nawet zupełnie. Walka ze sobą samym jest bowiem walką najtrudniejszą.

12. NASZE POSTAWY

To, iż mamy taki właśnie, a nie inny ideał, że tej, a nie innej rzeczy przypisujemy wysoką wartość, wiąże się z okolicznością, iż o pewnych rzeczach mamy takie właśnie, a nie inne „opinie“, „mniemania“, „poglądy“, „stanowiska“, „punkty widzenia“ itp. Przy bliższej analizie takiego naszego „mniemania“ przekonujemy się łatwo, że nie mamy tu zwykle do czynienia, tak jakby się wydawało na pierwszy rzut oka, z jakimś czysto intelektualnym zjawiskiem. Nie jest to sąd w logicznym czysto sensie. W rzeczywistości jest to pewien twór skombinowany, intelektualno-uczuciowy, w którym pierwiastki wzruszeniowe i pragnieniowe grają nie mniejszą rolę, aniżeli rozumowe. Nasze „sądy“ o Bogu, o religii, o patriotyzmie, o partiach politycznych, o alkoholizmie, o zbrodni itd. są reakcjami pełnej osobowości, w których udział bierze nie tylko rozum, lecz także serce. (Nasze „sądy“ są bardzo często przesądami, chociaż do tego nie chcemy się przyznać).

Niektórzy amerykańscy psychologowie proponują objęcie wszystkich tworów powyższej kategorii jedną wspólną nazwą „postawy“ (zobacz str. 47). Gdy więc mówimy o czyjejs postawie wobec „faszyzmu“, to szło by w tym wypadku o całe ustosunkowanie się człowieka do tego prądu i wszystkiego, co jest z nim związane, a więc o jego „przychyłość“, względnie „awersję“ w stosunku do poglądów faszystowskich, jego „wiarę“ w zbawienność faszystowskiego ustroju społeczeństwa itd. Każdy z nas posiada bardzo wiele postaw obejmujących różne sprawy. Jedne są przy tym bardziej rozbudowane, inne mniej, jedne bardziej „zdecydowane“, inne słabiej. Dyskusja pomię-

dzę ludźmi w dużym stopniu do tego się właśnie sprowadza, iż przeciwstawiają oni sobie swoje opinie o różnych rzeczach i usiłują je uzgodnić. Pierwsza powierzchowna wiedza o danym człowieku oparta na przeprowadzonej z nim rozmowie do tego się głównie sprowadza, iż potrafimy zarejestrować niektóre jego „opinie“ i „poglądy“ znamionujące jego postawę wobec pewnych spraw.

Jakie są nasze własne postawy, to oczywiście musi nam być w pewien sposób wiadome. Jest jednak rzeczą niewątpliwą, iż wiedza nasza w tym względzie jest dość powierzchowna. Posiada ona dwie luki. Pierwsza z nich dotyczy bliższego określenia charakteru naszej postawy w stosunku do postaw innych ludzi. Niekiedy wprawdzie sami kwalifikujemy w pewien sposób naszą postawę mówiąc np., iż w tej a w tej sprawie mamy „poglądy“ radykalne czy też liberalne, postępowe czy też konserwatywne. Jednakowoż i w tych wypadkach, gdzie człowiek potrafi zaliczyć swoją postawę do pewnej grupy, łatwo ulega on złudzeniu. Kto z nas nie miał sposobności rozmawiać z ludźmi „starszej daty“, naszym zdaniem najwiśdoczniej „zacofanymi“, którzy twierdzą o sobie z wewnętrznym przekonaniem, że idą „z duchem czasu“? Klasyfikacja postawy własnej „na oko“ nie jest więc rzeczą całkiem łatwą.

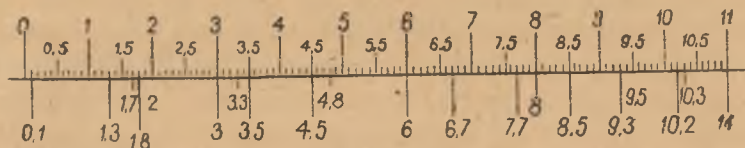
Z tego to względu powstała u niektórych badaczy myśl, czy nie udało by się ściślej jakoś mierzyć postaw ludzkich, podobnie jak istnieją znane nam już sposoby ściślejszego określenia pozycji zajmowanej przez daną jednostkę w ramach pewnego typu (zob. str. 63). Rezultatem tych usiłowań są tzw. skale postaw. Zasada tworzenia takich skal bywa nieco odmienna od metod, któreśmy już poznali. Z tego względu omówimy ją króciutko, zaznaczamy jednak, iż czytelnik, który nie lubi rozważań o charakterze nieco matematycznym, może opis tej metody opuścić bez większej szkody, ograniczając się do zapoznania się z przytoczonym poniżej przykładem takiej skali.

Otóż zasada tworzenia skali postaw jest — w ogólnym zarysie — następująca: W odniesieniu do danej postawy, którą

chciałoby się mierzyć, układa się naprzód cały szereg pytań (względnie też) odpowiadających wszelkim możliwym stanowiskom i stopniom przychylności od najbardziej życzliwego do najbardziej wrogiego. Prosi się następnie większą ilość tzw. kompetentnych sędziów o uszeregowanie tych pytań (też) w takiej kolejności, by potwierdzenie ich znamionowało coraz to wyższy stopień przychylności, względnie nieprzychylności do danej sprawy. Uwzględniając jeszcze ilość głosów, które padły ze strony sędziów za przyznaniem danej opinii pewnego kolejnego miejsca, możemy uzyskać ostatecznie skalę, na której każdemu z tych pytań (też) odpowiadać będzie ściśle określony punkt. Otrzymując następnie wypowiedzi danej osoby w stosunku do takich znormalizowanych pytań skali, możemy określić dokładnie jej postawę przy pomocy pewnej liczby.

W Ameryce ułożono bardzo wiele takich skal, które mogą być też użyte do autodiagnozy. W Polsce dotychczas mało jeszcze zajmowano się tą sprawą, tak iż czytelnik, nie znający obcych języków, nie może dysponować gotową skalą w odniesieniu do interesującej go własnej czy cudzej postawy. Przykładowo przytoczymy tu skalę postawy w stosunku do kłamstwa ułożoną w Zakładzie Psychol. Wychowawczej U. Warsz. przez Gantnerównę. Trzeba uwzględnić, iż jest to skala 11-stopniowa, przy czym jednak ilość też wymagających ustosunkowania się do nich ze strony osoby badanej jest większa niż 11; każdej z tych też odpowiada w ramach tej skali pewien ściśle określony punkt (zobacz diagram skali podany obok: ryc. 11). Tezom, których potwierdzenie jest potępieniem kłamstwa, odpowiadają punkty po jednej (prawej) stronie skali, pytaniom zaś, których potwierdzenie jest tolerowaniem względnie uznaniem kłamstwa, odpowiadają punkty drugiej (lewej) połowy. Im bardziej zdecydowanym potępieniem, względnie uznaniem kłamstwa jest pewna teza, tym bliżej końców skali leży odpowiadający jej punkt. Fakt, iż punkty, odpowiadające poszczególnym tezom, nie zbiegają się na ogół dokładnie z poszczególnymi stopniami skali, lecz zajmują raczej miejsca po-

między nimi, tłumaczy się tym, iż z reguły łatwiej jest ustalić pozycję skalową gotowej tezy, aniżeli wymyślić tezę o przewidzianej z góry wartości skalowej.



Ryc. 11. Diagram skali postaw w stosunku do kłamstwa (kreski pionowe u dołu odpowiadają wartościom skalowej poszczególnych tez).

Przytoczymy teraz tezy owej skali podając obok każdej z nich jej wartość skalową. (Uprzedzamy czytelnika, że jest to tylko skala próbna, która ma ulec w przyszłości dokładniejszemu opracowaniu).

- 0,1 Tylko głupcy mówią zawsze prawdę i robią tym wiele zła, mądrzy ludzie kłamią zawsze, kiedy to jest potrzebne.
- 1,3 Nie tylko można, ale trzeba skłamać, jeżeli przez to ratujemy kogoś od nieszczęścia.
- 1,7 Człowiek musi nieraz skłamać, nawet jeśli tym krzywdzi innych, bo każdy musi dbać więcej o siebie, niż o drugich.
- 1,8 Kłamstwo jest o wiele częściej pożyteczne, niż szkodliwe, a często jest bardzo dobrym uczynkiem.
- 2, Człowiek musi kłamać, jeżeli w ten sposób może uniknąć nieszczęścia czy niebezpieczeństwa.
- 3, Nie przynosi wstydu kłamstwo popełnione dla uratowania kolegi przed karą.
- 3,3 Często słabszy chcąc się obronić przed silniejszym musi skłamać i kłamstwa tego nie można potępić.
- 3,5 Kłamstwo jest tylko wtedy złe, kiedy może komuś zaszkodzić.

- 4,5 Kłamstwo nikomu nie może wyjść na dobre, ale nie każdy, kto kłamie, musi być złym człowiekiem. Czasem wydaje się, że musi tak zrobić, by pomóc komuś innemu.
- 4,8 Kłamstwo nie jest grzechem tylko wtedy, gdy kłamiemy dla uratowania innych od nieszczęścia, a nie dla własnej korzyści.
- 6, Kłamstwo jest złe, gdy szkodzi, dobre, gdy przynosi pożytek.
- 6,7 Kłamstwo nie jest wprawdzie grzechem, ale głupio jest kłamać, bo kłamstwo najczęściej się wyda i później wstyd przed innymi.
- 7,7 Nawet gdy kłamiemy, aby oszczędzić komuś przykrości — w końcu kłamstwo wyjdzie na złe nam i jemu.
- 8, Kto kłamie, naraża się na złą opinię u ludzi.
- 8,5 Nie należy kłamać nawet naszym wrogom, gdyż będą nami pogardzać i będą mieli słuszość.
- 9,3 Nawet dla uratowania kolegi przed karą nie wolno kłamać, gdyż zachęciłoby go to do dalszych złych postępów.
- 9,5 Kłamstwo jest zawsze rzeczą brzydką, mimo że czasem przynosi pożytek.
- 10,2 Kłamią tylko tchórze albo ludzie, którzy chcą się pochwalić przed innymi, a nie mają czym.
- 10,3 Kłamstwo jest zawsze rzeczą złą, tylko nieuczciwy człowiek może uważać, że są wypadki, kiedy wolno kłamać.
- 11, Człowiek naprawdę uczciwy nie skłamie nigdy, nawet gdyby jego kłamstwo mogło uratować kogoś od nieszczęścia lub śmierci.

Ocena postawy danego osobnika według tej skali dokonuje się w ten sposób, iż zestawiamy te pytania (tezy), na które on wyraził zgodę, dodajemy wartości skalowe tych wszystkich odpowiedzi, a otrzymaną sumę dzielimy następnie przez

ich ilość (będzie to więc przeciętna wartość skalowa potwierdzonych tez). Otrzymana w ten sposób ostatecznie liczba będzie wskaźnikiem postawy zajmowanej przez daną jednostkę. Rzecz oczywista, że obliczony na tej drodze wskaźnik ma tylko przybliżone znaczenie; nie można traktować go na równi z porównaniami fizykalnymi; niemniej może on być środkiem porównania poszczególnych ludzi czy też grup.

Przechodzimy teraz do drugiej luki w samowiedzy o naszych postawach. Luka ta da znać o sobie wtedy, gdy zaczniemy pytać siebie o motywy naszych postaw. O pewnym kierunku politycznym mamy opinię ujemną. Otóż postaramy się uświadomić sobie, na czym ta opinia w nas się opiera. Niewątpliwie w wielu wypadkach nie brak nam będzie argumentów. Łatwo jednak będzie przekonać się, iż między doniosłością owej argumentacji, a zdecydowaniem opinii zachodzi dysproporcja. Często też silić się dopiero musimy, by w ogóle takie argumenty odszukać. Nierzadko zdołamy przyłapać siebie na tym, jak dorabiamy na poczekaniu pewne argumenty, aby jakąś drogą nam opinię podtrzymać za wszelką cenę. Skoro nasze argumenty zostaną obalone w dyskusji czy we własnym rozmyślaniu, nie odrzucamy wskutek tego natychmiast owej opinii, lecz szukamy usilnie argumentów nowych, ażeby ją jakoś podeprzeć. W sposób nieco paradoksalny można ten stan rzeczy wyrazić tak, iż dobór argumentów, którymi się posługujemy, jest konsekwencją zajmowanego przez nas stanowiska, nie zaś, jak należało by się spodziewać, odwrotnie. Nasze postawy mają wiele pokrewieństwa z naszymi nawykami, o których nie wiadomo nieraz, skąd się wzięły, ale od których trudno nam się uwolnić. Przebywając dłuższy czas w pewnym otoczeniu „nasiąkamy“ pewnymi poglądami, które stają się jak gdyby drugą naszą naturą. Są dla nas czymś poniekąd oczywistym, nie dopuszczającym sprzeciwu, tak iż wydaje się nam rzeczą zbyteczną motywować je bliżej.

Spotykamy się tu zatem znowu z jednym z bardzo trudnych zadań, na które natrafia usiłowanie bliższego poznania

siebie samych. Trzeba wiele dobrej woli i wytrwałości, by dojść do źródła różnych istniejących w nas uprzedzeń i przesądów i stwierdzić ewentualnie, iż są one pewnym sztucznym narostem na naszej jaźni, a nie emanacją jej głębszych warstw, produktem jej samoistnego, myślowego wysiłku. A przecież jest to rzeczą nieodzowną, skoro chcemy uzyskać pełną duchową samodzielność.

W związku z tą sprawą dobrze jest rozważyć pojęcie tzw. społecznej dziedziczności, w odróżnieniu od znanej nam już dziedziczności biologicznej. Środowisko wywiera mianowicie na przebywające w nim stale jednostki często tak przemożny wpływ, iż pewne cechy narzucone im przez środowisko robią wrażenie wrodzonych i za takie też bywają często mylnie uważane. Psychika narodów, charakter narodowy ma tu — zdaje się — swe główne źródło. Nie można uwolnić się od dziedziczności biologicznej, natomiast uniezależnienie się od dziedzictwa społecznego jest wprawdzie bardzo trudne, ale nie niemożliwe.

13. RODZAJE I STOPNIE NASZYCH UZDOLNIEŃ

W postawach, którymi zajmowaliśmy się poprzednio, biorą udział pewne składniki intelektualne: wyobrażenia, pojęcia i sądy. Są one tu jednak uwikłane w sploty uczuciowo-pragnieniowe, które utrudniają intelektowi myślenie zgodne z prawami logiki. Nie ma w tym niczego wyjątkowego. Myślenie nasze ulega wpływom naszych uczuć i pragnień. Niemniej jednak człowiek jest zdolny — w pewnych przynajmniej granicach — do tworzenia łańcuchów myślowych, których ogniwą połączone są ze sobą wyłącznie argumentami opartymi na logicznych przesłankach. Inaczej mówiąc człowiek jest zdolny do poprawnego myślenia. Zdolność ta nazywana bywa popularnie *inteligencją*.

Istnieją obecnie różne poglądy na istotę inteligencji, a w związku z tym także różne próby jej określenia. Jedni kładą nacisk na fakt, iż inteligencja jest narzędziem wykrycia prawdy. Temu stanowisku odpowiada właśnie przytoczone już poprzednio ujęcie inteligencji jako zdolności do myślenia poprawnego.

Inni natomiast, stając na biologicznym punkcie widzenia, widzą w inteligencji środek przystosowania się istot żywych do warunków życia. Tam zwłaszcza, gdzie istota żyjąca znajduje się nagle w nowej sytuacji natrafiając na trudności dotychczas jej nieznane, jest właśnie zadaniem inteligencji znalezienie środków zaradczych. W tym rozumieniu człowiek jest tym bardziej inteligentny, im łatwiej daje sobie radę w nowej sytuacji.

Jeszcze inni widzą w inteligencji przede wszystkim zdolność uczenia się. Tego punktu widzenia dotykaliśmy już po-

przednio mówiąc o różnicy pomiędzy instynktami człowieka i zwierzęcia (zob. str. 53). Upośledzenie umysłowe w tym się właśnie przejawia, że ludzie nim obarczeni wielu rzeczy nie potrafią się nauczyć. Im więcej natomiast wiedzy i umiejętności ktoś zdobyć potrafi przez naukę, tym wyższa jest jego inteligencja.

Mimo pewnych różnic owe trzy sposoby określenia inteligencji dadzą się ze sobą pogodzić i każde z nich ma względną rację. Niewątpliwie inteligencja ludzka ujawnia się w zdolności myślenia poprawnego, ale myślenie inteligentne poza poprawnością musi ujawniać także cechy ekonomiczności i celowości. Trudno nazwać inteligentnym człowieka, który traci wiele czasu na zawiłe konstrukcje myślowe nie mogące przydać się nigdy do niczego. Prawdziwa inteligencja jest zawsze użyteczną (w niezbyt ciasnym ujęciu tego słowa), stara się ona zawsze „przydać się” na coś. Otóż jedno z najważniejszych zadań, którym służyć może inteligencja, to właśnie uczenie się. Bez udziału inteligencji człowiek nie nauczyłby się niczego w ten sposób, by mógł później swobodnie operować nabytkiem. (Zachodzi tu także stosunek odwrotny: inteligencja umożliwia uczenie się, sama też jednak doskonali wskutek procesów uczenia się swoją sprawność). Trzeba jednak pamiętać, iż kompletny proces uczenia się nie wyczerpuje się działaniem samej inteligencji; wyuczenie się wymaga bowiem trwałego przyswojenia sobie rozwiązań uzyskanych drogą myślenia, a utrwalenie to jest dopiero dziełem pamięci.

Gdy idzie o poznanie inteligencji własnej, to przede wszystkim należy starać się oddzielić inteligencję właściwą od innych dyspozycji, które się z nią splatają. I tak trzeba odróżnić inteligencję „czystą” od nabytej wiedzy wiedząc zresztą, iż oddzielenie radykalne jest tu niemożliwe. Wspomnieliśmy już o tym, iż niemożliwa jest żadna wiedza bez wrodzonych załączników inteligencji, ale inteligencja człowieka nie jest równoznaczna z jego wiedzą. W społeczeństwie znany jest typ tzw. *erudyty*. Jest to człowiek, który imponuje drugim szeroko-

kim zakresem swoich wiadomości. Wiadomości te jednak są raczej rezultatem jego dobrej pamięci i wytrwałości w nabywaniu wiedzy, aniżeli inteligencji. Jest rzeczą znaną, że na tym punkcie ulegają pewnym złudzeniom także nauczyciele: przeceniają oni niekiedy inteligencję uczniów pilnych, przygotowujących się zawsze starannie do lekcji. Toteż gdy zaczynamy obcować z pewnym człowiekiem i usiłujemy go poznać, orientację co do stopnia jego inteligencji daje nam nie to, co on twierdzi i o czym mówi, lecz raczej sposób, w jaki w dyskusji uzasadnia swoje stanowisko wobec nieprzewidzianych pytań. *

Tak samo jednak, jak nie posiada wyższej wartości erudycja nie idąca w parze z wrodzoną bystrością umysłu, tak też z punktu widzenia wymagań życiowych niewysoką posiada wartość pierwotna zdolność, która nie przekształciła się pod wpływem uczenia się i ćwiczenia w wiedzę i umiejętność.

Toteż najważniejszym pytaniem, które każdy postawić sobie musi w tym zakresie, jest to, czy należycie wykorzystał swą inteligencję (i swoje uzdolnienia w ogóle) kształcąc je i wzbogacając przy ich pomocy swój zasób umysłowy. Inteligencja, o ile ma się doskonalić, stawiana być musi ciągle przed zadaniami, które ma rozwiązywać. Każde zaś osiągnięcie myślowe powinno ulec utrwaleniu. Tu właśnie jest główna rola pamięci. Ale i pamięć nie dokona wszystkiego sama. I ona wymaga pokierowania. Trwale przyswojenie zdobyczy inteligencji wymaga nierzadko dużych wysiłków i specjalnych zabiegów. Są one potrzebne tym bardziej, im większa zachodzi dysproporcja między inteligencją, a pamięcią na niekorzyść tej drugiej. Ludzie o dużej bystrości umysłu łatwo ulegają skłonności niedoceniańa znaczenia pamięci. Dzieje się to dlatego, iż w wielu wypadkach luki pamięciowe mogą być zapełnione przez pomysłowość. Możliwe to jest jednak w pewnych tylko granicach. Tym się też tłumaczy, iż nieraz ludzie, którzy w rozmowie zadziwiają nas swoją inteligencją, nie tworzą w życiu niczego większego. Stworzenie rzeczy wielkich wymaga bo-

wiem rozporządzania obszernym materiałem, którym ci ludzie nie dysponują, bo go u siebie nie nagromadzili. Stąd też autorzy zajmujący się sztuką myślenia (porównaj: Ernest Dimnet, *Sztuka myślenia*) słusznie podkreślają, że człowiek powinien stale dbać o to, by utrwalić każdą swoją zdobycz myślową; radzą oni też nie ufać zbyt pamięci, lecz postarać się o utrwalenie przez zanotowanie. Michał Wiszniewski w swojej ciekawej książce zatytułowanej „Charaktery rozumów ludzkich” podaje przykład genewskiego matematyka Ludwika Lesage’a, którego umieszcza w kategorii ludzi posiadających „rozum bez pamięci”. Uczony ten zastanawiając się nad sobą stwierdza w sobie istnienie gorącej chęci dociekania prawdy i trafny rozum, a równocześnie dwie wielkie wady przeszkadzające w uzyskaniu rezultatów naukowych: mianowicie nadzwyczajnie słabą pamięć i niezdolność do dłuższego skupienia uwagi. Że jednak mimo tych wad uczony ten zasłużył się niemało nauce, zawdzięcza to on samopoznaniu i zastosowaniu odpowiednich środków zaradczych. Mianowicie chciwie korzystał z chwil, w których umysł jego mógł pracować wydawnie, a wszelkie zdobycze myślowe natychmiast zapisywał utrzymując następnie starannie swoje zapiski.

W zakresie inteligencji wyróżnia się zazwyczaj różne jej stopnie. Toteż może komuś wydawać się rzeczą ważną poznanie stopnia inteligencji własnej. Trzeba stwierdzić, iż ze względu na duże społeczne znaczenie inteligencji, a zwłaszcza jej doniosłość przy kształceniu, wysiłki dokładniejszego mierzenia inteligencji robione były od dawna. Można też powiedzieć, iż zagadnienie pomiaru tej dyspozycji posunęło się już znacznie na drodze do rozwiązania. Psychologia współczesna ma do dyspozycji dużą ilość skal złożonych z testów (prób) pozwalających badać inteligencję i ustalać jej stopień. Bardzo popularna jest taka skala ułożona przez francuskich badaczy Bineta i Simona, która doczekała się następnie bardzo wielu przeróbek. W Polsce stosowana jest najczęściej przeróbka tej skali dokonana w Ameryce przez Termana (skala Bineta-Termana).

Wynik badania inteligencji wyrażany bywa w tzw. *l a t a c h* *r o z w o j o w y c h*. Sposób ten łatwo wyjaśnić na przykładzie. Przyjmijmy, że dziecko 7-letnie rozwiązuje wszystkie testy skali przewidziane na 6-ty rok życia, a więc te, które na ogół rozwiązują dzieci 6-letnie, nie potrafi natomiast już rozwiązać testów przeznaczonych na rok życia 7-my. Przecistawiamy wtedy sobie wiek metrykalny (wiek życia) dziecka i wiek rozwojowy. Mówimy, iż pierwszy wynosi 7 lat, a drugi 6, czyli, że dziecko jest o jeden rok opóźnione w rozwoju umysłowym. Oczywiście, w innym wypadku badanie testowe wykazać może wyprzedzenie w rozwoju umysłowym ponad wiek życia. Stosunek wieku inteligencji do wieku życia określany bywa jako tzw. *iloraz inteligencji*.

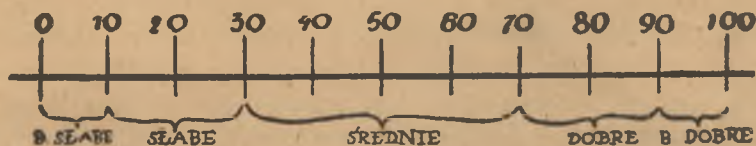
$$\text{Iloraz inteligencji} = \frac{\text{Wiek inteligencji}}{\text{Wiek życia}}$$

W naszym przykładzie zatem iloraz inteligencji wynosi $\frac{6}{7} = 0,85$. Łatwo zorientować się, iż gdy wiek życia i wiek inteligencji pokrywają się ze sobą, iloraz jest równy 1. W wypadku opóźnienia, tak jak w naszym przykładzie, jest on mniejszy od 1, a w wypadku przyspieszenia większy od jedności. Jest zwyczaj mnożenia wyliczonego ilorazu przez 100, aby uniknąć formy ułamkowej (w naszym przykładzie zamiast 0,85 będziemy więc mieli 85). Ostatecznie zatem dokładna zbieżność wieku rozwojowego i wieku życia będzie się wyrażała liczbą 100; liczby większe od 100, względnie mniejsze oznaczać będą wyprzedzenie czy też opóźnienie rozwoju umysłu (inteligencji) w stosunku do lat życia. Oczywiście nie możemy uważać za odpowiednik inteligencji normalnej jedynie ilorazu równego dokładnie 100. Zazwyczaj przyjmuje się jako zasięg inteligencji średniej interwał ilorazu od 90 do 110. Od 70 w dół zaczyna się wyraźne upośledzenie umysłowe.

Inna zasada oznaczania stopnia inteligencji — to znana nam już poprzednio metoda centylowania, do której się teraz odwołamy (porównaj str. 32) nie omawiając jej już ponownie. Otrzymanie skali centylowej do mierzenia inteligencji wyma-

ga poprzedniego poddania badaniom dużej ilości osób; dopiero bowiem na tej drodze można będzie ustalić normy. Oczywiście normy te będą różne dla różnych lat życia człowieka. Jest to rzecz bardzo ważna, bo niekiedy stosowane bywają testy albo zupełnie niewypróbowane, czyli, jak to się mówi, nienormalizowane, czyli niestandardyzowane, względnie nie wystandardyzowane w sposób dostateczny. Takie testy nie nadają się oczywiście do robienia pomiarów.

Disponując zatem odpowiednio wystandardyzowaną skalą, można zmierzyć stopień inteligencji badanej jednostki, przy czym wynik podany będzie oczywiście w formie pewnego centyla. Z poprzednich naszych omówień wiemy już, że około 50-ego centyla grupować się będą wyniki średnie, a powyżej i poniżej wyniki lepsze i gorsze. Zazwyczaj dzieli się skalę centylową na pewne interwały. Najwyższą rozciągłość przyznaje się interwałowi obejmującemu oceny średnie; zalicza się mianowicie do nich wszystkie wartości zawarte pomiędzy centylem 30-ym a 70-ym. Wyniki od 70 do 90-ego centyla oceniane są jako dobre, a od 10 do 30-ego jako słabe. Między 90 a 100-ym centylem mieszczą się wyniki bardzo dobre, a między 0 a 10-ym bardzo słabe. Stosunki te unaocznia podany poniżej schemat. (Trzeba uważać, by nie pomieszać centyli z ilorazami inteligencji; iloraz inteligencji równy 100 odpowiada w przybliżeniu 50-temu centylowi).



Ryc. 12. Schemat oceny w skali centylowej.

Różne poradnie i pracownie psychologiczne i psychotechniczne w ten właśnie sposób „klasyfikują” inteligencję. Kto podda się badaniu w takiej instytucji, może przypuszczać, że w tej formie zanotowano tam wyniki badań nad jego osobą.

Może więc poprosić ewentualnie o zakomunikowanie mu rezultatu. Poradnie nie robią tego chętnie. Po pierwsze dlatego, iż ktoś nieobeznany dobrze z psychologią może podany w ten sposób rezultat interpretować w sposób fałszywy. Może on np. przypisywać przesadne znaczenie liczbie, w którą ujęty jest wynik badania. Psycholog badający wie dobrze, iż otrzymanej liczby nie można traktować w sposób ścisły i że np. ktoś, kto uzyskał 45-ty centyl, mógłby w zmienionych nieco warunkach uzyskać centyl nieco wyższy lub niższy. Fachowy psycholog czy psychotechnik liczy się dalej z faktem, iż różne skale testowe, nawet wtedy, gdy usiłują badać tę samą ogólną inteligencję, w rzeczywistości chwytają pewne jej odcienie, względnie pewne strony inteligencji. Jeżeli zatem zachodzi brak całkowitej odpowiedniości pomiędzy konstrukcją skali, a właściwym danej osobie odcieniem inteligencji, dokonany pomiar musi skrzywdzić ją w pewnym stopniu. Toteż każdy wynik otrzymany przy pomocy skali musi być dopiero przez psychologa odpowiednio interpretowany. Podanie komuś do wiadomości uzyskanego przezeń stopnia wymagałoby wobec tego jeszcze dodatkowych komentarzy, co ze względów technicznych nie zawsze jest możliwe.

Z tego względu nie należy dziwić się psychologom, iż wzbraniają się niekiedy podawać osobom badanym uzyskane przez nich rezultaty w formie „ściśłych“ liczb, zwłaszcza gdy idzie o osoby ambitne, skłonne do samoumartwiania. W ogóle nawet nie jest rzeczą wskazaną poddawać siebie badaniom, czy też próbować badać samego siebie jedynie celem zaspokojenia próżnej ciekawości czy też ambicji. Przybliżone określenie stopnia inteligencji może być jednak potrzebne w pewnych określonych warunkach. Tak np. gdy ktoś chciałby się poświęcić tzw. zawodom wyższym, a nie jest pewny, czy podoła wymaganiom ku temu studiom, to poddanie się badaniu inteligencji może być celowe. Niekoniecznie jednak należy zrażać się od razu, gdy uzyskany przy badaniu centyl nie będzie bardzo wysoki. Podkreślaliśmy już, iż powodzenie w pracy umy-

słowej jest uwarunkowane inteligencją w pewnym tylko stopniu. Rolę niemniejszą odgrywa zamięłowanie i wytrwałość w pracy. Kto zatem te walory posiada, ma lepsze szanse powodzenia, aniżeli ktoś wykazujący wyższy stopień inteligencji, lecz pozbawiony skryształizowanego zamięłowania i zdolności do dłuższego skoncentrowanego wysiłku. Twierdzenie, iż zdecydowane zainteresowania w pewnym kierunku, połączone z ciągłym wysiłkiem, są najważniejszym czynnikiem powodzenia, nie jest jedynie formą pocieszenia dla ludzi nie objawiających wysokiego uzdolnienia. Biografie ludzi wielkich wykazują przecież, iż w wielu wypadkach jako dzieci czy młodzieńcy nie wyróżniali się oni w sposób wybitny swoją inteligencją wśród otoczenia. Ich postępy szkolne były nieraz mierne. Mieli oni jednak zdecydowane zainteresowania, którym poświęcali czas i trud w sposób „uparty“. Znany wynalazca i producent najtańszych samochodów, Henry Ford, podaje jako najwcześniejsze wspomnienie ze swego dzieciństwa fakt, że na farmie jego rodziców wyniki pracy w zestawieniu z wzorowymi wysiłkami były zbyt małe. Tak zatem zainteresowanie ekonomią pracy zjawiało się u Forda niezwykle wcześnie i było przewodnią myślą wszystkich jego usiłowań. Wszystkie jego pomysły i wynalazki dążyły do stworzenia takich warunków i takich urządzeń, które by umożliwiały jak najgruntowniejsze wyzyskanie wkładu pracy. Produkcja masowa, charakterystyczna dla Forda, to jeden z wyrazów tej tendencji. Tani a praktyczny samochód, to doniosły rezultat tego rodzaju usiłowań. Podobnie przedstawia się rzecz u innych myślicieli i wynalazców.

Znany powieściopisarz angielski H. G. Wells tak pisze w swojej autobiografii: „Mózg, na którym moje doświadczenia zostały zapisane, nie jest szczególnie dobry. Gdyby istniały pokazy mózgów, tak jak istnieją pokazy kotów i psów, wątpię, czy dostałby nawet trzeciorzędą nagrodę. W całym szeregu punktów sklasyfikowanoby go poniżej przeciętności“. To samowyzwanie Wellsa jest godne uwagi z dwóch względów. Po pierwsze jest ono dowodem, że dzieł wielkich dokonać mogą

także tacy ludzie, których umysł nie jest wolny od słabości. Po drugie wykazuje ono, iż poczucie wartości dokonanych dzieł — a tej Wellsowi nie brakuje — da się pogodzić z wiedzą o niedoskonałości własnej.

Kto chciałby zobaczyć, jak wyglądają skale inteligencji, a przy sposobności spróbować trochę swoich sił intelektualnych, musi postarać się o dzieła zawierające takie skale. Nie wszystkie są dostępne w handlu czy w bibliotekach, mogłyby bowiem wówczas psuć warunki ewentualnych badań w poradniach. Powszechnie dostępną jest skala Bineta-Termana. Zbiór testów wszelkiego rodzaju, a wśród nich testów na inteligencję, zawiera książka Claparède'a, tłumaczona na język polski pt. „Jak rozpoznawać uzdolnienia uczniów“. Dla przykładu przytoczymy tu niektóre testy ze skali przewidzianej do badania maturzystów, a ułożonej w Zakładzie Psychologii Wychowawczej U. Warszawskiego.

1) Są cztery skrzyneczki coraz to mniejsze. Jedna z nich zawiera kawę, inna herbatę, dalsza cukier a w jednej jest sól. Nie wiadomo jednak, w której z nich co się mieści. Dowiadujemy się tylko, że gdy zabierzemy największą i najmniejszą, to z pozostałych jedna zawiera sól, a druga kawę. Natomiast najmniejsza i bezpośrednio od niej większa zawierają jedna sól a druga herbatę. Podaj, co znajduje się w największej skrzyneczce, co w bezpośrednio po niej mniejszej itd.

2) W następującym zdaniu należy w miejsca oznaczone kreskami powstawić pojedyncze wyrazy tak, aby zdanie to stało się pełne i zawierało sens:

Kłamca — na to, — — ludzie — szanować.

3) Należy podane poniżej słowa ułożyć w takim porządku, ażeby utworzyły zrozumiałe zdanie:

I słońce człowieka nową radością nadzieje w serce wiosenne budzi w nim napełnia.

Psychologia ma do rozstrzygnięcia bardzo trudne zagadnienie, czy istnieje jedna jakaś „ogólna” inteligencja, której udział jest istotny w każdej pracy umysłu, czy też istnieją różne formy względnie typy inteligencji ze sobą całkiem niewspółmierne. Zagadnienia tego nie można w chwili obecnej uznać za całkowicie rozstrzygnięte. Niemniej jednak mówi się dzisiaj dość powszechnie o różnych rodzajach inteligencji. Tak np. inteligencji matematycznej przeciwstawia się inteligencję językową (słowną). Rozróżnienie to odpowiada faktom znanym dobrze z terenu szkolnego, gdzie jedni uczniowie wykazują lepszą orientację w zakresie przedmiotów matematyczno-przyrodniczych, podczas gdy inni — nie robiący wrażenia mniej zdolnych — orientują się lepiej w przedmiotach humanistycznych. Podobnie inteligencji teoretycznej (której zadaniem jest zdobywanie „czystej” wiedzy) przeciwstawia się inteligencję praktyczną (ujawniającą się w działaniu człowieka); z inteligencją praktyczną spokrewniona jest inteligencja techniczna.

Ważne jest odróżnienie typów inteligencji biernej i samorzućnej. Człowiek o inteligencji biernej reaguje wtedy dopiero, kiedy sytuacja postawi go przed pewnymi trudnościami. Rozwiązuje ona jedynie zagadnienia narzucone. Natomiast człowiek z inteligencją samorzućną sam poszukuje zagadnień.

Kto zatem chce swoją inteligencję zbadać należycie, powinien uwzględnić także rozróżnienia podane powyżej; a więc nie tylko stopień swej inteligencji (w przybliżeniu), lecz także jej rodzaj i typ.

Różnorodność rodzajów i typów inteligencji prowadzi bezpośrednio do zagadnienia talentów. Są to już uzdolnienia wyraźnie specjalne, z których wynikają duże jakościowe różnice pomiędzy ludźmi. Istnieją bowiem różnorodne talenty, a rzadko spotykamy ludzi, którzy by posiadali kilka ich równocześnie.

Talent zapowiada się zazwyczaj sam pod formą specjalnego zamiłowania. Istnieje tu pewien związek między zdolno-

ścią i skłonnością. Upodobanie w rysowaniu znajdują ci przede wszystkim, którzy mają talent do rysunków. Upodobanie w grze na pewnym instrumencie ujawniają ci, którzy mają talent muzyczny. Korelacja, która tu zachodzi, nie jest jednak tak ścisła, aby nie dopuszczała wyjątków. Tak np. jest rzeczą powszechnie wiadomą, iż zamięłowanie oraz cierpliwość w pisaniu powieści czy poematów okazują nierzadko i tacy ludzie, którym ich otoczenie odmawia talentu literackiego (tzw. grafomani). Wysuwa się tu zatem zagadnienie „prawdziwego“ talentu, które wielu młodym ludziom przysparza niemało kłopotów i zmartwień. Przechodzą oni przez fazy głębokiej wiary w swój talent, ustępujące fazom zwątpienia. Toteż rozpoznanie talentu istotnego, względnie jego braku okazuje się nieraz rzeczą ważną i pożądaną.

Najprostszą drogą w tym wypadku jest zwrócenie się do specjalistów. Kto nie jest pewien, czy posiada talent malarcki, ten robi najlepiej zwracając się do kogoś z Akademii Sztuk Pięknych, czy też w ogóle do jakiegoś znanego malarza, przynosząc próbki swej pracy i prosząc o ocenę. Wprawdzie, jak to wykazuje biografia ludzi genialnych, pierwsze próby talentu czy też geniuszu nie zawsze zostają trafnie rozpoznane. Ten zatem, kto wierzy w swój talent bardzo mocno, a spotkał się z ujemną fachową oceną, nie powinien popadać w rozpacz. Z drugiej strony jednak jest rzeczą bardzo pożyteczną wziąć sobie fachową ocenę do serca i nie marnotrawić wysiłków w dziedzinie, która nie rokuje powodzenia. Należy ustosunkować się wtedy krytycznie do swoich aspiracji. Zresztą wolno każdemu oddawać się w sposób amatorski każdej rzeczy. Amatorem-malarzem ma prawo bez narażania się na śmieszność być każdy, kto lubi malować. Byle tylko pozbył się pretensji dawania na tej drodze ludzkości rzeczy wielkich.

W zakończeniu tych rozważań dobrze będzie uprzytomnić sobie rzecz następującą. Mówiąc o talencie mamy z reguły na myśli uzdolnienie specjalne b a r d z o wybitne. Otóż bardzo wybitne uzdolnienia nie są oczywiście czymś codziennym. Na-

to miast pewną formę uzdolnienia specjalnego, wprowadzie nie wyjątkowo wysokiego, lecz wystarczającego zupełnie do pełnienia z pożytkiem jakiejś funkcji w społeczeństwie, posiada właściwie każdy człowiek.

14. ŚWIAT NASZYCH WYOBRAŻEŃ I POJEĆ

Myślenie, czynność, przy pomocy której inteligencja dochodzi do wykrycia prawdy i do rozwiązania zadań życiowych, dokonuje się przy pomocy sądów i pojęć. Pojęcia są jednak dopiero jak gdyby destylatem tworów psychicznych o bardziej prymitywnej strukturze. Tworami tymi są różnorakie wyobrażenia. Zazwyczaj mało zwracamy uwagę na wyobrażenia same. Są przecież one dla nas jedynie środkiem ujmowania pewnych przedmiotów rzeczywistych czy też urojonych, a nie celem same w sobie. Skupieni na owe przedmioty nie interesujemy się narzędziami psychicznymi, przy pomocy których to ujmowanie się dokonuje. Czasem jednak nabieramy ochoty im właśnie się przypatrzeć. Przyjdzie komuś do głowy ciekawość, jak wyobraża sobie własną matkę lub jak przedstawia sobie swój pokój mieszkalny, gdy jest poza nim. Ze zdziwieniem przekonuje się wtedy nieraz, jak nikłe, blade i niekompletne bywają jego wyobrażenia. Takie są nietrwałe i zwiewne i tyle w nich luk. Tak dobrze znamy naszego przyjaciela i zdaje się nam, że potrafimy sobie dokładnie uprzytomnić jego wygląd. Zapyta nas ktoś jednak, jaki jest kolor jego oczu. I wtedy ze zdziwieniem niejeden z nas przekona się, iż obraz znajomego, który wywoła przed oczami swojej „duszy“, posiada w tym miejscu lukę.

Ale nie jest tak w każdym wypadku i nie jest to jednako u wszystkich ludzi. Są tacy, którzy twierdzą, iż bez większego wysiłku przez czas dość długi „widzieć“ mogą przy oczach zamkniętych swoich znajomych. A obrazy, które wtedy „postrzegają“, są rzekomo tak plastyczne i dokładne, iż nie

różnią się prawie od faktycznych spostrzeżeń przy otwartych oczach. Inni natomiast twierdzą o sobie, że wyobrażenia ich są tak słabe, iż nawet nie potrafią sobie uzmysłowić żadnego koloru, gdy nie patrzą na wzór. Twierdzą, iż myślą właściwie tylko przy pomocy słów, którym nie odpowiada wyraźniejsza treść wyobrażeniowa.

Nie każdemu zapewne opłaci się badać szczegółowo, jak jest właśnie u niego. Nie każdy przecież uprawia zawodowo psychologię. Ale pewna ogólna orientacja dać może niemałe zadowolenie i przynieść pewien pożytek. Zresztą przyglądanie się wyobrażeniom własnym jest dobrym ćwiczeniem w introspekcji, która, jak już wiemy, jest nieodzownym środkiem poznania siebie samego.

Psychologia uczy, iż wydatne różnice indywidualne, zachodzące tu między ludźmi, dotyczą nie tylko stopnia zdolności naocznego wyobrażania w ogóle, lecz także poszczególnych sfer, w obrębie których wyobrażenia bywają u danych osób najbardziej żywe i plastyczne. Stwierdzono mianowicie istnienie tzw. t y p ó w w y o b r a ż e n i o w y c h. Rozróżnia się zazwyczaj trzy typy: wzrokowy, słuchowy i ruchowy (motoryczny). U wzrokowców dominują wyobrażenia wzrokowe; wzrokowcy najchętniej i najłatwiej nimi operują, one też wykazują u nich największą dokładność i żywość. Analogiczne u słuchowców pierwszeństwo przypada wyobrażeniom słuchowym, a u ruchowców wyobrażeniom ruchu. Typy „czyste” są jednak rzadkością; najczęściej spotyka się typy mieszane (słuchowo-ruchowe, wzrokowo-ruchowe itd.).

Postawienie sobie samemu diagnozy w wypadkach zdecydowanej przewagi jednej ze sfer zmysłowych nie jest trudne. Wielu ludzi wie to o sobie, iż np. potrafią sobie wyobrazić bardzo plastycznie twarz znajomych osób, natomiast nie zdołają odtworzyć sobie brzmienia ich głosu, czy też że przypominając sobie jakiś tekst „widzą” go jak gdyby napisany czy nadrukowany na papierze itd.

Psychologia posiada oczywiście subtelniejsze metody usta-

lania typów wyobrażeńiowych, które dla ogólnej orientacji nie są niezbędne. Wspomnimy tu tylko o kwestionariuszu Galtona, który ma ułatwić samoobserwację ustalającą typ wyobrażeńiowy danej osoby. Z kwestionariusza tego przytoczymy mały urywek:

1. Wyobraź sobie bukiet białych róż w pąkach na liściach paproci w pudełku.
 - a) Czy barwy — żółtawa biel, zieleń, czysta biel z połyskiem — są zupełnie wyraźne i naturalne?
 - b) Czy widzisz kwiaty w dobrym świetle? Czy obraz jest tak samo jasny, jak jasne byłyby te przedmioty, gdyby leżały przed tobą na stole?
 - c) Czy kwiaty, liście i pudełko mają wyraźne granice? Czy możesz wyraźnie widzieć całą grupę tych przedmiotów jednocześnie?
2. Wyobraź sobie osobę dobrze znaną, ale niewidzianą od jakiegoś czasu, niezbyt długiego.
 - a) Czy widzisz jej rysy wyraźnie? Sylwetę postaci? Kolor ubrania?
 - b) Czy możesz słyszeć głos tej osoby? Czy rozpoznajesz znajomych po głosie? Czy potrafisz przypomnieć sobie ton instrumentu muzycznego w jego właściwej barwie? fortepian, arfę, organy, bas, flet, trąbę?

Zapoznanie się z własnym typem wyobrażeńiowym prowadzi w konsekwencji do pewnych wskazań w stosunku do siebie samego. Wybitna jednostronność zdolności wyobrażeńiowej wymaga z jednej strony przeciwdziałania; z drugiej strony jednak człowiek należący do określonego typu musi starać się, by to, co ma być dobrze utrwalone w jego pamięci, dotarło do uprzywilejowanej sfery wyobrażeńiowej. Skoro więc jest wzrokowcem, powinien przy uczeniu się danego tekstu nie tylko słuchać go, lecz widzieć itd.

Z pełnych, naocznych, plastycznych wyobrażeń odnosi korzyść przede wszystkim nasza pamięć. One umożliwiają jej

wierność, dokładność i precyzyjność. Wiarogodność zeznań człowieka, która jest przecież potrzebna nie tylko w sądzie, gdy ktoś staje przed trybunałem jako świadek, tu ma swój główny fundament. Kto raz przekonał się, jak pełne luk są jego obrazy pamięciowe, ten będzie świadkiem przynajmniej o tyle dobrym, że będzie zeznawał ostrożnie. Niedokładność pamięci zresztą nie na tym tylko polega, iż obraz pamięciowy niekompletnie odtwarza dany przedmiot. Liczne badania wykazały, iż człowiek skłonny jest niektóre z tych luk wypełniać przy pomocy fantazji, a więc często fałszywie, nie zdając sobie z tego zupełnie sprawy. Jest rzeczą bardzo pożyteczną zrobić taką próbę na sobie samym: opisać szczegółowo widziany dawniej przedmiot, a potem przyjrzeć mu się ponownie. Przekonamy się ze zdziwieniem, w jak dużym stopniu nasze obrazy pamięciowe ulegają przetworzeniu. Skłoni to nas do poddawania treści naszych przypomnień ostrożnej krytyce i zabezpieczy przed wprowadzeniem siebie i drugih w poważne błędy.

Ścisłość zapamiętania może być uzyskana niekiedy w ten sposób, iż rezygnuje się z utrwalenia wszystkich drobnych, konkretnych szczegółów, a chwytą się i zapamiętuje tylko samą istotną treść, sam „sens“. Mówimy w tym wypadku o pamięci „sensowej“ (logicznej), którą przeciwstawiamy pamięci mechanicznej. Tak będzie np. wtedy, gdy ktoś nie stara się i nie potrafi zapamiętać dosłownie czytanego tekstu, ale treść jego logiczną odtworzyć zdoła bez zarzutu. W miarę rozwoju pamięć nasza samorzutnie z mechanicznej przetwarza się w logiczną. Istnieją jednak także wśród dorosłych typy skłaniające się do operowania raczej jedną lub drugą formą zapamiętywania.

Oczywiście dokładność naszych przypomnień zależy w dużym stopniu od dokładności naszych spostrzeżeń. Jesteśmy pewni, iż człowiek spostrzegawczy lepiej coś zapamięta, aniżeli ktoś inny nie posiadający tej zalety. Spostrzegawczość jest cechą wysoko cenioną specjalnie w pewnych dziedzinach

(u przyrodników, lekarzy, w wojsku, u funkcjonariuszy policyjnych itd.). Toteż wiemy, iż np. harcerstwo świadomie usiłuje wpłynąć na wyrobienie spostrzegawczości swoich członków (gra Kima). Pozostaje jednak faktem, iż spostrzegawczość nigdy nie może być „uniwersalną”. Różni ludzie wykazują tę zdolność raczej w pewnych określonych sferach, które dla poszczególnych ludzi nie są jednakowe. O sferze spostrzegawczości decyduje przede wszystkim kierunek zainteresowań. Różnice w budowie samochodów różnego typu spostrzegają przede wszystkim ci ludzie, którzy się interesują samochodami. Toteż najlepszym środkiem na zaostrenie spostrzegawczości w pewnej dziedzinie jest wytworzenie zainteresowań z tą dziedziną związanych.

Z zasobu naszych wyobrażeń korzysta pamięć. Istnieje w nas jednak inna jeszcze dyspozycja, która operuje materiałem wyobrazeniowym. Jest nią fantazja. Ale ona nie kopiuje spostrzeżeń, tak jak to robi pamięć, lecz ślady ich w umyśle przetwarza w nowe całości. Oryginalność tych przetworów znamionuje fantazję twórczą. Fantazja operować może naocznymi, plastycznymi wyobrażeniami, tak jak to się dzieje zazwyczaj u artystów, mogą jednak jej materiałem być także pojęcia. Różne systemy filozoficzne i religijne powstają przy współudziale tego drugiego rodzaju fantazji. Pewną formą fantazji twórczej jest tzw. pomysłowość, która może wyżywać się w różnych dziedzinach (pomysłowość organizacyjna, techniczna itd.).

Fantazja, jeżeli ma tworzyć rzeczy wielkie, musi być ujęta w karby, wymaga planowego kierownictwa. Każdy z nas jednak ma zwyczaj popuszczać niekiedy całkowicie cugle wyobraźni własnej i pozwalać jej budować i burzyć obrazy, jak cna „sama” zechce. Puszczone w ten sposób swobodnie fantazja dokonuje wycieczek w krainę rzeczy możliwych i niemożliwych. Młodym pokazuje w obrazach marzeniowych przyszłość „oklaskami świetną”. Niektórzy ludzie mają zwyczaj układać w świecie fantazji całe „historie”, do których po-

wracają z dnia na dzień, kontynuując ich wątek. Bohaterami takich „historii“ bywają zazwyczaj oni sami. Dokonują niezwykłych czynów, zdobywają bogactwa i sławę, lub też przeciwnie, ulegają jakimś katastrofom, umierają i kają się opłakiwać przez najbliższych.

Nie wszyscy co prawda oddają się owym „snom na jawie“ w jednakowym stopniu. Są marzyciele-fantaści, którym czynność ta pochłania całe prawie ich życie. Są inni, trzeźwi, ludzie czynu, ludzie praktyczni, którzy marzenia takie miewają rzadko, a przynajmniej konsekwentnie je zwalczają. Całkiem obce nie są jednak prawdopodobnie nikomu.

Do owych marzeń na jawie odnosić się można z lekceważeniem. Ale w życiu psychicznym nie ma rzeczy przypadkowych, wszystko tam ma swój „sens“. Sens taki mają oczywiście i marzenia na jawie. Jest on niekiedy od razu widoczny, a czasem szukać go dopiero trzeba w sposób zawiły. Dzieje się tu podobnie, jak z marzeniami sennymi, które są również swoistymi wytworami fantazji. Otóż i one tłumaczą się niekiedy bardzo łatwo. Zgłodniałym podróżnikom śni się, że biorą udział w zastawnych ucztach; sensem snu jest wtedy spełnienie życzenia. Podobnie dziecko, które czuje się zaniebane przez otoczenie, marzy na jawie o tym, że jest osobistością wpływową, otoczoną zaszczytami, że jest królem czy wodzem itd. Czasem jednak wytłumaczenie marzenia na jawie, względnie marzenia sennego, zrozumienie jego genezy wydaje się prawie niemożliwe. A przecież i sny mają niewątpliwie swoją „logikę“. Tylko że jest to logika ukryta. Ażeby ją odcyfrować, trzeba często zstąpić pod powierzchnię świadomego życia psychicznego i wejść w „podziemia“. Zresztą w labiryncie podziemi gubią się nie tylko ostateczne źródła naszych snów. Logika naszych snów i marzeń jest niewątpliwie logiką naszych uczuć i pragnień. One zaś, jak wykazują badania, nadają bieg nie tylko marzeniom, lecz także „normalnym“ czynnościom naszej pamięci i naszej inteligencji. Ale motywy uczuciowe działają bardzo często w sposób maskowany.

Ukrywają się za różnymi pozorami. Chcąc do nich dotrzeć trzeba często przedzierać się przez sferę podświadomości, czy też nieświadomości. Tak zatem zejście do głębin duszy i rozejrzenie się w panujących tam mrokach jest potrzebne nie tylko do zrozumienia „wybryków“ naszej fantazji,

15. DZIENNICZEK

Nasze poprzednie refleksje o pamięci wysuwają zagadnienie „dzienniczka“. Powierzenie jego stronicom naszych refleksji i doznań spełniać może różne zadania. Niewątpliwie jednak jednym z jego celów jest utrwalenie przeżyć chwili. Dzienniczek bywa więc w tym zakresie pomocniczym narzędziem pamięci. Utrwalając na piśmie różne fakty z naszego życia zewnętrznego i wewnętrznego, jest dzienniczek rodzajem autobiografii. Autobiografia taka ma tę wyższość nad pamiętnikami, które wielu ludzi zaczyna opracowywać pod koniec swego życia, iż pisana „na gorąco“, bezpośrednio po notowanych w niej wydarzeniach, ma większe szanse niefałszowania prawdy.

Nas obchodzą tu dzienniczki z punktu widzenia ich wartości dla zdobywania samowiedzy. Wartość ta jest podwójna. Ten, kto zabiera się do zanotowania pewnego faktu, znajduje przy tym dobrą sposobność, by fakt ten przemyśleć. Refleksje, które się wtedy nasuwają, prowadzić więc będą do pogłębienia wiedzy o sobie samym.

A teraz wzgląd drugi. Pełna wiedza o sobie samym wymaga, abyśmy wiedzieli nie tylko, co dzieje się w nas obecnie, lecz byśmy zdawali sobie równocześnie w pewnym stopniu sprawę z naszego rozwoju. Do sprawy tej powrócimy zresztą jeszcze później. Kiedy np. chcemy zbadać nasze „istotne“ zainteresowania, to będzie rzeczą pożyteczną zastosować także „historyczną“ metodę ich analizy. Dobrze będzie uprzytomnić sobie, od jak dawna istnieją obecne nasze zainteresowania i co poprzedzało je dawniej. Dzienniczek może w tym wypadku

oddać nam duże usługi. Zdawać się na samą pamięć jest rzeczą zawodną. Jest faktem stwierdzonym przez psychologię, że skoro kierunki naszych zainteresowań wyraźnie się zmieniają, skłonni jesteśmy ulegać złudzeniu, jakoby zainteresowania ostatnie trwały w nas już od bardzo dawna i jakoby innych w ogóle nie było. Ci, którzy piszą dzienniczek przez szereg lat i przeglądają go później w całości, dziwią się często, iż mogli dawniej interesować się pewnymi rzeczami, które obecnie wydają się im całkowicie obce. Gdyby nie znajdowali odnośnych zdań na stronach dzienniczka, napisanych ich własnym pismem, uważaliby za niemożliwe, aby pragnienia te faktycznie kiedyś do nich należały.

Płyną zatem pewne korzyści z pisania dzienniczka. I nie jeden żałuje w późniejszych latach, iż tego w swoim czasie nie robił.

Jeżeli zatem należysz do tych, którzy dzienniczka nie piszą, to zastanów się, czy nie warto by tego zrobić. Możesz mieć wątpliwości, czy w momencie, kiedy Ci się ten pomysł nasunie, nie jest już może za późno na jego zakładanie. Są bowiem pewne lata, w których najczęściej ludzie młodzi zabierają się do pisania pamiętnika. Jest to początek wieku dojrzewania. Rzecz prosta, że im wcześniej zaczęło się pisać dziennik, tym — z wielu względów — jest lepiej. Ale na zaczynanie dzienniczka nigdy właściwie nie jest za późno, o ile komuś nie brak cierpliwości i dobrej woli, aby go dalej prowadzić.

Nie wolno mi jednak nalegać, abyś koniecznie pisał pamiętnik o sobie, skoro wyraźnie nie stwierdzisz do tego u siebie ochoty, nawet po dokładnym przemyśleniu tej sprawy. Jeżeli notowanie Twoich przeżyć na papierze nie miałoby ci dawać żadnej satysfakcji, jeżeli miałbyś aż zmuszać się do tego, a zwłaszcza, jeżeli nabierzesz przekonania, że to, co pisałybyś, byłoby sztuczne i nieszczerze, to w tym wypadku oczywiście lepiej będzie zaniechać pisania. Dla pewności zatem — jeżeli nie możesz się zdecydować — najlepiej będzie zrobić próbę celem zobaczenia „jak to idzie“. A kiedy próba wypa-

dnie ujemnie, możesz przejść nad tą sprawą do dziennego porządku.

Dzienniczek pomyślany jako biografia ma zawsze jedną wadę. Chociażby był zaczęty jak najwcześniej nie może on objąć wczesnych lat naszego dzieciństwa. Komu zależy na tym, by dotrzeć do tego okresu, a nie wystarczą mu luźne wspomnienia, które zachowały się w jego pamięci, ten może ewentualnie korzystać z zapisków prowadzonych przez jego rodziców. Jednakowoż robienie takich notatek o rozwoju dzieci własnych nie jest powszechnym zwyczajem. Pozostają jeszcze ewentualnie niezapisane wspomnienia matki czy ojca. Otóż wielu rodziców chętnie odświeża w pamięci własnej i opowiada drugim różne szczegóły odnoszące się do dzieciństwa ich potomków. Są to najczęściej drobne, zabawne wydarzenia. Dzieciom, które już podrosły, słuchanie tych opowiadań nie zawsze sprawia przyjemność. Czasem nawet nieco je żenuje. Niemniej jednak przeprowadzona z rodzicami w stosownej chwili poważna rozmowa może nam dostarczyć bardzo wielu ciekawych danych, które rzucą światło na nasz rozwój i pozwolą nam zrozumieć lepiej samych siebie. (Czy nie obejrzałbyś chętnie, może nie bez pewnego wzruszenia, Twoich bazgroł dziecięcych, gdyby je ktoś przechował?).

Dzienniczek jest pewną formą utrwalenia przeżyć, mia-
nowicie przez ich zapisywanie. Jednakowoż słowa, które po
latach odczytujemy w naszym dzienniczku, nie powinny być
pustymi dźwiękami. Mają one wartość o tyle tylko, o ile ich
brzmienie zdoła wywołać w naszej pamięci serie konkretnych,
żywych obrazów. Dzienniczek gra tu rolę pomocniczego na-
rzędzia pamięci. Niestety, w praktyce okaże się, że w odnie-
sieniu do wielu rzeczy nie tak dawno nawet przeżytych samo
tylko notowanie nie jest pomocą dostateczną. Wiemy np., na-
wet bez uciekania się do zapisków, iż byliśmy podczas jednych
ferii na małej wycieczce za granicą, która, jak się chwalimy,
dała nam wtedy wiele ciekawych wrażeń. Usiłujemy w tej
chwili odtworzyć je w jakimś porządku. I przekonujemy

się z zalem, że są to tylko jakieś drobniutkie fragmenty, urywki tworzące pewien chaos. Brak obrazów wyraźnych, pełnych, które odtwarzałyby w bardziej dokładny sposób chociażby pewną część z tego, czym wtedy zachwycaliśmy się. Ze wspa- niałej katedry, którą wtedy oglądaliśmy, z rozległych widoków górskich, które wtedy przed nami się rozciągały, możemy wy- wołać w nas obecnie tylko mgliste ogólnikowe ślady.

A jak jest z książkami, których tyle przeczytaliśmy, ot chociażby z powieściami, które przecież w chwili czytania po- chłaniały całkowicie nasze zainteresowanie? Gdy ktoś wy- mieni teraz ich tytuł, ledwie przypomnieć sobie zdołamy, iż w ogóle kiedyś były w naszych rękach. Ich treści całkiem już nie pamiętamy.

Oczywiście, nie odnosi się to do wszystkich książek i wszystkich dawniejszych przeżyć. Istnieją zresztą na tym punkcie pomiędzy ludźmi bardzo duże różnice. Nie jest to na- wet żadnym nieszczęściem, iż tyle rzeczy wypada na zawsze z pamięci naszej. Wszak i ona posiada swoją naturalną po- jemność i broni się przed zbyt dużym przeładowaniem.

Jest więc niezbędna pewna selekcja, pewien wybór. Idzie jednak o to, aby istotnie jakaś część wybrana pozostawała trwałym nabytkiem naszej duszy. Wsuwa się zatem potrzeba kultuwowania naszych wspomnień. Tyczy się to tych osób przy- najmniej, które pragną obcować z własną przeszłością.

Dwie rzeczy są tu nieodzowne. Po pierwsze wykluczony być powinien nadmierny pośpiech w odbieraniu wrażeń. Trze- ba każdemu z nich zostawić przy jego odbieraniu dość czasu, aby należycie okrzepło, i trzeba nie narażać go na zatarcie innymi, bezpośrednio po nim odbieranymi wrażeniami. Ludzie przywożą ze sobą z podróży tak mało wyraźnych wspomnień przede wszystkim dlatego, iż odbierają zbyt wiele wrażeń, i to następujących szybko jedno po drugim. Wrodzona niedosko- nałość pamięci ponosi tu zazwyczaj tylko część winy.

A teraz druga rzecz. Kto chce, ażeby wspomnienia trwały w nim naprawdę, ten musi niekiedy do nich powracać. Jak

wszystkie rzeczy przeznaczone na konserwowanie, wymagają one przeglądania i odświeżania. Musimy mimo pośpiechu naszych zajęć znajdować chwile, w których wracamy myślą do tego, co było dawniej, a niektóre wspomnienia przeżywać jakby na nowo. Pozwoli to nam nie tylko iść z pomocą naszej pamięci, lecz da nam równocześnie wiele satysfakcji.

16. NASZE ŻYCIE NIEŚWIADOME

Jakkolwiek niewielu tylko ludziom udaje się przeświecić gruntownie mroki duszy cudzej czy własnej, to przecież powoływanie się na nie jest rzeczą potoczną. Jakżeż póchopnie używamy, a nawet nadużywamy, wyrazów „nieświadomy” względnie „podświadomy”. Często podejrzewamy drugich, że postępując tak czy inaczej starali się nieświadomie osiągnąć jakiś pozornie obcy im cel. To częste dziś operowanie powyższymi pojęciami jest objawem wpływu, który na współczesną psychologię naukową, a w dalszym ciągu także na psychologię potoczną, wywarła tzw. psychologia głębi reprezentowana przez Zygmunta Freuda, a także przez Alfreda Adlera (o Adlerze była już mowa, porównaj str. 69). Zwłaszcza zasługę ma tu Freud, twórca tzw. psychoanalizy. Jest to kierunek psychologiczny, który w sposób bardzo wydatny operuje pojęciem nieświadomości. Psychoanaliza jest właściwie metodą, która do tych zjawisk nieświadomych dociera i usiłuje wydobyć je na powierzchnię świadomości.

Istnienie zjawisk psychicznych nieświadomych jest sprawą sporną także i w porze dzisiejszej. Argumenty Freuda (i innych autorów) nie wszystkich przekonały. Niektórzy twierdzą, iż świadomość jest istotną cechą przeżyć psychicznych i że wobec tego mówienie o zjawiskach psychicznych nieświadomych jest po prostu absurdem.

Nie będziemy na tym miejscu rozstrzygać tego sporu. Gdybyśmy jednak nawet odrzucili istnienie nieświadomych procesów psychicznych, to przecież trudno nie zgodzić się, iż człowiek bardzo często nie uświadamia sobie dokładnie istotnych

motywów swego działania. Ukrywają się one jakoś przed nim. Zamilcza o nich pamięć, ucieka przed nimi uwaga, a przecież analiza zachowania się danego człowieka zmusza nas nieuchronnie do przyjęcia ich obecności. Jest rzeczą praktycznie nieistotną, czy obecność ich pomyślimy sobie w formie jakichś zjawisk psychicznych, odszczepionych zupełnie od jaźni i z tego względu pozostających całkowicie poza sferą świadomości, czy też w formie zjawisk docierających wprawdzie do świadomości, ale przymglonych i niejasnych. Sam fakt udziału takich motywów zdaje się nie ulegać wątpliwości. I w tym znaczeniu będziemy i my mówili w dalszym toku naszych rozważań o procesach psychicznych nieświadomych. Różnicę między podświadomością a nieświadomością, jako zbyt subtelną, możemy tu pominąć.

Abyśmy potrafili śledzić procesy nieświadome w nas samych, potrzeba naprzód nauczyć się obserwować odnośne fakty u drugich. Jest to bowiem łatwiejsze i mniej żenujące.

Przykładów, które należą do tej dziedziny, dotykaliśmy już poprzednio. Trzeba je jednak teraz pogłębić i rozszerzyć. Wspominaliśmy o tym człowieku, który usprawiedliwia swoją przesadną oszczędność względami pozaosobistymi. Np. odmawiając pomocy biednym tłumaczyć to będzie w ten sposób, że „nigdy się nie wie, na kogo się trafi“, że „wśród nalegających o pomoc jest zawsze wiele wydrwigroszy“, że wyproszone pieniądze często przepijają, marnotrawią itd. Jest rzeczą ważną stwierdzenie, iż człowiek te swoje argumenty bierze całkiem na serio i jest osobiście przekonany, iż tylko te względy powstrzymują go od czynności filantropijnych. My jednak znając tego człowieka bliżej spostrzegamy, iż wszystkie jego rozumowania stale zmierzają do jednego efektu: nieuszczipiania własnych zasobów materialnych. Niewątpliwie zatem właściwe motywy działania nie uświadamiają się temu człowiekowi.

Bardzo banalnym przykładem jest fałszywe ocenianie ludzi pod wpływem zazdrości. Niechęć, którą się wtedy do kogoś odczuwa, skłania do doszukiwania się w danej jednostce

wszelkiego rodzaju wad i podsuwania jej niskich pobudek działania. Mimowolny podziw, który ta osoba budzi w pewnym zakresie, kompensujemy pogardą dla innych jej cech. Po prostu uparcie, chociaż bez wyraźnej świadomej intencji szukamy powodów, które usprawiedliwiałyby naszą do niej niechęć, łudząc się zarazem, iż w ocenie danej osoby jesteśmy tylko „sprawiedliwi“.

Oczywiście, nie w każdym wypadku takie nieświadome wprowadzanie siebie samego w błąd jest równie daleko posunięte. Pouczające są przede wszystkim wypadki takie, gdzie powyższy mechanizm występuje w sposób jaskrawy. Każdy z nas spotyka zapewne w swoim otoczeniu ludzi, którzy ciągle są pełni pretensji do „całego świata“. Czują się wszystkim urażeni i dotknięci, żyją w stałym nieporozumieniu ze swoim otoczeniem i zawsze występują w roli osób pokrzywdzonych. Przekonanie, z którym te osoby mówią o niesprawiedliwościach, jakie ich spotykają, zmusza nas do wierzenia, iż oskarżenia swoje wypowiadają szczerze; a przecież nie ulega dla nas wątpliwości, iż te wszystkie skargi są niesłuszne. Kryje się więc za tymi narzekaniami pewien egoizm, z którego te osoby nie zdają sobie sprawy. Niektórzy psychologowie mówią w tym wypadku o swoistym „rzutowaniu“ („projekcji“) pewnych składników osobowości własnej na otoczenie. To, co w człowieku jest ujemne, rzutuje się na innych. Będąc sam kłótlwym, podejrzliwym i jednostronnym w stosunku z drugimi, człowiek taki wszystkie te wady przypisuje właśnie swoim bliźnim, z którymi się styka, uważając siebie za sprawiedliwego, bezstronnego i zgodnego.

Z czasów szkolnych każdy z nas przypomina sobie kolegów, którzy winę swoich niepowodzeń przypisywali zawsze „niesprawiedliwości“ nauczycieli. Są też rodzice, którzy nigdy nie widzą winy dzieci własnych przy ich konfliktach z otoczeniem. Złym postępom szkolnym ich synów czy córek zawsze winien jest sam nauczyciel, czy to przez to, że źle uczy, czy to, że do danego ucznia odczuwa rzekomo specjalną nie-

— tęć itd. Widoczna tu jest bardzo wyraźnie tendencja obrony własnej, czy też osoby, którą się kocha. Cel nieświadomy — ocalić siebie czy też osobę ukochaną; środek prowadzący do tego celu — zrzuć winę na innych.

Czynnikiem, który stwarza podobne mechanizmy, bywa także często wygórowana ambicja. Trudno człowiekowi oswoić się z tym, że to on właśnie się pomylił, że to on popełnił rzecz niewłaściwą. Toteż ratuje się w ten sposób, iż winę zwała na drugich. Jest wtedy skłonny wierzyć, że oni są winni naprawdę.

Człowiek łatwo przeocza i zapomina to wszystko, co jest dla niego niewygodne, co przemawia przeciwko niemu. Znanie jest powiedzenie filozofa niemieckiego Nietzschego dotyczące sporu pomiędzy dumą człowieka i jego pamięcią. Pamięć mówi: ty to zrobiłeś. Duma odpowiada: ty tego nie mogłeś zrobić; i wtedy pamięć ustępuje.

Adler podkreśla fakt, iż nierzadko pewne objawy nerwowe są środkiem zastosowanym celowo, chociaż nieświadomie, dla korzyści własnej. Dziecko, które rodzice zaniedbują na rzecz młodszego brata czy siostry, zaczyna moczyć w nocy łóżko. Zmusza w ten sposób rodziców, aby się nim zajęli, i niejako „mści się“ za zaniedbanie. Oczywiście ono samo nie zdaje sobie sprawy z zachodzących tu związków. Że jednak związek ten istnieje, tego najlepszym dowodem jest ustępowanie moczenia z chwilą, gdy dziecko powróci do łask. (Nie odnosi się to oczywiście do wypadków organicznej choroby).

Psychoanalitycy twierdzą, iż nieświadome motywy postępowania sięgać mogą urazów doznanych we wczesnym dzieciństwie, jakkolwiek pozornie zatarty się one zupełnie w pamięci. Ale to zapomnienie jest tylko zepchnięciem w sferę nieświadomości. Ma ono charakter pewnego rodzaju „stłumienia“. Mimo że świadomość nie dochowała wyraźnych wspomnień dawnego przeżycia, w sferze nieświadomej utworzył się „kompleks“, który nie przestał być czynnym. Nieumotywowane, irracjonalne lęki i wstępy mogą mieć źródło w takich właśnie kompleksach.

Interesującym zjawiskiem, które należy do tej serii, jest tzw. identyfikacja (utożsamienie). Dzieje się przy tym albo tak, iż człowiek utożsamia w pewien sposób dwie jakieś znane mu osoby, albo też siebie samego z jakąś inną osobą. Banalnym przykładem identyfikacji jest utożsamianie siebie z bohaterem czytanej powieści. Bywają jednak identyfikacje bardziej skomplikowane i bardziej doniosłe w następstwach. Tak np., jak twierdzą psychoanalitycy, uczeń identyfikować może nie zdając sobie z tego sprawy swego nauczyciela z którymś ze swoich rodziców. Przenosi wtedy swoje ustosunkowanie się do jednego z nich na nauczyciela. Niekiedy znowu identyfikacja dotyczy osoby własnej. Ktoś tak się „przejmuje” drugą, żyjącą osobą, iż wszystkie jej przeżycia traktuje jak osobiste. Gdy dana osoba doniesie, iż odczuwa pewne dolegliwości, np. iż ma bóle żołądkowe, ten ktoś drugi identyfikujący się mimo woli zaczyna odczuwać w sobie podobną dolegliwość. Są to już oczywiście wypadki skrajne, obserwowane raczej tylko u osób histerycznych. Świadczą one jednak bardzo dobrze o powikłaniu mechanizmów, które tu mogą działać. Wszak osoba „naśladowca” nie zdaje sobie zupełnie sprawy z tego, iż to, na co cierpi, ma swoje źródło nie w rzeczywistej chorobie, lecz jedynie w „sympatii” dla kogoś drugiego.

Dopiero kiedyśmy w sposób dla nas niewątpliwy stwierdzili działanie czynników nieświadomych u drugich, stajemy się dojrzałi do tego, ażeby dostrzec je u siebie samych. Przecież na pewno nie jesteśmy wyjątkiem. Z góry też możemy przyjąć, że sytuacje, w których ulegamy czynnikom nieświadomym, będą te same, w jakich spotykamy je u naszych bliźnich. Zapewne i my zatem skłonni jesteśmy łudzić się co do prawdziwych przyczyn naszych postępów czy myśli, gdzie w grę wchodzi nasza ambicja i nasze osobiste dobro, albo też dobro osób przez nas kochanych. Analizując zatem spokojnie nasze zachowanie się w jednej czy drugiej takiej sytuacji, odkryjemy powoli, że i my nie jesteśmy wolni od podobnego „grzechu”. Nie przynosi nam to dużej ujmę, skoro w nas jest

tak samo jak u innych. Powiemy sobie znowu: homo sum, nihil humani a me alienum puto (jestem człowiekiem itd.).

Nie należy więc przerażać się, gdy uda się nam przyłapać siebie samych na uleganiu nieświadomym czynnikom. Raczej powinniśmy cieszyć się, żeśmy dojrżeli do tego stopnia rozumienia nas samych. Jest to bowiem już pewna sztuka, na którą nie każdy się zdobywa.

Wypadnie nam tylko wtedy zbadać siebie starannie, czy nie dajemy się kierować zbyt nieświadomości na pewnym jakimś specjalnym terenie. Lub czy może w ogóle należymy do osób, u których motywy pozaświadome zbyt wtrącają się do stosunków życiowych. Wtedy bowiem będzie rzeczą konieczną podjąć walkę.

Oczywiście, jak we wszystkim, tak i w takim poszukiwaniu nieświadomych motywów własnego działania możliwa jest przesada, której należy unikać. Czy robiąc komuś dobrze, nie robię tego właściwie nie po to, aby jemu dobrze zrobić, lecz po to, ażebym ja miał miłe poczucie spełnionego obowiązku i zaskarbił sobie jego wdzięczność? może idzie mi raczej o uznanie, z którym mój czyn spotka się w otoczeniu, niż o wyświadczenie drugiemu przysługi? Tego rodzaju wątpliwości zawsze można sobie postawić i ostatecznie trudno jest udowodnić ściśle ich bezzasadność. Niektórzy myśliciele, zwolennicy paradoksów, wątpliwości takie w odniesieniu do cnotliwych postępów człowieka traktują bardzo na serio. Oczywiście w wielu wypadkach podobne egoistyczne motywy grać mogą pewną rolę przy pozornie czysto altruistycznym postępowaniu. Byłoby jednak rzeczą nierozsądną w sposób przekorny wysuwać ciągle te podejrzenia i wątpliwości tam, gdzie zdrowy rozsądek wskazuje na ich bezpodstawność.

17. NASZ STOSUNEK DO LUDZI CHARAKTER JAKO DYSPOZYCJA NABYTA

Zagadnienia, któreśmy dotychczas poruszali, niejednokrotnie dotyczyły stosunku człowieka do człowieka, jednostki do społeczeństwa. Jest to stosunek bardzo ważny i dlatego musimy nim zająć się jeszcze w sposób bardziej systematyczny; i tu będzie nam szło oczywiście o udział i rolę samopoznania.

Jest jedno pojęcie, które natychmiast przychodzi nam na myśl, gdy rozpatrujemy ustosunkowanie się jednostki do środowiska społecznego. Jest to pojęcie charakteru. Niewątpliwie treść owego pojęcia jest bardzo chwiejna; zarówno w mowie potocznej, jak też w nauce nadaje się temu terminowi różne znaczenia. Niekiedy używa się go w tak szerokim znaczeniu, iż treść jego zbiega się z treścią terminu „osobowość“. Wydaje się jednak rzeczą słuszną posługiwać się nim w jego węższym ujęciu, najbardziej zbliżonym do potocznego rozumienia. Otóż jest rzeczą niewątpliwą, iż kiedy mówimy o czyimś charakterze, mamy na myśli przede wszystkim te jego właściwości, czy też dyspozycje, które regulują jego stosunek do drugich. Rozpatrzmy dla przykładu kilka cech, z dowolnej listy, która cechy takie zestawia dla jakichś praktycznych celów (np. dla celów poradnictwa zawodowego).

Oto czytamy np.:

obowiązkowy — nieobowiązkowy
prawdomówny — nieprawdomówny
koleżeński, uczynny — samolubny, nieuczynny
zgodny — kłótniwy

ustępliwy — uparty
 opanowany — popędliwy
 uprzejmy — opryskliwy
 słowny — niesłowny
 itd.

Przeglądając powyższe cechy widzimy od razu, że społeczeństwo musi być żywo zainteresowane w ich istnieniu u każdego z jego członków. One bowiem warunkują harmonię współdziałania obywateli i umożliwiają realizację dóbr społecznych. Z tego punktu widzenia słuszne jest określenie charakteru jako dyspozycji (gotowości) do postępowania zgodnego z dobrem społeczeństwa. Niektórzy skłaniając się do takiego ujęcia charakteru kładą nacisk na **p r a w i d ł o w o ś ć** postępowania, na jego zgodność z pewnymi zasadami. Oczywiście jest dla społeczeństwa rzeczą ważną, ażeby nasze postępowanie, przynajmniej w pewnych typowych sytuacjach, dało się z góry przewidzieć, bo tylko w tym wypadku społeczeństwo będzie mogło liczyć na nas. Otóż postępowanie według stałych reguł ma tę właśnie dobrą stronę, iż pozwala na przewidywanie. W tym rozumieniu mówi się także, iż charakter ma ten człowiek, na którym można „polegać”. Sprawa prawidłowości, „żelaznej konsekwencji” w postępowaniu wydaje się nam tak ważną, iż o charakterze mówi się nawet w tych wypadkach, gdzie ktoś postępuje konsekwentnie, chociaż jego postępowanie nie odpowiada społecznemu dobru. W zasadzie jednak mówiąc o charakterze mamy na myśli takie postępowanie, które społeczeństwo uznaje za słuszne, godziwe. Idzie więc w tym wypadku specjalnie o tzw. **charakter moralny**.

Rozpatrując istotę charakteru mówiliśmy ciągle tylko o postępowaniu. Może takie ujęcie wydawać się komuś zbyt ciasne i jednostronne. Przecież — zauważy ktoś — oceniając charakter jednostki bierzemy pod uwagę nie tylko, co ona robi, ale przede wszystkim z jakich **m o t y w ó w** robi tak, a nie inaczej. Tym, co jest naprawdę dobre, nie jest sam czyn,

lecz „dobra wola“ — mówił Kant. Zastrzeżenie to jest oczywiście słuszne. Toteż mówiąc o charakterze nie należy postępowania człowieka brać w oderwaniu od pobudek, które nim kierują. Zachowanie się ludzkie może być — jako wykładnik charakteru — rozpatrywane jedynie na tle i w związku z pragnieniami i uczuciami człowieka działającego. Chwaląc postępowanie danego człowieka przyjmujemy domyślnie, iż on chciał postępować tak, jak postąpił, a więc, że postępowanie jego odpowiadało jego woli. Niewątpliwie jednak przy ocenie charakteru człowieka baczymy w pierwszej linii na jego czyny.

W przeciwieństwie do temperamentu jest charakter dyspozycją (a właściwie zbiorem dyspozycji) wtórną, nabytą, jakkolwiek zależną w dużym stopniu od zadatków wrodzonych. Nie można charakteru każdego człowieka urobić tak, jak byśmy chcieli; sztuka wychowawcza jest tu częściowo bezsilna. Niemniej jednak człowiek nie rodzi się od razu z charakterem gotowym. Charakter jest czymś, co formuje się zwolna, drogą dojrzewania wewnętrznego i wpływów otoczenia. Nie ma określonego charakteru niemowlę, chociaż już wtedy ujawniają się pewne jego zadatki. Charakter wyraźnie określony ma dopiero człowiek dojrzały. Dzieciństwo, młodość, to okres formowania się cech charakterologicznych.

Po tych przygotowaniach uzbrojeni już jesteśmy należyście do badań nad charakterem własnym. Pierwszy punkt programu tych badań to analiza wrodzonych zadatków stanowiących jego fundament. Fundamenty te jednak objęte zostały w niemałym zakresie rozważaniami przeprowadzonymi w poprzednich rozdziałach. Tam bowiem musieliśmy dotykać szeregu dyspozycji warunkujących nasz stosunek do ludzi. Tu należy m. in. sprawa schizotymii, względnie cyklotymii, oraz sprawa górowania, względnie podporządkowywania się. Jeżeli stwierdziłeś, że jesteś cyklotymikiem, to oczywiście Twoje harmonijne współżycie z ludźmi będzie przez to w pewnych granicach ułatwione. Schizotymia stwarza warunki nieco tru-

dniejsze. Jeżeli posiadasz tendencję do przewodzenia, względnie jeżeli jesteś nawet typem władcym, to stąd wypłyną również pewne konsekwencje przy układaniu się twego stosunku do bliźnich. Otoczenie może zyskać na kontakcie z tobą, o ile mądrze użyjesz swojej chęci kierowania. Przeciwnie, może wiele stracić i ustosunkować się do Ciebie wrogo, gdy będziesz usiłował w sposób niepohamowany wyładowywać tendencje władcze.

Z bardzo ważnych zadatków charakteru dotychczas przez nas nieuwzględnionych musisz zanalizować i ustalić bliżej Twoją pozycję na linii altruizmu i egoizmu. Idzie tu przede wszystkim o Twoją zdolność wczuwania się w sytuację drugich i współczucia z nimi. Ta zdolność sympatii we właściwym tego słowa znaczeniu, najważniejszą, być może odgrywa rolę przy harmonijnym kontakcie społecznym. Są ludzie, których w rzeczywistości nikt inny naprawdę nie obchodzi, oprócz nich samych. Z takich ludzi społeczeństwo nie ma pożytku i z tej racji ustosunkowuje się do nich negatywnie.

Przyznanie się sobie samemu do nieco większego stopnia samolubstwa natrafia na opory wewnętrzne, które jednak trzeba się starać rzetelnie przezwyciężyć. Zmienić siebie gruntownie pod tym względem jest rzeczą bardzo trudną. Nieraz jednak brak współczucia ma częściowo w tym swoje źródło, iż ktoś nie zadał sobie dość trudu, by zastanowić się dokładniej nad tym, jak się powodzi drugim, co im dolega i czym się oni martwią. Niedostateczna ilość współczucia może więc w tym wypadku być objawem pewnego tkwiącego w nas jeszcze infantylnizmu („dziecinności“). Jeszcześmy jak gdyby nie wyrosli pod tym względem z okresu dzieciństwa. Dziecko bowiem często nie współczuje innym z tego tylko powodu, iż nie nauczyło się jeszcze interesować się losem drugich. Męczy ptaka nie zdając sobie z tego po prostu sprawy, że zwierzę doznaje przy tym bólu. Toteż liczyć się trzeba z możliwością, iż egoizm, który w sobie stwierdzamy, jest częściowo pozorny tylko. Zmniejszy się on, gdy świadomie zadamy sobie trud bliższego zapoznania się z ludzką niedolą.

Przy kolejnym rozpatrywaniu dyspozycji będących fundamentem naszego charakteru nie można pominąć własnego temperamentu, albowiem temperament sam jeszcze nie będąc charakterem ułatwia lub przeciwnie — utrudnia powstanie pewnych cech charakterologicznych, zależnie od swego rodzaju. Wybuchowość, nerwowość, niecierpliwość już same przez się utrudniają kontakt powodując w rezultacie to, co bywa określane jako charakter „nierówny“. Chłód uczuciowy, zbytni flegmatyzm utrudniają nawiązanie kontaktu społecznego, szkodliwą jest jednak także zbytnia nadwrażliwość, sentymentalność, powodująca z reguły pewien egocentryzm. To, co jest tak ważne przy utrzymaniu należytego kontaktu z otoczeniem, takt, względnie taktowność wymaga przede wszystkim zdrowego, zrównoważonego temperamentu.

Brakłoby nam tu miejsca, gdybyśmy chcieli omawiać kolejno wszystkie zadatki charakteru. Musieliśmy ograniczyć się do kilku najważniejszych. Kto w strukturę swego charakteru chce wnikać głębiej, musi zadać sobie trud szczegółowej analizy dominujących cech charakteru własnego i kolejnego rozważenia w odniesieniu do każdej z nich, do jakich pierwotnych dyspozycji one nawiązują, a co w nich jest wtórne.

Drugi punkt programu — to zorientowanie się co do stopnia własnej dojrzałości. Powiedzieliśmy bowiem, iż zadatki wewnętrzne dojrzeć dopiero muszą, aby charakter skrzystalizował się w pełni. Charakter wymaga mianowicie pewnej dojrzałości sądu i uczucia. Jej przeciwieństwem jest infantyлизм, który mieliśmy już sposobność określić przed chwilą.

Musisz więc zobaczyć, czy nie pozostały w Tobie jakieś resztki dzieciństwa, które należało by przezwyciężyć. Nierzadki jest infantyлизм uczuciowy. Warto zrozumieć, na czym on polega. Jakie są mianowicie najbardziej wpadające w oczy różnice pomiędzy życiem uczuciowym dziecka a człowieka dorosłego? Dziecko — w przeciwieństwie do dorosłego — zwraca na siebie przede wszystkim uwagę nieopanowaniem uczuciowym. Przy lada okazji płacze lub wybucha głośnym śmie-

chem, cieszy się podskakując i klaszcząc w dłonie i tarza się z gniewu po ziemi. U człowieka dorosłego zaznacza się wyraźne stonowanie uczuć. Nastrój uczuciowy nie chwieje się tak łatwo, a objawy zewnętrzne ulegają wybitnemu umiarkowaniu. Przemiana ta dokonuje się częściowo samoczynnie, jakkolwiek sprzyja jej wpływ otoczenia. Dorosły mężczyzna nie płacze, o ile nie spotkało go coś wyjątkowo przykrego, nie tylko dlatego, że to mężczyźnie „nie wypada”; po prostu łzy nie płyną mu do oczu tak łatwo, jak dziecku.

Drugi objaw infantylności uczuciowej to łatwe „rozżalenie się”. Słabe dziecko nie ma oczywiście z natury rzeczy często innego wyjścia z sytuacji, jak płaczem wzbudzać współczucie otoczenia i zmuszać je poniekąd w ten sposób, aby przyszło z pomocą. Człowiek starszy otrzasa się z tego. Nie roztkliwia się nad sobą przy byle jakiej okazji i nie oczekuje, by cały świat zainteresował się jego drobnym kłopotem.

Musisz więc zobaczyć, jak to jest u Ciebie. Czy wyrosłeś już całkowicie z infantylności? Czy nie masz zwyczaju i teraz jeszcze zbyt często roztkliwiać się nad sobą samym i zachowywać się tak, jak gdyby wszyscy inni obowiązani byli o Tobie myśleć przede wszystkim? Nie jest to przyjemnie przyznawać się do tego, ale dobrze jest uświadomić sobie stan istotny. Będzie wtedy rzeczą możliwą postarać się o przyspieszenie dojrzewania własnego, co pozwoli nam ułożyć nasz stosunek do otoczenia w sposób bardziej racjonalny.

Dalszy punkt programu to zorientowanie się w naszych postawach, tych mianowicie, które dotyczą naszego stosunku do ludzi, a więc postawach „moralnych”. Przystępując do nich wkraczamy oczywiście już w sferę wtórnych czynników naszego charakteru. O postawach mówiliśmy poprzednio dość obszernie (porównaj str. 81), wobec tego nie będziemy się już nad nimi dłużej zatrzymywać. Idzie nam tu głównie o samouświadomienie sobie, że analiza struktury naszego charakteru nie może pominąć analizy naszych postaw. Wystarczy przypomnieć sobie przytoczony poprzednio przykład postawy

w stosunku do kłamstwa, aby rzecz ta stała się jasna. Wiadocznym jest zwłaszcza pokrewieństwo postaw z tym, co przy określaniu charakteru wymieniane bywa jako *zasada postępowania*. Pewna różnica polega na tym tylko, iż postawa ograniczyć się może jedynie do sfery myśli i uczuć, podczas gdy przy zasadach postępowania idzie głównie o czyn. Przez udzielanie pomocy przy formowaniu się postaw i zasad ma wpływ pośredni na charakter inteligencja. Wszak, częściowo przynajmniej, zasady naszego postępowania w stosunku do ludzi opierają się na pewnych rozumowych przesłankach. Trzeba zrozumieć, na czym polega dobro społeczne, ażeby stworzyć sobie racjonalne zasady kontaktu ze społeczeństwem.

Sprawa ta wymaga jeszcze pewnego wyjaśnienia. Zasady postępowania właściwe dla charakteru danego człowieka mogą być jemu samemu świadome w różnym stopniu. Może ktoś stale postępować tak samo w analogicznych sytuacjach i to w sposób, który społeczeństwo aprobuje, a przecież nie stosować przy tym jakiejś *świadomej zasady*. Owa zasada postępowania formułuje się tu dopiero w umyśle widzów obserwujących zachowanie się danego człowieka. W tym sensie można o niektórych ludziach wypowiedzieć paradoksalne twierdzenie, iż postępują moralnie, jakkolwiek brak im *zasad*. Tak będzie na ogół tam, gdzie zachodzi zbieżność pomiędzy wymaganiami społeczeństwa, a naturalną skłonnością danego człowieka. Inaczej natomiast dziać się będzie, gdy tej zbieżności nie ma. Wtedy to dana jednostka ulegając ewentualnie naciskowi społeczeństwa, czy też uznając dobrowolnie konieczność dostosowania swego postępowania do postulatów dobra społecznego formułuje w sobie w sposób świadomy pewne specjalne przepisy postępowania.

Ponieważ idzie tu o rzecz ważną, rozpatrzmy ją jeszcze na przykładzie, zresztą bardzo banalnym. Pobyt w społeczeństwie daje ciągle powód do różnych konfliktów. Samo chodzenie po ulicach wielkiego miasta, jeżdżenie koleją, tramwajami itd. nie może obejść się bez tego, aby ktoś o kogoś nie

zawadził, kogoś nie potrafił, nie wyprzedził w zajęciu miejsca itd. Jest rzeczą naturalną, iż człowiek, który się czuje wtedy „skrzywdzony“, reaguje jakoś i upomina się o swoje prawa. Zachodzą tu jednak duże różnice. Człowiek o temperamencie flegmatycznym nie wpada natychmiast w gniew i reaguje spokojnie. Inaczej natomiast dzieje się u ludzi „krewkich“. Tych, jak powiadamy, ponosi temperament; toteż z miejsca reagują bardzo ostro doprowadzając zazwyczaj do niemiłych konfliktów, czego potem sami żałują. Podczas gdy więc u ludzi pierwszej kategorii zbędne jest tworzenie w tym wypadku pewnej reguły, gdyż ich naturalna reakcja odpowiada najlepiej potrzebom dobrego współżycia, jednostki drugiego rodzaju — o ile im zależy na dobrym współżyciu z drugimi — widzą się zmuszone stworzyć sobie pewien przepis zachowania się w odpowiednich sytuacjach. i stale pamiętać o nim. Będzie to więc np. zasada „stopniowania reakcji“; żąda ona, by w przypadkach drobnych konfliktów reagować naprzód łagodnie, uprzejmie, a później dopiero, w razie potrzeby, postąpić energicznie. Widzimy od razu, iż wysuwający się tu postulat będzie miał niejako podwójne oblicze. Idzie tu z jednej strony o pewną formę reagowania na zewnątrz. Z drugiej strony koniecznym jednak będzie dążenie do przetwarzania wewnętrznej postawy, do spokojnego rozładowywania wewnętrzznego napięcia. Rzecz jasna, iż jedno i drugie jest rzeczą wcale trudną, a dany osobnik często będzie musiał przypominać sobie ową zasadę, ponawiać w sobie ją przy każdym niepowodzeniu i utrwalać przez odpowiednią refleksję.

Jakkolwiek zatem zachodzić tu mogą różnice typów, niemniej jednak nikt z nas żyjąc w społeczeństwie, nie obejdzie się bez operowania pewnymi zasadami. Wszak spora część wszelkich „przykazań“, które wpaja w dziecko religijne wychowanie, to są właśnie pewne moralne zasady. Przepisy: „nie kradnij“, „nie kłam“, „szanuj cudze dobro“, które się słyszy na każdym kroku, stają się dla człowieka zasadami, o ile zechce się im poddać.

Samouświadomienie w tej dziedzinie pozwoli nam przede wszystkim zorientować się, do jakiego należymy typu. Czy w zakresie moralnych wymagań charakteru postępujemy raczej intuicyjnie, czy też kierujemy się pewnymi świadomymi zasadami? Czy w trudnych sytuacjach społecznych powoduje nami raczej pewien nie łatwo dający się zanalizować „takt“, czy też więcej pewna wyraźnie sformułowana reguła? Czy pozwalamy rozstrzygać o naszym zachowaniu się naszym uczuciom, czy też raczej dochodzi wtedy w nas do głosu rozum, który w sposób jasny dyktuje nam, co mamy zrobić?

Takie samouświadomienie może stać się punktem wyjścia dla usiłowań „uporządkowania“ w nas tej dziedziny, skoro się okaże, iż ona tego wymaga. Może się mianowicie ujawnić, iż nasza intuicja moralna nie zawsze działa całkiem pewnie, a równocześnie brak nam dobrze przemyślanych zasad, które by ją mogły wyręczyć. Niewątpliwie społeczeństwo podszeptuje nam ciągle różne pożyteczne zasady, które można przejąć. Literatura, i to nie ta tylko, której specjalnym zadaniem jest „budowanie“ człowieka, pełna jest zaleceń moralnych. Ambicją każdego człowieka powinno być jednak, by nie odrzucając sugestij płynących z otoczenia sam w pewnych granicach stał się twórcą zasad postępowania własnego. A ma do tego nie tylko prawo, lecz obowiązek, skoro zasady postępowania muszą być uzgodnione ze strukturą osobowości, która u każdego człowieka jest inna.

Na zakończenie tego rozdziału podamy jeszcze ułamek z listy Dra Lairda¹ przeznaczonej do samoanalizy i samooceny przy badaniu podstaw naszego współżycia ze społeczeństwem:

1. Czy zawsze możesz polegać na sobie, iż zrobisz to, czego zrobienie zapowiadasz?
2. Czy chętnie zbaczasz z własnej drogi, by pomóc innym?
3. Czy unikasz przesady we wszystkich swoich powiedzeniach?

¹ Przytaczamy ją według M. F. Bennet. Building your life.

4. Czy starasz się nie być sarkastyczny?
5. Czy wstrzymujesz się od popisywania się swoją wiedzą?
6. Czy unikasz komenderowania ludźmi, którzy nie są twoimi podwładnymi?
7. Czy unikasz strofowania ludzi, gdy robią coś, co się tobie nie podoba?
8. Czy unikasz wyśmiewania drugich za ich plecami?

To są pytania, które lista Lairda wymienia na pierwszym miejscu, upoważniając człowieka oceniającego siebie według tej listy do przyznania sobie trzech punktów „nagrody“ za każdą pozytywną odpowiedź. Z pytań, które według autora dają prawo tylko do 2-ch, względnie do 1-go wymienimy już tylko niektóre.

- | | |
|---|------------|
| 1. Czy unikasz sprzeczek? | (2 punkty) |
| 2. Czy wstrzymujesz się od ciągłego gadania? | „ |
| 3. Czy unikasz robienia plotek? | (1 punkt) |
| 4. Czy unikasz opowiadania drugim o własnych kłopotach? | „ |
| 5. Czy jesteś bardziej naturalny, aniżeli pełen godności? | „ |
| 6. Czy unikasz pożyczania od innych różnych rzeczy? | „ |
| 7. Czy starasz się nie mówić bardzo szybko? | „ |
| 8. Czy unikasz głośnego śmiechu? | „ |

18. SIŁA NASZEJ WOLI

Skoro dokonaliśmy przeglądu naszych zasad postępowania w stosunkach z ludźmi, nie znaczy to jeszcze, jakoby poznanie naszego charakteru było już zupełne. Zasady nasze mówią nam bowiem tylko, jak p o w i n n i ś m y postąpić, a nie gwarantują jeszcze same przez się wykonania ich treści. Istnieje pewien dystans pomiędzy normą, tą nawet, którą wyraźnie aprobujemy, a czynem. Brak zasady, albo zasada zła, mogą uniemożliwić powstanie działania wartościowego. Ale zasada nawet najlepsza nie jest rękojmią czynu doskonałego.

I znowu zachodzą tu duże różnice indywidualne. Są osobowości zwarte, jednolite, wewnętrznym konsekwentne, u których aprobowana zasada natychmiast — w danej sytuacji — przetwarza się w decyzję, ta zaś z kolei przechodzi w działanie. U innych bywa odmiennie. Uznając pewną zasadę za słuszną wahają się z powzięciem decyzji; a gdy decyzja ostatecznie już zapadnie, brak im energii, aby ją wprowadzić w czyn. Dzieje się to zwłaszcza wtedy, gdy wykonanie decyzji natrafia na opory, które należało by przezwyciężyć w sposób wytrwały i niezłomny. Nie dopisuje tu zatem albo zdolność decyzji, albo zdolność jej wykonania, względnie jedno i drugie. Mówimy w tych wypadkach o słabej woli.

Musimy zatem, by poznać swój charakter gruntownie, zdać sobie sprawę także z mechanizmów naszej osobowości w tym zakresie. Trzeba zaznaczyć, iż właśnie w odniesieniu do tej dziedziny samowiedza ludzka budzi się dość wcześnie. Krytyka osobowości własnej, jaką spotykamy np. w dziennikach pisanych przez młodzież, dotyczy często tego właśnie

punktu. Mówiąc o pracy nad własnym charakterem młodzi ludzie uważają ją za jednoczącą z usiłowaniem wzmocnienia siły woli. Stwierdzają w sobie dystans między tym, co pragnęliby zrealizować, a tym, co realizują naprawdę. A pierwsze ich wysiłki zmierzają właśnie do zmniejszenia tego dystansu.

Jest to o tyle tragiczne, że gruntowne przetworzenie siebie samego na tym właśnie punkcie napotyka na bardzo duże trudności.

Nie jest naszym zadaniem omawianie na tym miejscu środków, które by tu można zastosować. Obchodzi nas tu bowiem nie samowychowanie w całej jego rozciągłości, lecz tylko samopoznanie. Ograniczymy się do zaznaczenia, że wola nasza nie jest czymś, co łatwo było by zaatakować bezpośrednio. Sama wola, by mieć silną wolę, od razu niewiele zdziała. Nie wystarczy postanowić po prostu, że się będzie mieć wolę silną. Potrzebna tu jest praca dłuższa, która sięga głębiej, a do właściwego celu zmierza nieraz na drogach okrężnych. Zdolność czynu zdobywa człowiek w ten sposób, iż stwarza zewnętrzne i wewnętrzne warunki sprzyjające jego realizacji, iż ugruntuje w sobie motywy przemawiające za jego wykonaniem i wzbogaca je nowymi przesłankami, i że wreszcie trwale i konsekwentnie „rozgrzewa” siebie wewnętrznie do działania. Jest to więc proces skomplikowany, wymagający umiejętnej taktyki w stosunku do siebie samego i bardzo dużo cierpliwości. (Mówi o tym obszernie Juliusz Payot w książce p. t. „Kształcenie woli“).

Inny środek wpływania na postępowanie własne to tworzenie odpowiednich nawyków. W życiu każdego człowieka odgrywają jego nawyki (przyzwyczajenia) tak dużą rolę, iż chcąc poznać siebie samych, musimy poświęcić im trochę uwagi. Do tego teraz właśnie przystąpimy.

19. NASZE NAWYKI

Charakterystyczną cechą każdego nawyku jest pewien stopień jego „automatyczności“ polegającej na tym, iż czynność nawykiem objęta rozpoczyna swoją funkcję w pewnym momencie sama, nie czekając na naszą świadomą decyzję, i przechodzi przez kolejne etapy bez wyraźnej kontroli naszej świadomości. Uprzytamniając sobie np. sposób, w jaki otwieramy po raz setny kluczem drzwi naszego mieszkania, możemy pojąć należycie, o co idzie w powyższym określeniu. W organizmie naszym dokonuje się wiele czynności przebiegających automatycznie, których jednak nie zaliczamy do nawyków (bicie serca, trawienie itd.). Czynności te mają bowiem charakter wrodzony, podczas gdy każdy nawyk jest czymś wtórnym, nabytym. Można go zatem uważać za rezultat wychowania pojętego jak najszerszej.

Każdy z nas posiada nawyków ilość ogromną. Ale wspomniany już ich automatyzm ma ten skutek, iż z posiadania niektórych z nich w ogóle nie zdajemy sobie sprawy. Działają one jak gdyby „zaocznie“, tak iż człowiek nierzadko ze zdumieniem od innych dopiero dowiaduje się, iż posiada taki czy inny nawyk.

Działając częściowo poza sferą świadomego „ja“, nawyki mają mimo to, a częściowo właśnie dlatego, bardzo duży wpływ na nasze postępowanie. Skoro się raz uformowały i „zagnieździły“ głęboko, nie my panujemy nad nimi, lecz one nad nami. Siła nawyku uświadamia się człowiekowi często dopiero wtedy, gdy przyjmie postać tzw. nałogu. Gdy dadzą znać o sobie ujemne skutki nałogu, zaczyna człowiek z nim walczyć. I wtedy oka-

zuje się, jak bardzo trudną jest ta walka i jak nierzadko człowiek w niej ulega. Ileż to nieraz namęczyć się musi młody człowiek, nim zwalczy taki chociażby drobny i w gruncie rzeczy mało groźny nałóg, jak obgryzanie paznokci.

Siła nawyku, czy nałogu nie zawsze musi być szkodliwa. Właśnie ze względu na moc, którą w sobie posiada, nawyk przynieść może wiele dobrego, o ile zostanie należycie wykorzystany. Nawet mechanizmy tak bardzo niezależne od człowieka, jak instynkty, ulegają regulującemu działaniu nawyku. Wychowanie niemowlęcia do tego właśnie głównie się sprowadza, iż jego czynności popędowe zostają regulowane przez nawyki. U dziecka, które stale o tej samej porze otrzymuje posiłki i stale o tej samej porze ułożone zostaje do snu, powstaje nawyk regulujący popęd odżywiania i popęd snu. Utrzymywanie czystości ciała ulega również regulacji nawykowej. Taka wielka zaleta, jak punktualność, jest w dużym stopniu również funkcją pewnych przyzwyczajzeń. Jakkolwiek zatem nawyki zmniejszają poniekąd udział świadomości w naszych czynnościach, nie należy chronić się przed nimi. Owszem, tworzenie ich w sposób należyty trzeba uznać za rzecz pożądaną.

Otóż z chwilą, gdy zaczynamy robić próby świadomego formowania własnej osoby, obarczeni jesteśmy już niewątpliwie dużą ilością nawyków złych, czy dobrych, takich w każdym razie, które swojej genezy nie zawdzięczają naszej wyraźnej intencji. Od tej chwili jednak pozostaje już w naszej mocy tworzenie przyzwyczajzeń, które uznamy za pożądane. Niezbędnym oczywiście będzie stworzenie sobie pewnego planu. Trzeba zorientować się, które dziedziny naszego życia wymagałyby udoskonalenia w drodze wytworzenia nawyku, i w jakim zakresie odnośne próby mogą mieć szanse powodzenia. Nie należy oczywiście mieć od razu pretensji dokonywania rzeczy niezwykłych. Z początku trzeba dopiero uczyć się samej sztuki tworzenia w sobie przyzwyczajzeń. Toteż dobrze jest zaczynać od rzeczy drobnych, by z kolei przechodzić do większych. Niektórzy zaczynają od tworzenia nawyków pozwalających im

utrzymać ład i porządek w najbliższym ich otoczeniu, a więc np. w mieszkaniu, powiedzmy w szafie, czy na biurku. Zamiast ciągle poszukiwać na nowo rzeczy „zarzuconych“, wprowadzają u siebie nawyk ustawiania ich zawsze na jednym właściwym miejscu. Jest to nawyk stosunkowo łatwy do wytworzenia, a dający od razu bardzo miłe rezultaty.

Oczywiście i w tej dziedzinie nie wszystko da się z góry przewidzieć. Swoją zdolność poddania się nawykom ocenić potrafi każdy gruntowniej dopiero na podstawie poczynionych prób. Dla każdej jednostki jednak istnieje pewien zakres, w którym utworzenie pożytecznych nawyków od niej tylko zależy. A nawyki tworzone umyślnie przez nas samych będą posiadały dwie niemałe zalety. Po pierwsze dotyczyć one będą jedynie czynności uznanych przez nas za pożyteczne. Po drugie w odniesieniu do nawyków uformowanych przez nas samych łatwiej będzie utrzymać pewną ich elastyczność. Nawyk dobrze uformowany nie może wprawdzie być pozbawiony całkowicie automatyzmu; inaczej przecież przestałby być nawykiem. Nie musi on jednak mimo to być mechanizmem skostniałym. Dostosowując nawyki celowo do zmieniających się okoliczności tym samym zabezpieczamy je przed zbytnim zmechanizowaniem.

Otóż jeżeli ktoś, kto już pewien czas pracował nad sobą, bada strukturę osobowości własnej i zatrzyma się na sferze nawyków, to będzie tam mógł odróżnić dwie ich warstwy: warstwę dawną, złożoną z nawyków narzuconych, względnie takich, które poniekąd same wyrosły. I będzie jeszcze sfera druga, bardziej przejrzysta, złożona z nawyków, których świadomym twórcą jest człowiek sam. A „grubość“ tej warstwy będzie wyrazem intensywności pracy nad sobą samym i może być słuszną podstawą zadowolenia z siebie samego.

Prawdziwe poznanie siebie samego nie ogranicza się do tego tylko, co w nas jest, lecz rozciągać się powinno także i na to, co w nas być może. Otóż gdy idzie o zbadanie tkwiących w nas możliwości, nie wystarczą tu same rozważania.

Podobnie jak w zakresie naszej fizycznej sprawności tak długo nie będziemy naprawdę wiedzieli, co potrafimy, jak długo nie zrobimy odpowiednich prób, tak samo też w sferze duchowej dopiero rzetelna próba, niekiedy wcale mozolna, może pouczyć nas, do czego naprawdę jesteśmy zdolni. Angielska zasada uczenia się przez działanie (learning by doing) jest słuszna nie tylko przy zdobywaniu naszej wiedzy o otoczeniu, lecz także gdy idzie o poznanie tkwiących w nas możliwości w sferze duchowej. Kto chce przekonać się o tym, w jakich granicach ulec może zmianie jego charakter, dla tego jedynym pewnym środkiem jest próba wykonana na sobie samym.

20. STOSUNEK DO SAMEGO SIEBIE

Mówimy tu o charakterze jako wykładniku stosunku człowieka do innych ludzi. Człowiek pozostaje jednak w pewnym stosunku także do siebie samego, i o tym właśnie wypadku nam teraz z kolei pomówić.

Pewne formy ustosunkowania się do siebie samego towarzyszą człowiekowi przez całe jego życie. Są one w dużej mierze wynikiem instynktów, zwłaszcza tzw. instynktów osobniczych w przeciwieństwie do instynktów gatunkowych (np. instynkt odżywiania, instynkt samoobrony itd.). Jednakowoż świadome ustosunkowanie się do siebie samego oparte o refleksję przychodzi dopiero z czasem. Socjologia i psychologia społeczna wykazują, iż świadome ustosunkowanie się człowieka do niego samego jest w znacznej mierze konsekwencją jego świadomego ustosunkowania się do innych ludzi i jest przez nie uwarunkowane. Człowiek odkrywa siebie w ten poniekąd sposób, iż przenosi się na stanowisko innych, gdy ci o nim coś mówią, czy o nim myślą. Żądania, które sam sobie stawia, są w pewnym sensie echem żądań, które słyszy z ust drugih.

Skoro zatem nasz stosunek do nas samych formuje się na wzór stosunków, które łączą nas z innymi ludźmi, nie będzie rzeczą dziwną, że wśród różnych form takiego ustosunkowania się do nas samych odnajdą się wszelkie stosunki łączące człowieka z człowiekiem w ogóle.

Samowiedza — główny temat tej książki, jest właśnie jednym z takich stosunków, niewątpliwie bardzo ważnym. Wi-

dzieliśmy, iż pozostaje on w bliskim pokrewieństwie z szeregiem innych stosunków, od których trudno go ściśle oddzielić. Poznanie przetwarza się przy pogłębieniu w rozumienie nas samych. Od poznania trudno też nieraz oddzielić ocenę i krytykę.

Łatwo teraz wymieniać kolejno całą gamę innych stosunków, w których pozostajemy do siebie samych, takich, jak te, które łączą nas z drugimi ludźmi. Można więc być — wobec siebie samego — szczerym i nieszczerym, można mieć do siebie zaufanie lub go nie mieć, można siebie samego podziwiać, zachwycać się sobą lub mieć do siebie uczucie wzgardy, można kochać siebie lub nienawidzić, można rozczulać się nad sobą lub szydzić ze siebie, można mieć przyjemność w obcowaniu z sobą samym lub też przed sobą samym uciekać. Wynika stąd dalej, iż te same zalety i wady, którym daje początek nasze obcowanie z innymi ludźmi, będą się powtarzały w ramach naszego stosunku do nas samych. Jest też rzeczą zrozumiałą, iż pewne zalety wyrobione na jednym terenie przeniosą się samorzutnie na teren drugi. Kto innym dotrzymuje słowa, ten zapewne potrafi też dotrzymać słowa, które dał sam sobie. Kto jest szczerzy w stosunku do innych, zdobędzie się zapewne na szczerłość do siebie samego.

Analogie i pokrewieństwa, które tu zachodzą, tłumaczą, dlaczego niektórzy autorzy ujmują pojęcia charakteru tak szeroko, iż do jego zakresu zaliczają nie tylko stosunki człowieka do innych, lecz także do siebie samego. Jest to oczywiście dopuszczalne, jakkolwiek trzeba stwierdzić, iż między tymi dwoma rodzajami stosunków zachodzą obok pokrewieństwa także duże różnice. Może ktoś posiadać bardzo bogatą i dobrze rozbudowaną sferę stosunku do społeczeństwa przy zaniedbaniu i niejasno skryształizowanym stosunku do siebie samego. Może być jednak i tak, iż ktoś mało dba o stosunki z innymi ludźmi, natomiast jego stosunek do siebie samego znajduje się w stanie przerostu. Przypadek pierwszy realizuje się niekiedy wśród przedstawicieli typu społecznego (według Sprangera). Spoty-

kaliśmy przecież ludzi (choć nie ma ich tak wielu), którzy po-
niekąd zatracają siebie samych w trosce o drugich. Chodzą
zaniedbani, nigdy dla siebie samych nie mają czasu, odmawiają
sobie wszelkich przyjemności, a martwią się tylko kłopotami
innych. Taki bywa niekiedy stosunek matek do dzieci. Wy-
padek odwrotny spotykamy czasem m. in. wśród przedstawicieli
typu estetycznego. Przeżywanie wrażeń, których im dostarczył
świat, przetwarzanie ich w pamięci i fantazji tak ich pochłania,
iż izolują się od otoczenia i kontakt ze społeczeństwem redu-
kują do minimum. Wiemy, jak było np. ze znanym powieścio-
pisarzem francuskim Proustem, który końcowe lata życia spędził
wśród czterech ścian nie opuszczając mieszkania, pogrą-
żony zupełnie w rozsnuwaniu wspomnień i wytworów własnej
fantazji.

Pożądana będzie tu oczywiście pewna równowaga, jak-
kolwiek nie da się ona łatwo osiągnąć w sposób idealny. Toteż
samoanaliza powinna w kolejności swych badań zatrzymać się
także nad tą sprawą. Trzeba zapytać siebie samego, jaki jest
nasz stosunek do nas samych w porównaniu ze stosunkiem do
innych; czy nie myślimy za mało o nas samych lokując całą
naszą energię w kontakcie społecznym, czy też może odwrotnie,
jesteśmy ponad miarę zajęci nami samymi, zbyt mało troszcząc
się o społeczeństwo. To przecież trzeba pamiętać, że podczas
gdy w warunkach normalnych nie brak zazwyczaj bodźców,
które przypominają nam obowiązek właściwego ustosunkowa-
nia się do społeczeństwa, społeczeństwo wywiera bowiem na
nas ciągle nacisk i nieraz ostro wysuwa swoje postulaty, to gdy
idzie o stosunek do nas samych, my sami musimy o nim pa-
miętać. Należy to do tzw. obowiązków w stosunku do siebie sa-
mego, które w zbiorach przykazań społecznych bywają często
pominięte.

Wyliczając poprzednio stosunki, w których pozostawać
możemy sami do siebie, nie wymieniliśmy jednego ważnego,
a trudnego ustosunkowania się; jest to stosunek oddziaływania
na siebie samego. Przykłady usiłowań idących w tym kierunku

dadzą się bez trudu odszukać. Kto np. nie usiłował sam siebie pocieszyć w nieszczęściu? Rzadsze i bardziej zawile są takie wypadki, gdy ktoś usiłuje zmusić swoją pamięć do zapomnienia o czymś przykrym, lub gdy stara się wzbudzić w sobie z powrotem utraconą wiarę. Gdy wpływ taki dokonywać się będzie według pewnych określonych zasad, gdy podstawą jego będzie jakiś z góry obmyślany plan, będziemy mogli mówić o świadomym kierowaniu sobą samym. Ten rodzaj wpływu na siebie samego, który nosi nazwę samokształcenia, a w ujęciu szerszym samowychowania, przygotowuje i wyrabia naszą zdolność kierowania sobą samym, sam będąc już poniekąd pewną jego formą. Ten właśnie stosunek ma nas teraz zając.

Zanim jednak to zrobimy, pozwolimy sobie na małą dygresję nawiązującą do naszych dawnych refleksji na temat oglądania siebie w zwierciadle. Ktoś, kto zastanawia się nad stosunkiem do siebie samego, może znaleźć bardzo dobry punkt wyjścia rozważań uprzytamniając sobie reakcję własną na widok swego obrazu w lustrze. Jeżeli bowiem tym, kogo widzi w lustrze, jest on sam, to przypatrywanie się własnemu obrazowi lustrzanemu jest pewną swoistą formą obcowania z samym sobą. Ktoś powie, że obraz w zwierciadle — to nie my, lecz nasze ciało. Stwierdziliśmy jednak, iż psychika nasza wyziera zawsze jakoś z naszej zewnętrznej postaci. Abyśmy mieli do czynienia z „czystym“ eksperymentem, załóżmy ponadto, iż nie zaglądamy do zwierciadła w jakimś ubocznym celu, a więc np. po to, by poprawić naszą fryzurę. Otóż niewątpliwie niejednemu z nas zacznie się robić jakoś nieswojo, gdy bez żadnych ubocznych zamiarów spoglądać będzie w swój obraz zwierciadlany, zachowując przy tym postawę „kontemplacyjną“. Są ludzie, którzy w takiej sytuacji nie mogą po prostu zachować się przez dłuższy czas spokojnie. Nerwowi zaczynają mimo woli stroić do siebie jakieś grymasy. Inni uśmiechają się. Inni znowu chcieliby odwrócić się jak najprędzej. Zaznaczają się tu różnice indywidualne, które niewątpliwie pozostają w związku z odmiennymi rodzajami ustosunkowania się

do siebie samego. Gdyby nasi znajomi zechcieli przyznać się nam, lub jeszcze lepiej, gdybyśmy mogli podpatrzeć ich, jak zachowują się znalazłszy się bez świadków sam na sam przed lustrem, to dowiedzielibyśmy się ciekawych rzeczy o ich ustosunkowaniu się do siebie samych.

21. SAMOWIEDZA A PRAÇA NAD SOBĄ

Zanim ktoś przystąpi do systematycznego, planowego wpływu na siebie, może odczuwać potrzebę zorientowania się wprzód, jak rozległe są i jak głęboko utkwily w nim wpływy obce. Wpływy te uznać można jako wychowawcze oddziaływanie naszego otoczenia, o ile wychowawczym nazwiemy każdy wpływ pozostawiający w nas trwałe ślady, niezależnie od tego, czy wchodzi w grę urabianie świadome, celowe (jakiego przykładem jest szkoła), czy też także wszelkie oddziaływanie uboczne, przygodne i niezamierzone. Ten drugi rodzaj wpływów jest niewątpliwie niemniej doniosły, aniżeli wpływ wychowania planowego. Środowisko, w którym się poruszamy, stanowi pewną atmosferę stale nas otaczającą, którą człowiek nasiąka bezustannie nie zdając sobie z tego sprawy.

Uświadomienie sobie zakresu utrwalonych w naszej osobowości wpływów obcych będzie wymagało „historycznego” podejścia. Śledząc krok za krokiem, jak rozwijała się nasza osobowość na tle otaczających ją warunków, będziemy mogli orientować się, co i kiedy przejęliśmy od drugich. Trzeba będzie usiłować sięgnąć pamięcią możliwie najdalej wstecz do wczesnego dzieciństwa i do warunków życia rodzinnego w tym okresie. Odnajdziemy w sobie niewątpliwie ślady atmosfery domu rodzinnego, w której wychowaliśmy się kiedyś. Nasze przekonania o tym, co słuszne i niesłuszne, co godziwe i co niegodziwe, co ładne i co brzydkie, w ogóle cały świat naszych wartości tu zaczął kiełkować przyjmując od razu zabarwienie zgodne ze stanowiskiem najbliższych nam wtedy osób, a więc przede wszystkim rodziców. Był w nas wtedy, jak w każdym

dziecku, żywy popęd do naśladowania, który kazał nam w sposób bezwiedny upodabniać się pod wielu względami do osób nas otaczających. Każdy z nas przechodził w życiu okres, w którym w sposób mniej lub więcej wyraźny „identyfikował” siebie z jednym ze swoich rodziców. Jest to rzeczą łatwo zrozumiałą, skoro rodzice są w oczach dziecka przez jakiś czas reprezentantami najwyższych wartości, skoro dziecko skłonne jest widzieć w nich istoty doskonałe, wszechwiedzące i wszechmocne.

Szkoła psychologii indywidualnej zwraca słusznie uwagę na fakt, iż w dzieciństwie ulegamy dużemu wpływowi nie tylko ze strony rodziców, lecz także ze strony naszego rodzeństwa. Starszy brat czy starsza siostra jest często dla nas w dzieciństwie przedmiotem podziwu, a także zazdrości. Każde dziecko dąży do tego, ażeby w rodzeństwie zająć odpowiednią rolę; zjawia się rywalizacja o względy rodziców, zjawia się dążenie do zajęcia samodzielnego stanowiska przy kontakcie z resztą rodzeństwa. Życie w rodzinie to pierwsza wielka szkoła życia zostawiająca ślady w naszej duszy na zawsze.

Przyłączają się z kolei oddziaływania uczestników zabawy, kolegów i przyjaciół. Przychodzą wpływy szkoły, wśród których waży niemniej to, czego szkoła uczy, jak osobowość nauczycieli-wychowawców udzielających wiedzy. Przychodzi z kolei lektura, polecana przez starszych, i ta, którą się czyta pokryjomu.

To oczywiście tylko pewna część czynników oddziałujących na naszą psychikę. Jest ich tak wiele, iż trudno je wszystkie zebrać i pogrupować. A wszystkie one trafiają na umysł jeszcze niedojrzały, mało krytyczny. Stąd wiele rzeczy zostaje przyjętych biernie, bez kontroli.

Dopiero na początku okresu dojrzewania zjawia się „bunt”. Budzi się tendencja do otrząśnięcia się z wpływu autorytetów, do skontrolowania wszystkiego, sprawdzenia i zmierzenia własną miarą. Powstaje w człowieku ambicja uważania tego tylko za

własne i prawdziwe, za co może się ponosić pełną odpowiedzialność.

Sledząc w ten sposób kolejno etapy naszego duchowego rozwoju będziemy mogli zdać sobie w przybliżeniu sprawę z tego, co zawdzięczamy otoczeniu; wnikając głębiej w osobowość własną poddamy owe nabytki pewnej rewizji. Niejedno, co przekazało nam otoczenie, uznamy za cenny nabytek, jakkolwiek nie był on wynikiem naszych świadomych, celowych zabiegów. Odczuwać będziemy w tym wypadku wdzięczność dla otoczenia, iż wzbogaciło w ten sposób naszą psychikę.

Natomiast część nabytków nie oprze się naszej krytycznej postawie. Uznamy je jako niezgodne ze strukturą naszej istoty duchowej i postaramy się zrzucić je ze siebie. W wielu wypadkach nie będzie to proste odrzucenie, lecz długa walka.

* W ten sposób utorowana będzie częściowo droga do przysparzania naszej osobowości nowych nabytków, które staną się już naszym dziełem. Zacznie się wtedy nowa epoka w formowaniu się naszej osobowości. Teraz właśnie przyjdzie moment ułożenia pewnych wytycznych i skonstruowania odpowiedniego planu. Polegać on będzie na tym, ażeby osobowości naszej dać poniekąd nowe kształty i wypełnić ją nową treścią. Ten kształt i ta treść ma oczywiście zbliżyć naszą realną osobowość możliwie najbardziej do tego, co nazwaliśmy poprzednio osobowością idealną. Osobowość idealna będzie więc pewnego rodzaju wzorem, który przed sobą stawiamy usiłując upodobnić się do niego.

Ow wzór idealny nie może być utworzony w dowolny sposób. Musi on być dostosowany do tkwiących w nas zadatków i możliwości doprowadzając pewną ich część do harmonijnego, możliwie najpełniejszego rozwoju. W tym celu oczywiście niezbędne jest gruntowne poznanie samego siebie, które odsłoni przed nami tkwiące w nas zadatki i pozwoli nam przewidywać, które z nich obiecują najpełniejszy rozwój. Konieczna jest oczywiście także należyta samoocena, która pozwoli dokonać tu należytej selekcji i oddzielić to, co zasługuje

na podtrzymanie i rozwinięcie, od tego, co raczej winno ulec zniwelowaniu. Poprzednie rozdziały tej książki zajmowały się właśnie środkami i sposobami umożliwiającymi taką głębszą samowiedzę.

Chcemy tylko zwrócić jeszcze uwagę, iż poza samoanalizą nie należy lekceważyć drugiego źródła poznania osobowości własnej, którym jest opinia o nas innych ludzi. Idzie oczywiście o opinię bezstronną. Taką uzyskać możemy zawsze od ludzi dla nas życzliwych, gdy postaramy się o to we właściwy sposób. Muszą oni zorientować się, że nie idzie nam o zaspokojenie naszej próżności, względnie o pocieszenie nas wobec naszych zwątpień, lecz że pragniemy uzyskać dla poważnych celów ich bezstronny sąd o tym, co w nas jest dobre, a co złe. Na pewno nie odmówią nam tej przysługi nasi rzetelni przyjaciele. Trzeba jednak ułatwić im swobodne wypowiedzenie prawdy. Muszą oni być pewni, że nie weźmiemy im za złe tego, co nam powiedzą. Mimo powagi sprawy i tu przydać się może humor. Ludzie chętnie mówią drugim to, co o nich myślą, w żartobliwej formie. Na tej też drodze możemy się dowiedzieć wielu cennych rzeczy o nas od drugich. Lecz do tego celu jest rzeczą niezbędną, abyśmy stępiłi w sobie przesadną wrażliwość i nadmierną ambicję, która nie znosi żartów. Gdy potrafimy zażartować w towarzystwie z siebie samych, ośmielimy tym samym drugich do zażartowania z nas w sposób pozwalający poznać ich sąd o naszej osobie.

Jeżeli idzie o ostateczne uformowanie wzoru, według którego osobowość nasza ma się urabiać, to są tu możliwe dwie ewentualności. Jedni wyłaniają wzór ten prawie zupełnie z siebie samych. Poznanie osobowości własnej, jej ocena i jej krytyka wystarczają im, ażeby wiedzieli, do czego mają dążyć. Inni natomiast szukać muszą takiego wzoru poza sobą. Wzorem tym może być jakiś człowiek żywy, zazwyczaj wyidealizowany, lub też jakaś postać nieżyjąca, znana z lektury. Znajomość osobowości własnej może mieć w tym drugim wypadku to znaczenie, iż przyczyni się do trafnego wyboru tego uoso-

bionego wzoru, względnie do szybszego otrząśnięcia się z jego wpływu, gdyby się okazało, iż wybór nie był trafny.

Poznanie możliwości własnych i postawienie przed sobą pewnego wzoru, do którego osobowość nasza ma upodabniać się, stanowi pełne przygotowanie do systematycznej pracy nad sobą samym, a więc do świadomego samowychowania. Nie znaczy to, jakoby wychowanie nas przez nas samych zaczynało się dopiero w momencie zdobycia samowiedzy i wytworzenia określonego ideału własnej osobowości. Niezależnie od wychowawczych wpływów otoczenia człowiek wychowuje ciągle sam siebie nie zdając sobie z tego sprawy. Dziecko, które uparcie wdrapuje się na krzesło i usiłuje potem z niego zeskoczyć, kształci swoją zręczność, a równocześnie rozwija w sobie odwagę. Układając domki z klocków rozwija spostrzegawczość, inteligencję i fantazję. To, co nazywamy zabawą dziecka, jest właściwie jego pracą samowychowawczą. Samowychowanie nie zaczyna się więc dopiero z chwilą rozbudzenia samowiedzy. Może jednak stać się od tego momentu świadome, planowe i bardziej dostosowane do potrzeb.

Środkiem samowychowania jest przede wszystkim praca we wszelkich jej formach. Jeżeli jednak efektem tej pracy ma być doskonalenie się, musi ona być dobrana pod względem swej jakości i dozowana w ten sposób, ażeby pomiędzy nią, a strukturą osobowości zachodziła harmonia. Znajomość osobowości własnej będzie zatem niezbędna przy doborze i organizowaniu zajęć. Natrafiamy tu na zagadnienia, nad którymi mieliśmy sposobność zastanawiać się poprzednio, wtedy, gdy była mowa o zainteresowaniach. Poruszymy tę sprawę raz jeszcze później dotykając zagadnienia wyboru zawodu.

Na tym miejscu chcielibyśmy przypomnieć jeszcze specjalnie to, co mówiliśmy o „formie”. Zetknęliśmy się z tym pojęciem przy omawianiu czynności fizycznych, stwierdziliśmy jednak już wtedy, że pojęcie to może znaleźć zastosowanie do wszystkich naszych zajęć z pracą włącznie.

Zasada utrzymania formy i dbałości o formę zbiega się częściowo z zasadami higieny fizycznej i higieny psychicznej. Obydwie te strony higieny ludzkiej nie sprzeciwiają się temu, ażeby praca człowieka była intensywna, żądają jednak, ażeby nie wyczerpywała organizmu i nie przemęczała go zbyt. Zasada utrzymania formy żąda ponadto takiego organizowania naszych wysiłków, ażeby one były jak najbardziej wydane. Sam brak wyraźnego zmęczenia nie jest już wystarczającą wskazówką, iż można podjąć się pracy dowolnego rodzaju. Dla człowieka, który chce pracować i działać wydajnie, zwłaszcza gdy chciałby on, ażeby jego praca miała twórczy charakter, niezbędne jest bardziej precyzyjne zapoznanie się z rytmem wzmaganie się i osłabiania energii własnej. Kto bliżej siebie poznał pod tym względem, ten orientuje się, iż w danym momencie umysł jego wymaga jeszcze odprężenia, chociaż nie uczuwa w sobie wyraźnego zmęczenia. A kiedy indziej znowu czuje wyraźnie, iż bieżącego momentu nie wolno mu zmarnować za żadną cenę, że właśnie to moment doskonałej formy, w którym praca jego ma szansę uzyskania najlepszego rezultatu.

22. UWAGI O ROLI SAMOPOZNANIA PRZY WYBORZE ZAWODU

W tym miejscu będzie może rzeczą właściwą powrócić jeszcze do poruszonej przez nas już poprzednio sprawy wyboru zawodu, względnie kierunku kształcenia zawodowego. Nasz wybór bowiem opierać się powinien nie tylko na poznaniu tkwiących w nas uzdolnień i zainteresowań, lecz także na uświadomieniu sobie naszego stosunku do drugih ludzi i do nas samych. Na dokładne omówienie tej sprawy zabrakło by tu miejsca. Ale wobec ważności zagadnienia dobrze będzie poświęcić mu kilka uwag, które będą uzupełnieniem i rozszerzeniem naszych poprzednich refleksji na ten temat.

Każdy wybierając zawód słusznie chciałby zorientować się, czy zawód ten jest dla niego „odpowiedni“. Na czym ta „odpowiedniość“ polega? Idzie tu oczywiście o pewną zgodność między tym, czego zawód wymaga, a tym, co człowiek ze siebie dać może. Słowo „może“ użyte w ostatnim zdaniu trzeba rozumieć w podwójnym sensie: potrafi i zechce. Albo inaczej mówiąc, aby dane zajęcie było dla człowieka odpowiednie, musi on posiadać w dostatecznym stopniu uzdolnienia niezbędne do pomyślnego pełnienia funkcji zawodowych i musi mieć trwałą ochotę do pełnienia tych funkcji; powinny one pociągać go jakoś ku sobie; powinny go zainteresować.

Każdy z nas potrafiłby niewątpliwie wykonywać poprawnie czynności związane z niektórymi zawodami, którym jednak nie chciałby poświęcić swego życia. Czuje, że mógłby je pełnić tylko mechanicznie, nie wkładając w to swego serca. I na odwrót, są takie zawody, do których „pali się“ wielu ludzi, z których jednak muszą oni zrezygnować, gdyż są to zawody wy-

magające specjalnych kwalifikacji. Wystarczy przecież mieć niedość ostry wzrok, aby być zmuszonym do rezygnowania na przykład z kariery lotniczej.

Mówiąc poprzednio o zainteresowaniach stwierdziliśmy, iż w pewnych granicach idą one w parze z uzdolnieniami, że jednak zachodzić tu mogą wypadki niezgodności. Trudność polega na tym, iż ludzie, których zamiłowania idą w pewnym określonym kierunku, ze względów zrozumiałych łatwo ulegają złudzeniu, jakoby nie brak im było odpowiadającego tym zamiłowaniom talentu. Każdy więc musi mieć się na baczności, czy takiemu złudzeniu nie ulega, i skontrolować stopień swoich uzdolnień w określonym kierunku.

Badanie uzdolnień wymaganych przez określony zawód zakłada oczywiście dokładną znajomość odnośnych zajęć zawodowych. Niezbędna jest w tym celu szczegółowa analiza funkcji uwikłanych w tych zajęciach z psychologicznego, a ewentualnie także z fizjologicznego punktu widzenia. Toteż zawodoznawstwo stanowi oddzielną gałąź wiedzy.

Wynika stąd, iż ktoś znający dany zawód tylko powierzchownie nie zawsze rozstrzygnąć może w sposób nieomylny, czy posiada w sobie cechy niezbędne do jego pełnienia. W wypadkach wątpliwych skorzystać zatem trzeba z fachowej porady odpowiednich instytucji, jakimi są poradnie zawodowe i zakłady psychotechniczne. Nie znaczy to jednak, jakobyśmy mieli w tej ważnej sprawie zdawać się całkowicie na opinie innych osób, chociażby nawet jak najbardziej fachowych. Skoro my sami odpowiadamy przed sobą za nasz los, musimy też sami podejmować wszelkie ostateczne decyzje i przygotować się do nich w miarę możliwości.

Wstęp do takiego przygotowania stanowią te ewentualne zdobycze naszego samopoznania, do których podstawę dać miały poprzednie rozdziały tej książki. Była tam mowa między innymi o zasadniczych rodzajach, względnie formach inteligencji i uzdolnień w ogóle. Przypomnimy rozróżnienie inteligencji teoretycznej i praktycznej (względnie technicznej),

oraz słownej i matematycznej. Tym przeciwstawnym uzdolnieniom odpowiadają przeciwstawne poniekąd grupy zawodów. Nawet nie zapoznawszy się z jakimś zawodem bardzo szczegółowo, nie trudno zorientować się, czy należy on do grupy zawodów wymagających raczej uzdolnień teoretycznych, aniżeli praktycznych, a w wypadku pierwszym, czy apeluje on bardziej do inteligencji słownej (humanistycznej), czy też matematycznej (matematyczno-przyrodniczej). Podział jest tu tak wyraźny, iż istnieją osobne szkoły wyższe, względnie całe wydziały wyższych szkół (np. wydziały uniwersytetów), które przygotowują do grup zawodów jednego tylko typu.

Z tego względu zorientowanie się co do ogólnego kierunku naszych uzdolnień daje nam podstawę pierwszej orientacji co do stosownego wyboru kierunku dalszego kształcenia się. Przecież ten, kto skonstatował w sobie istnienie bardzo dobrej inteligencji słownej, a brak uzdolnień technicznych, nie zapisze się na politechnikę, czy też w ogóle do jakiejś technicznej szkoły.

Jeżeli teraz idzie o zainteresowania, to trzeba je, zgodnie z poprzednimi naszymi rozważaniami, traktować łącznie ze sprawą typów psychologicznych. Przekonał się już, że przynależność typologiczna człowieka związana jest z zasady z ogólnym kierunkiem jego zainteresowań: Otóż, jak istnieje zbieżność pomiędzy pewnymi grupami zawodów, a rodzajami uzdolnień, tak samo zachodzi odpowiedniość pomiędzy pewnymi grupami zawodów, a typami psychologicznymi. Niewątpliwie np. większość zawodów handlowych wymaga ciągłego kontaktu z ludźmi, wobec czego tendencje ekstrawersyjne bardziej tu będą na miejscu, aniżeli introwersyjne. Zawód mechanika, chemika, technika, o ile nie jest połączony równocześnie z prowadzeniem przedsiębiorstwa, da się znacznie lepiej pogodzić z introwersją. Raczej typ męski, niż kobiecy może być dobrym materiałem na żołnierza. Kobieca miękkość, zdolność do wczuwania się da się natomiast pogodzić bardzo dobrze z rolą adwokata, obrońcy w sprawach karnych, względnie sędziego nieletnich. Człowiek bardzo ruchliwy i lubiący

ciągłe podróżować nie będzie dobrym biuralistą. Bardziej natomiast odpowiadać mu może rola agenta podróżującego.

Na powyższej drodze możliwa będzie oczywiście tylko najogólniejsza orientacja. Gdy idzie o wybór bardziej szczegółowy, jest rzeczą wskazaną pogłębić podstawy decyzji. Wspomnieliśmy już poprzednio, iż dobrze jest wyzyskać nadarżającą się sposobność, by przypatrywać się pracy w ramach różnych zawodów, a zwłaszcza tych, które nas bliżej pociągają. Dodałiśmy też, iż pożądanym jest nie ograniczyć się do samego przyglądania się, lecz samemu po trochę próbować swych sił. Kto interesuje się zawodem mechanika, dobrze zrobi, jeżeli będzie coś sam majstrował.

Korzystać dalej można z odpowiedniej literatury. Mogą to być książki fachowe omawiające sprawy z danym zawodem związane; te jednak okażą się często zbyt trudne dla laika. Istnieją jednak liczne dzieła traktujące przystępnie o poszczególnych zawodach, a napisane dla tych właśnie, którzy się tymi zawodami interesują, ale w nie jeszcze nie weszli. Książki takie są dostępne także w polskiej literaturze.¹ Można więc bez większej trudności studiować te, które odpowiadają najbardziej naszemu zainteresowaniu, i powiększać w ten sposób wiedzę o zawodach i o swej do nich przydatności.

Rozmyślań o przyszłym zawodzie nie należy zbyt odkładać, nie należy jednak z drugiej strony zanadto z nimi się spieszyć. Nie jest rzeczą dobrą zwać zbyt wcześniej pole własnych zainteresowań, a zdobywaną wiedzę i umiejętność traktować głównie jako środek przygotowania się do jakiegoś zawodu. Płodne studium wymaga bowiem zawsze pewnej bezinteresowności i obejmowania jak najszerszych horyzontów. Leży to zresztą także w interesie pełnego powodzenia w przyszłej pracy zawodowej. Bo dobrym zawodowcem jest tylko ten, kto potrafi zdobyć się zawsze na szersze perspektywy wychodzące poza zakres codziennych zatrudnień.

¹ Istnieje seria krótkich monografii o zawodach jako część „Biblioteki eugenicznej”, wydawanej przez Polskie Towarzystwo Eugeniczne w Warszawie.

23. SAMOWIEDZA W ZAKRESIE NASZEGO USTOSUNKOWANIA SIĘ DO ŚWIATA

Stosunki, w których tkwi człowiek, nie wyczerpują się stosunkami do drugih ludzi i ustosunkowaniem się do siebie samego. Przecież my oraz inni ludzie nie wyczerpujemy jeszcze całości świata. Z konieczności człowiek zając musi stanowisko wobec całości bytu, w którego ramach jest zamknięty. I tym właśnie stosunkiem wypadnie nam jeszcze zając się na zakończenie. Nie będzie nam szło przy tym o stosunek do poszczególnych rzeczy, czy istot poza sferą człowieczeństwa (np. stosunek do zwierząt), lecz raczej o ustosunkowanie się jednostki do bytu pojętego jako całość, do tego, co nazywają „kosmosem“, wszechbytem. Sprawa, którą tu poruszamy, może być dla kogoś trochę obcą. Znajdą się tacy, którzy powiedzą, że wszechświat, kosmos mało ich obchodzi i że nie odczuwają w sobie potrzeby specjalnego ustosunkowania się do niego. Mniej jednak może będzie takich, którzy by twierdzili, iż obcą im jest chęć ustosunkowania się do „życia“. Nieraz przecież rozprawiają o tym, czego od „życia“ oczekują, czy ono ich zawiodło, czy też spełniło ich nadzieje. Termin „życie“ użyty w tym wypadku ma nieco ogólnikowy charakter. W gruncie rzeczy jednak znaczenie jego nie jest tak bardzo odmienne od znaczenia, w którym inni mówią o „kosmosie“. Ci, którzy filozofują na temat życia, pojmują je w sposób dość szeroki. I oni mają na myśli stosunek nie do pewnych jakichś drobnych fragmentów rzeczywistości, lecz do całkowitego, pełnego jej biegu, z tym tylko zastrzeżeniem, iż idzie tu o rzeczywistość wpływającą na losy człowieka.

Skoro zatem dążysz do całkowitej samowiedzy, nie możesz pominąć także tego terenu. Zachodzą tu oczywiście znowu ogromne różnice pomiędzy ludźmi. Duże znaczenie ma także wiek człowieka. Być może, nie posiadasz jeszcze określonego „światopoglądu“ i nie czujesz potrzeby formowania go na poczekaniu. Nie masz ochoty być filozofem. Kto wie jednak, czy nim nie zostaniesz.

Nie należy, rzecz jasna, spieszyć się bardzo ze zbudowaniem kompletnego, „zaokrąglonego“ poglądu na świat, czy na życie. Wymaga to wyższego stopnia dojrzenia umysłowego, na który trzeba poczekać. Nie byłoby jednak rzeczą słuszną lekceważyć całą tę sprawę uważając przemyślenie własnego stosunku do świata za chimere kosztującą wiele wysiłku, a nie dającą żadnego realnego pożytku. Niewątpliwie długo wystarczyć mogą człowiekowi inni ludzie. Życie jego może być przez długie okresy wypełnione po brzegi obcowaniem z innymi i ze sobą samym. Musisz jednak liczyć się z możliwością, iż poczujesz się nieraz samotny, nawet wśród ludzi, i że nie zawsze wystarczysz sam sobie. Dobrze będzie, gdy potrafiś wtedy obcować z gwiazdami. Stracisz też może przejściowo wiarę w siebie samego i własne siły. Ogarnie cię niepokój o sens Twego istnienia i całej ludzkości. I wtedy będziesz czuł się źle, jeśli nie nawiązałeś żadnej nici, która łączyłaby Cię z całością bytu.

Dla wielu ludzi istnieje gotowa taka nić nawiązana już w okresie dzieciństwa jako wiara religijna. Urywa się ona czasem z różnych przyczyn. Nawiązywać własnymi siłami kontakt z wszechbytem to rzecz trudna. Nie wynika stąd jednak, by rezygnować z usiłowań.

Poprzednie nasze rozważania poświęcone „formom życiowym“ Sprangera oswoiły nas z faktem, iż nasza postawa wobec całości bytu będzie w dużym stopniu zdeterminowaną strukturą naszej osobowości. Jakież są zasadnicze rodzaje takiego ustosunkowania się?

Jedną z możliwości jest nastawienie czynne, aktywne. Człowiek może pragnąć przede wszystkim oddziaływać jakoś na rzeczywistość, przetwarzać ją w pewien sposób. Będzie to człowiek czynu. Jest rzeczą łatwo zrozumiałą, iż jednostka tego typu mniejsze będzie okazywać zainteresowanie tymi sferami bytu, które usuwają się z zakresu możliwego działania.

Rodzaj drugi stanowi ustosunkowanie się kontemplacyjne. Kontemplacja nie musi jednak posiadać charakteru biernego. Może ona łączyć się z tendencją „wniknięcia” w istotę bytu. Wnikanie to na różnych może dokonywać się drogach, którym odpowiadać będą różne odmiany kontemplacyjnego ustosunkowania się do świata. Może ktoś usiłować ogarnąć świat przy pomocy samej intuicji. Może jednak także starać się ogarnąć go rozumem. W tym drugim wypadku będziemy mieli do czynienia z racjonalistyczną postawą (ratio = rozum).

Może wreszcie kontemplacja świata mieć charakter „przeżywania” go w jak najbardziej intensywny sposób, odbierania od niego różnych „doznań”, a więc pewnego swoistego „używania” świata.

Wreszcie u pewnych osób specjalnie do tego dysponowanych ustosunkowanie się do świata dokonywać się może pod formą mistycznego, pozazmysłowego „stapiania” osobowości własnej z wszechbytem.

„Filozofia”, którą sobie stwarza człowiek, względnie do której się przychyła, zależy naturalnie w dużym stopniu od rodzaju zasadniczych postaw, które omówiliśmy przed chwilą.

Ludzie „praktyczni” skłaniać się będą raczej ku pozytywizmowi. Będą zdania, że umysł ludzki nie powinien wybiegać zbyt daleko poza to, co jest konkretnie dane lub co może zdarzyć się w niezbyt dalekiej przyszłości. Nie będą widzieli sensu w poszukiwaniu „absolutu”. Będą więc wrogami metafizyki jako tej właśnie części filozofii, która w poznaniu abso-

lutu widzi swoje główne zadanie. Odpowiadać im będzie praktyczny realizm.

Do pozytywizmu skłaniać się jednak mogą także racjonałiści, o ile dojdą do przekonania, iż rozum ludzki jest ograniczony, że może on wprawdzie porządkować fakty doświadczenia, że jednak z konieczności schodzi na manowce, o ile usiłuje sferę doświadczenia przekroczyć. Taki może być stosunek do świata wielu „naukowców“, którzy cenią bardzo wysoko wiedzę, lecz tylko wiedzę „pozytywną“, rezygnującą z przekraczania naturalnych granic ludzkiego rozumu.

Wielu ludziom jednak nie odpowiada zamykanie się w bezpośrednio dostępnej, empirycznej rzeczywistości. Chcą dotrzeć do istoty bytu i ostatecznych jego przyczyn. Zdążać mogą do tego zarówno drogą intuicji, jak rozumowania, o ile oczywiście wierzą w zdolność rozumu do rozwiązywania takich zagadek. Istnieją dwie zasadniczo różne formy, w których owa istota świata zdaje się ujawniać różnym typom myślicieli. Jednym istotą świata wydaje się duch, lub w każdym razie coś, co jest duchowi pokrewne (np. idea). Są to spirytualiści, względnie też ideałiści. Drugim natomiast istota bytu zdaje się czymś, zbliżonym raczej do materii. Będą to więc materialiści. Spirytualizm, względnie idealizm metafizyczny łączyć się będzie często z idealizmem praktycznym, z przekonaniem o możliwości zrealizowania takiego porządku świata, który siłom moralnym zapewnia ostateczne zwycięstwo. Materializm przeciwnie łączyć się będzie nierzadko z przekonaniem o istnieniu żelaznych praw natury, które nie liczą się z pozaziemskimi tęsknotami człowieka i z postulatami jego sumienia. Związek jednak, który tu zachodzi, nie jest związkiem koniecznym. Istnieją bowiem metafizyczni materialiści, których ożywia głęboki praktyczny idealizm.

Trzeba więc, byś zobaczył jak dzieje się z Tobą. Jaki rodzaj postawy wobec świata jest najbliższy Twojej osobowości? Czy pociąga Cię przede wszystkim czyn, czy też odczuwasz potrzebę kontemplowania bytu? I czy bardziej zależy Ci na tym,

by zrozumieć budowę świata, czy też na tym, byś przeżył wszystko to, co on może dać? Czy skłaniasz się do przekonania, że tylko rozum jest godnym narzędziem człowieka w poszukiwaniu prawdy? Czy też sądzisz, że wolno człowiekowi opierać swoje mniemanie o świecie na przeczuciach, na intuicji? Czy czujesz w sobie zapowiadający się temperament naukowca o nastawieniu pozytywistycznym, który ma ambicję ścisłej analizy faktów nie chcąc poza nie wychodzić? Czy też nie możesz się oprzeć potrzebie szukania odpowiedzi na zagadkę bytu jako całości?

Znalezienie odpowiedzi na te pytania ułatwi Ci tworzenie własnego światopoglądu, jakkolwiek postawi cię równocześnie wobec pewnej trudności, dającej się jednak przezwyciężyć. Wiedząc, jaki rodzaj poglądu na świat najlepiej może Ci odpowiadać, dotrzesz najłatwiej do źródeł, które dostarczyć Ci mogą materiału do jego budowy. Zorientujesz się, z których myślicieli dziełami najlepiej potrafisz żyć się i których najlepiej zrozumiesz. I nie ulęknieś się faktu, że w otoczeniu spotkasz stanowiska bardzo niepodobne do Twego. Nie będziesz bał się, że Twoja droga jest fałszywa, gdy nie pokrywa się z drogą, którą kroczą inni. Powiesz sobie po prostu, iż każdy musi iść tym torem, który najlepiej odpowiada głębi jego istoty i że o żadnej z tych dróg nie można powiedzieć stanowczo, że tylko ona jedna jest drogą właściwą.

A teraz jeszcze zobaczmy, jaka to jest trudność, o której była wzmianka. Jest ona analogiczna do tej, z którą spotkaliśmy się już przy analizie typów sprangerowskich. Skoro każdy obiera sobie taką filozofię, jaka najlepiej odpowiada jego naturze, to w takim razie wydają się zbędne wszelkie dyskusje między filozofami. Prawda zaczyna wydawać się czymś względnym, o co nie warto się sprzeczać. Przecież każdy, kto tworzy pogląd na świat, pragnąłby, by pogląd jego był zgodny z rzeczywistością. A na tle poprzednich naszych rozważań zdaje się sprawa wyglądać tak, jakoby światopogląd każdego czło-

wieka był zgodny nie z rzeczywistością, lecz jedynie z nim samym.

Na zarzuty takie dać można następującą odpowiedź. Jest oczywiście rzeczą niezbędną, ażeby ten, kto szuka prawdy, szukał jej dla prawdy samej, a nie dla zaspokojenia potrzeb własnej natury. Toteż to, iż dla jakiegoś człowieka pewien pogląd jest najbardziej pojętny, nie uwalnia go od konieczności konfrontowania tego poglądu ze stanowiskami przeciwnymi. A że jest on szczególnie żarliwy w wyszukiwaniu argumentów przemawiających za jednym światopoglądem, a przeciwko poglądom przeciwnym, to nie jest jeszcze żadną klęską dla prawdy samej. Jakkolwiek bowiem prawda jest tylko jedna, to ma ona różne oblicza i może być oświetlana z wielu stron. Żaden człowiek nie może widzieć ich wszystkich razem. A jeżeli możnym wysiłkiem doprowadzi do tego, że jakieś jedno oblicze prawdy odsłoni się jemu najwyraźniej, to będzie to zyskiem nie tylko dla danej jednostki, lecz także dla tych wszystkich, którzy dojrzeć mogą prawdę pod tą jedynie postacią.

24. SCHEMATY I OBRAZY OSOBOWOŚCI

Wszystkie nasze dotychczasowe rozważania przekonują nas o tym, iż materiał gromadzący się ciągle po drodze do samowiedzy jest nie tylko bardzo obfity, lecz także bardzo różnorodny. Nasunąć się może komuś pytanie, jak porządkować ten materiał, jak wiązać go, aby z luźnych zebranych tu i tam szczegółów nie powstał chaos.

Jedną z możliwości podsuwa układ naszej książki. W poszczególnych jej rozdziałach uwzględnialiśmy różne strony osobowości w pewnym systematycznym porządku. Porządek ten może więc nadawać się do „szufladkowania“ rezultatów samopoznania.

Istnieje jednak wiele innych możliwości. Psychologowie zajmujący się badaniem osobowości ludzkiej stworzyli cały szereg schematów uzmysławiających jej strukturę. Schematy te nie mogą być doskonałe. Albowiem psychologiczna zawiałość struktury ducha nie da się nigdy odwzorować dokładnie przy pomocy materialnych unaocznień. Każdy taki schemat zawiera w sobie pewne uproszczenie struktury psychicznej, a grozi jej ponadto skrzywieniem ze względu na niewspółmierność przedmiotu i wzoru. Tkwi w nim zresztą w sposób mniej lub więcej jawny pewna teoria struktury osobowości, która może być teorią sporną. Faktem jest przecież, iż różne teorie posługują się chętnie odmiennymi schematami.

Schemat taki ma jednak między innymi tę dobrą stronę, że tłumacząc niejako budowę osobowości dawać może równocześnie wytyczne nie tylko do klasyfikowania zebranego materiału, lecz także do ułożenia sobie racjonalnego planu samych

poszukiwań. Nie chcąc sugerować czytelnikowi z góry pewnej określonej teorii osobowości nie mówiliśmy wcześniej o tych schematach. Nie byłoby jednak rzeczą słuszną nie wspomnieć o nich zupełnie, skoro one przydać się mogą komuś przy pracy nad samopoznaniem.

Bardzo często stosowanym geometrycznym modelem psychicznej budowy człowieka jest kula. Środek kuli odwzorowuje w tym wypadku ludzkie „ja“, będące jak gdyby środkiem osobowości. Podobnie jak środek kuli zdaje się owo „czyste“ ja być pewnym punktem, którego nie można dojrzeć oddzielnie, a który jest mimo to miejscem centralnym, zajmującym pozycję uprzywilejowaną; stąd wychodzą i tu zbiegają się ostatecznie wszelkie funkcje, doznania i reakcje psychiczne, podobnie jak promienie kuli wychodzą wszystkie z jej środka i zbiegają się w jego miejscu. — Ze schematem kuli łączy się w sposób prosty pojęcie warstw otaczających koncentrycznie jej środek. Te warstwy kuli nadają się wcale dobrze do odwzorowywania „warstw“, czy „sfer“ osobowości otaczających jej „jądro“. W sposób przestrzennie naoczny można mówić wtedy o powierzchniowych i o głębszych warstwach osobowości, o tych, które znajdują się względnie daleko od jej jądra, i o tych, które są jemu bliskie.

Można teraz przyjąwszy zasadniczo taki schemat rozbudowywać go bardziej szczegółowo. Można więc np. pytać się o to, co w osobowości ludzkiej stanowi najbardziej powierzchną warstwę, a co należy do jej warstw głębszych. Z pewnych względów jako warstwę zewnętrzną uznać można sferę ludzkiego „zachowania się“, „postępków“ człowieka. Sposób bowiem, w jaki postępujemy w danej sytuacji, zależy wprawdzie w pewnym stopniu od naszego ja, ale związek ten może być dość luźny; wszak te same zewnętrzne formy zachowania się wynikać mogą z bardzo różnych przyczyn, a ich interpretacja prowadzi łatwo do fałszywych wniosków. Głębsza, bardziej centralnie położona jest sfera „motywów“, uczuć i pragnień, które w postępowaniu naszym częściowo tylko znaleźć

mogą ujście. Jeszcze głębiej zdaje się leżeć sfera nieświadomości.

Przyjmując kulę, jej promienie i warstwy jako schemat wspólny dla wszystkich osobowości, szukać będziemy odbicia różnic indywidualnych w odmiennych rodzajach wewnętrznej budowy tej kuli. Tak więc jednostki tym różnić się mogą pomiędzy sobą, iż poszczególne „warstwy“ składające się na ich osobowości posiadają niejednakową „grubość“. U kogoś jest „grubsza“ warstwa czynu, u kogoś innego warstwa „doznań“. W tym wypadku oczywiście „przekroje“ osobowości będą różne.

Można teraz dalej mówić o różnych rodzajach i stopniach powiązań między warstwami. U jednych mogą pojedyncze warstwy być bardziej izolowane, zamknięte w sobie, u innych natomiast granice pomiędzy nimi mogą być zatarte.

Możliwości porównań bardziej jeszcze się rozszerzą, gdy zaczniemy snuć jakieś wyobrażenia na temat „masy“ wypełniającej ową kulę. Masa ta odpowiadać będzie oczywiście „masie“ osobowości. Może więc zawartość kuli składać się z materiału spoistego, zwartego, twardego, może też przeciwnie wypełniać ją materiał miękki, lub kruchy. Będzie to dobrym uzmysłowieniem z jednej strony indywidualności „nieugiętych“, „spiżowych“, a z drugiej słabych i chwiejnych.

Kto jest zwolennikiem plastycznych unaocześnień, komu one w ogóle pomagają w myśleniu, temu schemat powyższy przydać się może przy analizie zarówno osobowości innych ludzi, jak też osobowości własnej.

O jednej rzeczy nie trzeba jednak zapominać. Niewątpliwie schemat, który wybierzemy, aby nam uzmysławiał strukturę naszej osobowości, będzie tylko jednym z możliwych. Pomijając jednak tę dowolność, musimy zdać sobie sprawę z faktu, że obraz nas samych, który rozsnuwamy na ramach owego schematu, będzie zawsze tylko jednym z nieskończonej liczby możliwych. Poznanie samego siebie mieć będzie zawsze z konieczności charakter wybiórczy. Mimo wysiłków najbardziej

rzetelnych nie zdołamy uchronić się nigdy od pewnej jednostronności, nigdy też nie uda się nam dojść na drodze samopoznania aż do jej końca. Osobowość ludzka jest bowiem niewyczerpalna. Można więc poznać i odtworzyć ją tylko częściowo.

Niektórzy autorzy porównują sytuację człowieka usiłującego uchwycić obraz osobowości własnej do sytuacji widza, który znalazł się w labiryncie lustrzanym. Widzi się on tam otoczony ogromną ilością odbić zwierciadlanych własnej postaci. Każde z nich wygląda nieco inaczej, żadnemu jednak nie można przyznać zdecydowanego pierwszeństwa i twierdzić, że ono właśnie tylko jest odbiciem prawdziwym. Nierzadko ulega też widz następującemu dziwaczemu przeżyciu. Gubi sam siebie wśród tych odbić i w pewnym momencie traci orientację, co jest naprawdę nim, a co tylko jednym z odbić w zwierciadle.

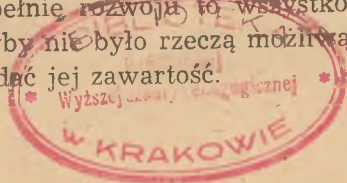
W podobnej nieco sytuacji znajduje się ten, kto stara się dojrzeć duchową fizjognomię własnej osoby. Natrafia wszędzie na liczne jej odbicia. Istnieją po pierwsze odbicia jego osobowości w umysłach innych ludzi. W świadomości każdej z osób jego otoczenia tkwi jakiś obraz jego osoby i to oczywiście u każdego nieco inny. Istnieją dalej obrazy, które są odbiciem w naszej świadomości obrazów, jakie drudzy wytworzyli sobie o nas. Nie będzie tu oczywiście zgodności zupełnej. Każdy z nas mniema, iż w opinii drugich wygląda w ten lub inny sposób; wydaje mu się, że inni widzą go tak czy inaczej. Ale oczywiście tamci naprawdę inaczej go widzą, niż jemu się to zdaje. Powstaje w ten sposób nowa seria obrazów. I wreszcie widzi człowiek odbicie swojej osobowości we własnym umyśle. Zauważy ktoś, że to, co on widzi w tym ostatnim wypadku, to już nie dalsze odbicie jego osobowości, lecz osobowość sama. Ale to właśnie jest, jak o tym była mowa, złudzeniem. Śledząc osobowość naszą tworzymy sobie o niej pewien obraz, który nie jest identyczny z nią samą. Pomijając to, że dostrzegamy w sobie tylko pewne szczegóły nie widząc innych, faktem jest, że dobieramy je z konieczności pod pewnym swoistym kątem.

widzenia. Dokonujemy ponadto stale pewnej stylizacji. Oto np. artysta pisząc autobiografię własną to tylko w sobie widzi, co dążyło do wyrażenia się w jego sztuce. Stylizuje on siebie na artystę, nawet wtedy, gdy analizuje swoją jaźń poza zakresem artystycznej twórczości. Obraz, który sam tworzy o sobie, jest obrazem stylizowanym. Święty dostrzega w sobie tylko to, co dotyczy jego kontaktu z Bogiem. Stylizuje siebie stale na „bożego sługę“.

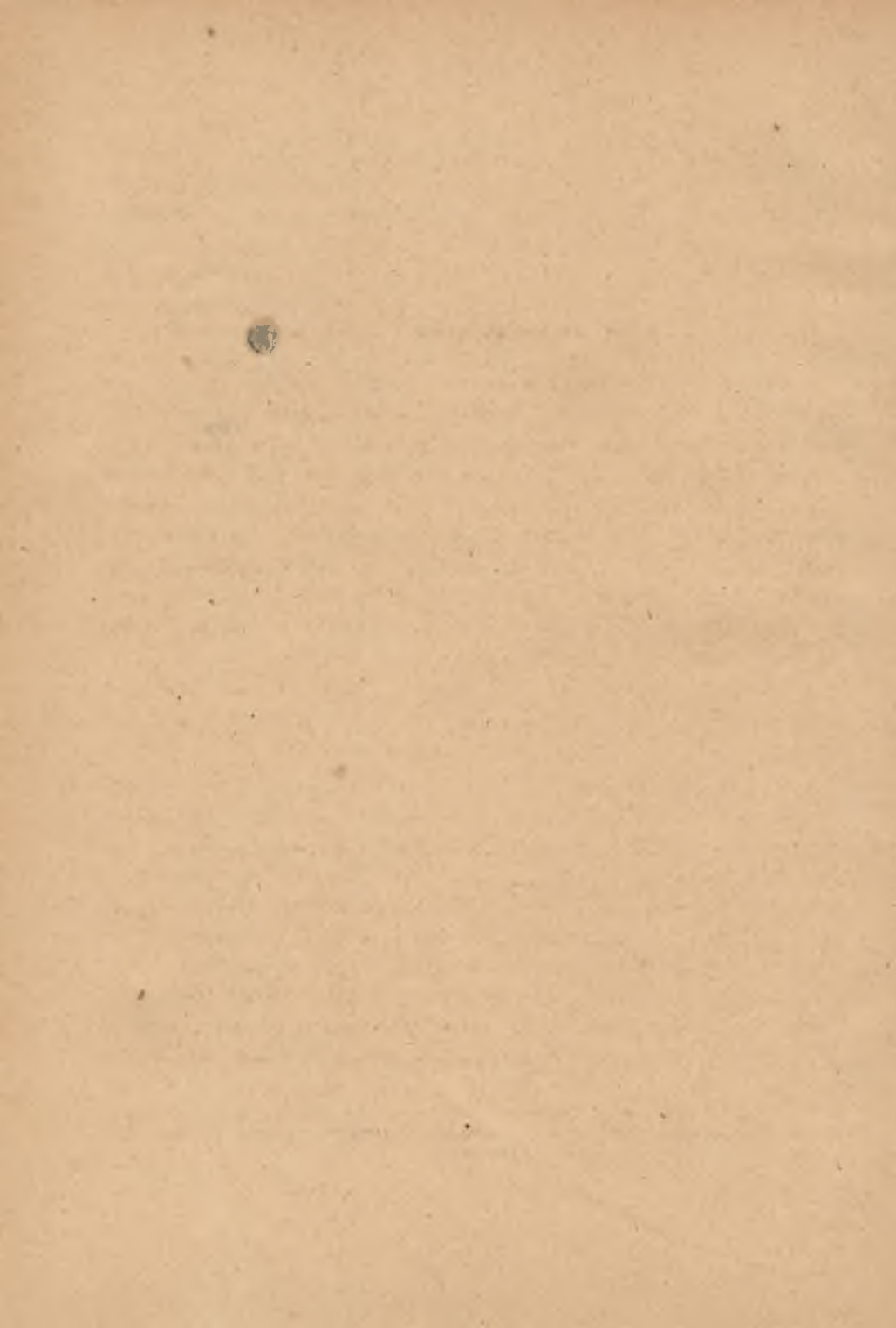
Mówiliśmy dawniej, iż słowa: osoba, osobowość wywodzą się od nazwy *person*a. Stwierdziliśmy następnie, iż sens tej nazwy przeniósł się z maski na tego, który ją nosi: z maski, którą nosi osoba, na nią samą. Uwagi, które teraz nam się nasunęły, zdają się wieść nas w kierunku odwrotnym. To, co wydaje nam się istotą osobowości naszej, jest właściwie tylko pewną maską, którą na siebie nakładamy. Za maską tą ukrywa się coś, czego nigdy nie poznamy dokładnie.

Ale te końcowe rozważania nasze nie powinny nas nasstrajać pesymistycznie. Mogą one wzbudzić w nas jedynie ostrożność, abyśmy sprawy poznania nas samych nie traktowali zbyt lekko. Poznanie siebie samego jest, jak już wiemy, zadaniem, do którego rozwiązania zbliżyć się tylko można powoli, nigdy go całkowicie nie osiągając. Ale ludzkość ma przed sobą bardzo wiele „wiecznych“ zadań tego właśnie typu, takich, których rozwiązać całkowicie nigdy nie potrafi. A przecież nie wolno jej rezygnować z wysiłków.

A jakkolwiek rezultat, który osiągnąć potrafimy poznając siebie samych, jest stosunkowo skromny, to przecież wystarczy on niewątpliwie jako podstawa doskonalenia osobowości własnej. Przekonanie to podzielał niewątpliwie Mickiewicz formułując żądanie: „Miej serce i patrzaj w serce“. Nie mogliśmy bowiem spełnić przykazania poety, a więc dbać o to, by osiągało w nas pełnię rozwoju to wszystko, co jest „sercem“ naszej duszy, gdyby nie było rzeczą możliwą zajrzeć czasem do jej wnętrza i zbadać jej zawartość.



UZUPEŁNIENIE



INWENTARZ OSOBOWOŚCIOWY G. BERNREUTERA

Przytoczmy teraz wspomniany już w tekście „inwentarz osobowościowy“, ułożony przez amerykańskiego psychologa G. Bernreutera¹. Obejmuje on 125 pytań, na które odpowiadać można przez „tak“ lub „nie“, względnie stwierdzić niemożność dania odpowiedzi. Zawarte w nim pytania sondują — zdaniem jego autora — sześć następujących właściwości, względnie tendencji osobowościowych: towarzyskość, pewność siebie, względnie poczucie niższości, skłonność do górowania, względnie podporządkowywania się, introwersję, względnie ekstrawersję, zdolność wystarczania sobie samemu, nerwowość.

Każdej z tych właściwości przyporządkowane są oddzielne pytania kwestionariusza, nie ułożone jednak w grupy, lecz pomieszane ze sobą w kolejności pozornie przypadkowej.

Psycholog badający kogoś tym kwestionariuszem wie oczywiście, jakie znaczenie mają poszczególne pytania, i formułuje ocenę badanego na podstawie odpowiedniego klucza. Klucz ów stosować może także ten, kto sam odpowiada na pytania. Umożliwia to autodiagnozę. Klucz jest jednak w tym wypadku dość zawiły, toteż nie będziemy go podawali na tym miejscu. Nie uważamy tego zresztą za rzecz potrzebną. Przytaczamy kwestionariusz ów głównie w następującym celu: Badać siebie samego to znaczy przede wszystkim prowadzić ze sobą samym umiejętną rozmowę. Interesująca rozmowa nie może się obejść

¹ Przedruk „Inwentarza“ Bernreutera dokonany został za zgodą redakcji „Polskiego Archiwum Psychologii“. Pewne zmiany w przedruku zostały wprowadzone według późniejszego polskiego przekładu Bałeya - Chojnowskiego.

bez zapytań. Otóż początkujący badacz osobowości własnej często jeszcze nie posiada umiejętności zapytywania samego siebie. Kwestionariusz poniższy ma ułatwić wprawianie się w tę sztukę. (Trzeba uwzględnić, że nie wszystkie pytania tego kwestionariusza ułożonego w Ameryce odpowiadają polskim stosunkom).

Inwentarz osobowościowy.

Pytania poniższe mają na celu poznanie Twoich zainteresowań i skłonności. To nie jest test na inteligencję, i odpowiedzi nie będą oceniane jako dobre lub złe.

Przed każdym pytaniem umieszczono: „Tak Nie?“. Jeśli odpowiadasz „tak“, to obrysuj kółkiem „Tak“. Jeżeli odpowiadasz „nie“ —obrysuj kółkiem „Nie“. A jeżeli zupełnie nie możesz odpowiedzieć ani „tak“, ani „nie“, to obrysuj kółkiem **znak** pytania.

1. Tak Nie ? Czy sprawia ci przykrość, jeśli różnisz się od innych, albo zachowujesz inaczej, niż to jest przyjęte?
2. Tak Nie ? Czy często marzysz?
3. Tak Nie ? Czy zwykle radzisz sobie sam nie czekając, aż cię ktoś nauczysz?
4. Tak Nie ? Czy przechodziłeś kiedy na drugą stronę ulicy, aby uniknąć spotkania z kimś?
5. Tak Nie ? Czy możesz znieść, by cię krytykowano, i nie czuć się urażonym?
6. Tak Nie ? Czy dajesz kiedy jałmużnę żebrakom?
7. Tak Nie ? Czy wolisz przestawać z młodszymi od ciebie?
8. Tak Nie ? Czy często czujesz się nieszczęśliwym?

9. Tak Nie ? Czy jest dla ciebie rzeczą nieprzyjemną radzić sobie w nieznanym otoczeniu?
10. Tak Nie ? Czy łatwo tracisz pewność siebie, jeżeli zdanie innych różni się od twojego?
11. Tak Nie ? Czy usiłujesz postawić na swoim, nawet jeżeli musisz o to walczyć?
12. Tak Nie ? Czy bardzo często się rumienisz?
13. Tak Nie ? Czy sporty interesują cię bardziej, niż zagadnienia umysłowe?
14. Tak Nie ? Czy uważasz, że jesteś osobą dość nerwową?
15. Tak Nie ? Czy masz zwyczaj protestować, jeżeli ktoś staje przed tobą w kolejce, w której czekasz?
16. Tak Nie ? Czy próbowałeś kiedy chcąc się gdzieś dostać, zwieźć strażnika lub odźwiernego naleganiem lub pewnym siebie zachowaniem?
17. Tak Nie ? Czy pochwała lub potępienie wielu osób ma dla ciebie duże znaczenie?
18. Tak Nie ? Czy jesteś szczególnie wrażliwy pod wielu względami?
19. Tak Nie ? Czy często targujesz się ze sprzedawcami w sklepie lub na ulicy?
20. Tak Nie ? Czy czujesz się onieśmielony wobec osób wyżej stojących w świecie naukowym lub zawodowym?
21. Tak Nie ? Czy często się zdarza, że myśli nie dają ci zasnąć?
22. Tak Nie ? Czy powzięcie decyzji przychodzi ci trudno?

23. Tak Nie ? Czy sądzisz, że praca twórcza mogłaby cię tak pochłonać, że nie odczułbyś braku bliższych przyjaciół?
24. Tak Nie ? Czy gnębi cię nieśmiałość?
25. Tak Nie ? Czy jesteś skłonny do głębszego zastanawiania się nad pobudkami postępowania innych ludzi?
26. Tak Nie ? Czy często czujesz się skwaszony, w złym nastroju?
27. Tak Nie ? Czy twoje zainteresowania ulegają szybko zmianom?
28. Tak Nie ? Czy jesteś bardzo rozmowny w towarzystwie?
29. Tak Nie ? Czy przerywasz kiedy mówcom lub zadajesz im pytania na zgromadzeniach publicznych?
30. Tak Nie ? Czy przykro ci żądać w sklepie przyjęcia z powrotem zakupionego przedmiotu?
31. Tak Nie ? Czy różne rzeczy wydają ci się bardziej zabawne i wesołe, kiedy jesteś w towarzystwie, niż kiedy jesteś sam?
32. Tak Nie ? Czy wolisz raczej wybrać się w drogę z kimś, kto weźmie na siebie wszystkie kłopoty podróży, niż zaznać przygód samotnej wędrówki?
33. Tak Nie ? Czy wolałbyś raczej pracować samodzielnie, niż wykonywać plany zwierzchnika, nawet ciesząc się Twoim szacunkiem?
34. Tak Nie ? Czy na ogół wypowiadasz się lepiej w mowie czy w piśmie?

35. Tak Nie ? Czy odstręczałaby cię praca, która by mogła cię oddalić na kilka lat od ludzi, jak np. stanowisko leśniczego?
36. Tak Nie ? Czy zbierałeś kiedy pieniądze na cel, który był ci sympatyczny?
37. Tak Nie ? Czy starasz się na ogół unikać ludzi, którzy lubią rządzić się i rozkazywać?
38. Tak Nie ? Czy uważasz, że rozmowa przyczynia się bardziej do urabiania Twoich poglądów, niż czytanie?
39. Tak Nie ? Czy zbyt długo martwisz się po doznanych niepowodzeniach?
40. Tak Nie ? Czy organizowałeś kiedy z własnej inicjatywy kluby, drużyny sportowe lub inne stowarzyszenia?
41. Tak Nie ? Jeżeli widzisz nieszczęśliwy wypadek, czy zaraz bierzesz czynny udział w udzielaniu pomocy?
42. Tak Nie ? Czy miewasz tremę, kiedy występujesz publicznie?
43. Tak Nie ? Czy lubisz brać na siebie całkowitą odpowiedzialność?
44. Tak Nie ? Czy książki zajmują cię więcej niż towarzystwo?
45. Tak Nie ? Czy miałeś kiedykolwiek zawroty głowy?
46. Tak Nie ? Czy drwiny upokarzają cię nawet jeśli wiesz, że masz słuszość?
47. Tak Nie ? Czy chciałbyś, aby ktoś był przy tobie, kiedy otrzymujesz złe wiadomości?
48. Tak Nie ? Czy przeszkadza ci, jeżeli ktoś przygląda

się Twojej pracy, nawet jeżeli pracujesz dobrze?

49. Tak Nie ? Czy często przeżywasz okresy, w których czujesz się samotnym?
50. Tak Nie ? Czy starasz się na ogół unikać sporów?
51. Tak Nie ? Czy łatwo jest urazić twoje uczucia?
52. Tak Nie ? Czy wolisz na ogół układać swoje plany sam, niż z innymi?
53. Tak Nie ? Czy najwięcej radości z pomyślnej dla ciebie nowiny znajdujesz w tym, że możesz podzielić się nią z innymi?
54. Tak Nie ? Czy często czujesz się samotny, mimo że jesteś wśród ludzi?
55. Tak Nie ? Czy jesteś przezorny i ostrożny w zaciąganiu pożyczek?
56. Tak Nie ? Czy wystrzegasz się wygłaszania zdań, które by mogły urazić innych?
57. Tak Nie ? Czy łatwo wzruszasz się do łez?
58. Tak Nie ? Czy zwracasz uwagę kelnerowi, jeżeli podano ci coś niesmacznie przyrządzonego lub w gorszym gatunku?
59. Tak Nie ? Czy przemawianie publiczne sprawia ci trudność?
60. Tak Nie ? Czy zdarza ci się, że piszesz list dwa razy, zanim go wyślesz?
61. Tak Nie ? Czy na ogół lubisz spędzać wieczór samotnie?
62. Tak Nie ? Czy łatwo znajdujesz nowych przyjaciół?
63. Tak Nie ? Jeżeli jesz obiad poza domem, czy wolisz, żeby ktoś za ciebie zamawiał dania?

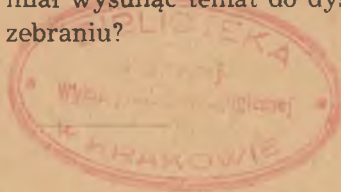
64. Tak Nie ? Czy wahasz się na ogół długo przed po-
 zyczeniem jakiego przedmiotu od znajomego?
65. Tak Nie ? Czy czujesz się bardzo zażenowany, jeżeli
 powitałeś kogoś obcego, kogo przez po-
 myłkę wzięłeś za znajomego?
66. Tak Nie ? Czy trudno ci pozbyć się natrętnego sprze-
 dawcy?
67. Tak Nie ? Czy ludzie zwracają się do ciebie o radę?
68. Tak Nie ? Czy przechodzisz na ogół do porządku nad
 uczuciami innych, kiedy dążysz do czegoś
 ważnego dla siebie?
69. Tak Nie ? Czy często się zdarza, że zdobywasz się na
 decyzję dopiero poniewczasie?
70. Tak Nie ? Czy szczególnie ci miło, jeżeli znajomi tro-
 szczą się o ciebie, kiedy jesteś chory?
71. Tak Nie ? Czy nawiedza cię wiele miłych lub niemi-
 łych nastrojów?
72. Tak Nie ? Czy nęka cię poczucie własnej niższości?
73. Tak Nie ? Czy zdarza się, że jakaś zupełnie bezuży-
 teczna myśl natrętnie przychodzi ci do
 głowy?
74. Tak Nie ? Czy czynisz wymówki rzemieślnikowi,
 który nie wykonał ci roboty na termin?
75. Tak Nie ? Czy jesteś w stanie zdobyć się na maksy-
 mum wysiłku w grze lub zapasach z o wiele
 silniejszym od siebie przeciwnikiem?
76. Tak Nie ? Czy często wygłaszałeś odczyty lub wystę-
 powałeś publicznie?
77. Tak Nie ? Czy udaje się czasem ludziom wyzyskać
 cię?

78. Tak Nie ? Czy w chwilach przygnębienia starasz się znaleźć kogoś, kto by ci dodał otuchy?
79. Tak Nie ? Czy prędzej na ogół zrozumiesz jakieś zagadnienie, kiedy zastanowisz się nad nim sam, niż kiedy będziesz je omawiał z innymi?
80. Tak Nie ? Czy brak ci ufności we własne siły?
81. Tak Nie ? Czy podziw innych daje ci więcej zadowolenia, niż sam dokonany czyn?
82. Tak Nie ? Czy skłonny jesteś ryzykować, gdy wynik jest niepewny?
83. Tak Nie ? Czy ambicja twoja potrzebuje od czasu do czasu jako bodźca zetknięcia się z ludźmi, którym się w życiu powiodło?
84. Tak Nie ? Czy unikasz na ogół zasięgania rady u innych?
85. Tak Nie ? Czy uważasz, że zachowanie zwyczajów i form towarzyskich ma istotne znaczenie w życiu?
86. Tak Nie ? Jeżeli spędzasz wieczór w towarzystwie, czy pozostawiasz na ogół wybór rozrywki innym?
87. Tak Nie ? Czy podejmujesz się zapoznawać ze sobą uczestników na zebraniach towarzyskich?
88. Tak Nie ? Gdybyś spóźnił się na zebranie, czy wolałbyś raczej stać, niż zająć miejsce w pierwszych rzędach?
89. Tak Nie ? Czy lubisz wysłuchać zdania innych osób przed powzięciem ważnego postanowienia?
90. Tak Nie ? Czy osobę traktującą ciebie z góry starasz się potraktować tak samo?

91. Tak Nie ? Czy często zdarza ci się być tak roztargnionym, że zapominasz zupełnie o tym, co robisz?
92. Tak Nie ? Czy wdajesz się kiedy w dyskusję z osobą starszą, którą szanujesz?
93. Tak Nie ? Czy trudno ci się samodzielnie decydować?
94. Tak Nie ? Czy starasz się czasem ożywić nudzące się towarzystwo?
95. Tak Nie ? Czy „rozprawiłbyś się“ z osobą, która rozsiewa o tobie kłamliwe pogłoski?
96. Tak Nie ? Czy na przyjęciach unikasz zetknięcia się z najważniejszą w tym towarzystwie osobą?
97. Tak Nie ? Czy uważasz, że największą podniętą są dla ciebie inni ludzie?
98. Tak Nie ? Czy wolisz teatr niż zabawę taneczną?
99. Tak Nie ? Czy jesteś skłonny do krańcowości w swych poglądach politycznych, religijnych lub społecznych?
100. Tak Nie ? Czy wolisz być sam w chwilach uczuciowego wzburzenia?
101. Tak Nie ? Czy wolisz na ogół pracę zespołową od indywidualnej?
102. Tak Nie ? Czy na ogół pracujesz lepiej, jeżeli cię chwala?
103. Tak Nie ? Czy trudno ci nawiązać rozmowę z kimś obcym?
104. Tak Nie ? Czy nastroje radosne i smutne zmieniają się u ciebie bez widocznego powodu?
105. Tak Nie ? Czy jesteś systematyczny w dbałości o rzeczy, które do ciebie należą?

106. Tak Nie ? Czy martwisz się możliwymi niepowodzeniami?
107. Tak Nie ? Czy wolisz na ogół nie okazywać swoich uczuć?
108. Tak Nie ? Czy potrafisz wytrwać przy jakiejś uciążliwej pracy przez czas dłuższy bez przynaglania lub zachęty z czyjejś strony?
109. Tak Nie ? Czy równie dużo myśli nasuwa ci czytanie książki, co późniejsze jej omawianie?
110. Tak Nie ? Czy na ogół radzisz sobie sam ze swymi kłopotami nie szukając u innych pomocy?
111. Tak Nie ? Czy w ciągu ostatnich pięciu lat byłeś uznanym kierownikiem (prezesem, przewodniczącym) jakiejś grupy?
112. Tak Nie ? ? Gdy trzeba powziąć prędko decyzję, czy wolisz to czynić sam jeden?
113. Tak Nie ? Czy gdybyś był na wycieczce w towarzystwie, w którym nikt nie zna drogi, pozostawiłbyś raczej komu innemu całkowitą odpowiedzialność za prowadzenie towarzystwa?
114. Tak Nie ? Czy dokucza ci poczucie, że ludzie na ulicy przyglądają się tobie?
115. Tak Nie ? Czy często bywasz w stanie podniecenia?
116. Tak Nie ? Czy uchodzisz za krytycznego w stosunku do innych?
117. Tak Nie ? Czy starasz się na ogół zwiększyć zakres swojej odpowiedzialności?
118. Tak Nie ? Czy trzymasz się na uboczu na zebraniach towarzyskich?

119. Tak Nie ? Czy bardzo nie lubisz, jeżeli cię pouczają, jak masz postępować?
120. Tak Nie ? Czy uważasz, że małżeństwo jest rzeczą istotną dla twego obecnego lub przyszłego szczęścia?
121. Tak Nie ? Czy lubisz przebywać dużo z innymi ludźmi?
122. Tak Nie ? Czy możesz zachować pogodę nastroju, kiedy w twym otoczeniu ludzie są bardzo przygnębieni?
123. Tak Nie ? Czy uleganie dyscyplinie powoduje w tobie niezadowolenie?
124. Tak Nie ? Czy ludzie sądzą na ogół, że nie interesujesz się płcią odmienną?
125. Tak Nie ? Czy czułbyś się bardzo nieswojo, gdybyś miał wysunąć temat do dyskusji na jakimś zebraniu?



1912

1913

1914

1915

1916

1917

1918

1919

SPIS RZECZY

	Str.
Prośba do czytelnika	5
1. Cele samopoznania i jego trudność	7
2. Głosy niektórych myślicieli o znaczeniu i trudności samopoznania	14
3. Co znaczy „ja“?	16
a) Fizyczne i psychofizyczne „ja“	16
b) Psychiczne „ja“	17
c) „Ja“ jako nasza „osobowość“	19
4. Poznanie organizmu jako fizycznego składnika osobowości	23
a) Co wiemy o naszym „wyglądzie“?	23
b) Co powinniśmy wiedzieć o naszym fizycznym „ja“	25
c) Zasada utrzymania się w „formie“	28
d) Normy fizycznej struktury organizmu	29
e) O typach konstytucji fizycznej	33
f) Uczuciowy stosunek do własnego ciała	42
5. Elementarne składniki osobowości psychicznej	45
6. Co dziedziczymy po przodkach?	48
7. Instynkty jako składniki wyposażenia pierwotnego	53
8. Temperament	57
9. Do jakiego należymy typu psychologicznego?	61
a) Typy Junga	62
b) Typy Kretschmera	64
c) Typ przywódcy i typ zwolennika	67
d) Zagadnienie poczucia niższości	68
e) Typ męski i typ kobiecy	70
10. Nasze zainteresowania	73
11. Jakie rodzaje dóbr cenimy najwięcej?	77
12. Nasze postawy	80
13. Rodzaje i stopnie naszych uzdolnień	88
14. Świat naszych wyobrażeń i pojęć	100

15. Dzienniczek	107
16. Nasze życie nieświadome	112
17. Nasz stosunek do ludzi. Charakter jako dyspozycja nabyta	118
18. Siła naszej woli	128
19. Nasze nawyki	130
20. Stosunek do samego siebie	134
21. Samowiedza a praca nad sobą	139
22. Uwagi o roli samopoznania przy wyborze zawodu	145
23. Samowiedza w zakresie naszego ustosunkowania się do świata	149
24. Schematy i obrazy osobowości	155
Uzupełnienie: Inwentarz osobowościowy G. Bernreutera	161



UP - Kraków BG



1050133052